WARSZAWA
MIASTO
CHOPINA



INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA

MC/436



MC/436



MC/436



FRYDERYK CHOPIN

MC/436



Z subwencji Komitetu Wykonawczego
Roku Chopinowskiego

WARSZAWA MIASTO CHOPINA

Redakcja:
ZDZISŁAW JACHIMECKI
MIECZYSŁAW IDZIKOWSKI
JANINA SIWKOWSKA
STANISŁAW SZWANKOWSKI

INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA

Opracowanie graficzne
Andrzej Rudziński

Copyright by Instytut Fryderyka Chopina, Warszawa, 1950
Printed in Poland
Prawo autorskie zastrzeżone IFC, Warszawa

MC/436

Warszawo,

W murach Twych spoczywa od lat Serce Fryderyka Chopina tylko bowiem w stolicy Polski lec mogło na wieczny spoczynek serce, które swą miłość dla ojczystej ziemi zaklęło swym geniuszem w najpiękniejsze, najgłębsze akordy muzyki.

W tragicznych dniach 1944 r., gdy mury Twe rozpadały się w nicość śmierci, a Twoi mieszkańcy wypędzeni ze swych domostw przez barbarzyńskiego wroga, szli w najpotworniejszą tułaczkę, musiało opuścić Twe mury również i serce Chopina. Przechowane z pietyzmem poza miastem, wraca w dniu 17 października 1945 r. w 96-tą rocznicę śmierci Fryderyka Chopina na swe dawne miejsce spoczynku w mury Kościoła św. Krzyża. Wraca tak, jak wróciło w Twe mury tysiące innych serc, serc żywych, gnanych ku miastu najżarliwszym pragnieniem budowania nowej, najpiękniejszej Warszawy.

Dzień 17 października 1945 r. będzie dniem Twego hołdu dla nieśmiertelnego geniuszu jednego z Twych synów. Będzie świętem Warszawy — miasta Chopina.

(Odezwa Instytutu Fryderyka Chopina i Komitetu „Uroczystości Narodowych Powrotu Serca Chopina do Warszawy" z dnia 17 października 1945 r.)

Pani Stefanii Wojtowicz.
Przyjaciele chcieliby abyście
się przyjęli w Żelaznej Woli.
Jeśli gdzie zaczęło bić Serce
Warszawy - Warszawy
29. X. 1950 Miejski Komitet Narodowy

MC/436

PRZEMÓWIENIE PREZYDENTA R. P. BOLESŁAWA BIERUTA WYGŁOSZONE PRZY URNIE Z SERCEM CHOPINA WYSTAWIONEJ W DOMU URODZENIA CHOPINA W ŻELAZOWEJ WOLI W DNIU POWROTU DO WARSZAWY 17.XI.1945

Dziękuję Księdzu Biskupowi Szlagowskiemu w imieniu Rzeczpospolitej Polskiej za jego ofiarny i patriotyczny czyn, który uchronił dla Narodu to Serce — najdroższy symbol pamięci i sławy jednego z nieśmiertelnych tytanów naszej narodowej kultury polskiej. Serce to posiadało siłę uczucia tak potężną, że w czasie 120 lat czerpały zeń podnietę najszlachetniejszą wszystkie kulturalne narody świata i czerpać będą jeszcze przez długie wieki przyszłe pokolenia ludzkie.

Gdzie jest źródło siły, skąd płynęła tajemnicza moc dźwięku, który rodził niezrównaną pieśń i niewysłowiony żar ducha — z jakich głębin duszy ludzkiej tryskały tony, porywające tęsknotę człowieka na wyżyny niedoścignionych jeszcze uczuć, najgórniejszych wzlotów myśli? Źródło tej siły mieści się w narodzie polskim. Serce, przed którym chylimy głowy, Serce najcenniejszego twórcy, mistrza muzyki polskiej, umiało przekształcić w sposób niezrównany uczucie swego narodu w harmonię dźwięków tak piękną i subtelną, że podziw budzi i zachwyt nieodparty swą wspaniałością i siłą niewysłowioną w każdym człowieku wrażliwym na dźwięk bez względu na narodowość, pochodzenie lub poziom wykształcenia. A przecież ta przecudna melodyjność tonów jest niezaprzeczenie wyrazem uczuć naszych, polskich, wybitnie narodowych.

Twórczość muzyczna Fryderyka Chopina odzwierciadliła jeden z najbardziej tragicznych okresów naszej kultury, naszych dziejów narodowych, podobnie jak twórczość literacka Mickiewicza wyraziła nam go w słowie i pieśni. Największa miłość Ojczyzny, zgnębionej, zniewolonej, ale tym bardziej umiłowanej, bezgraniczna tęsknota do przywrócenia Narodowi jego czci i sławy, jego nieskrępowanych wzlotów twórczych — oto czym żyło Serce

wielkie

wielkie — i przedziwne, które dziś dzięki trosce Księdza Biskupa przywróciliśmy Warszawie w smutną rocznicę śmierci genialnego jej Syna i twórcy.

Naród polski czci to Serce z takim samym uwielbieniem, z jakim twórca czcił i kochał swój naród. Podły najeźdźca z dziką barbarzyńską pasją deptał i niszczył najdroższe dla Narodu pomniki jego kultury i sławy. Ale nie ma i nigdy nie będzie siły tak brutalnej i niszczącej, która by pomniejszyć była zdolna twórczą moc osiągnięć duchowych Narodu. Z tym większym przeciwieństwem — w obliczu dokonanego dzieła zła i dzikości niech ujawnia się ta moc twórcza w uczuciach i działaniach naszych.

Polacy — nadeszły dziś dni odrodzenia i przełomu. Niech miłość porywająca mistrza, która zaklęła w dźwiękach przecudnych i nie doścignionych najgłębszą treść duchową Narodu, Jego uczuć, wysiłków i tęsknot, budzi w nas nadal podnietę do czynu, którego wynikiem ma być moc i wielkość naszej Ojczyzny.

MC/436



WARSZAWA — MIASTO CHOPINA

Ostatnią wolą umierającego z dala od Ojczyzny w Paryżu, stolicy polskiej patriotycznej emigracji po 1831 roku, geniusza naszej narodowej muzyki było, aby jego serce przewieziono do Warszawy i w jej murach złożono na wieczny spoczynek. Ten powszechnie dziś znany fakt najdoskonalej określa subiektywny stosunek Fryderyka Chopina do Warszawy.

Opuścił Chopin Warszawę w dniu 2 listopada 1830 roku — na zawsze, choć nie było to jego zamiarem, opuścił ją niemal w przededniu listopadowej rewolucji — jest to całkowicie przypadkowa zbieżność dat, bo wyjazd jego nie pozostawał w żadnym związku z mającymi wkrótce nastąpić wydarzeniami. Celem wyjazdu młodocianego geniusza był — jak wiadomo — wojaż artystyczny.

Czemuż więc po klęsce powstania Fryderyk Chopin, który z takim serdecznym żalem opuszczał miasto młodości, uznał się za politycznego emigranta, zdecydował się na tułaczy żywot patrioty-wygnańca?

I tu właśnie — jak się wydaje — niesposób odpowiedzieć na to pytanie, nie da się uchwycić wszystkich najgłębiej tkwiących motywów dramatycznej dla losów Chopina decyzji, bez spojrzenia wstecz i ukazania przede wszystkim, czym była dla twórcy „Polonezów“ i „Mazurków“ Warszawa lat przedpowstaniowych z jej patriotyczno-rewolucyjną atmosferą, jaką rolę odegrała w kształtowaniu się duchowego wnętrza kompozytora sławnej Etiudy c-moll, pospolicie zwanej „Rewolucyjną“, jego uczuć i myśli. To nam zarazem obiektywnie pozwoli określić charakter stosunku Chopina do Warszawy.

Przede wszystkim wydaje się słuszną rzeczą przypomnieć zaraz na wstępie, że opuszczając w listopadzie 1830 roku Warszawę i Polskę, był Chopin mimo młodocianego wieku dojrzałym już artystą, kompozytorem o zdecydowanych estetycznych poglądach i całkowicie skrystalizowanej wewnętrznej strukturze twórczej. Opuszczał Warszawę świadomy postawionych sobie artystycznych zadań i celów, natchniony twórczymi ideałami, którym pozostał wierny aż do śmierci. Jak każdy wielki artysta nie ustawał w pragnieniu doskonalenia swojej sztuki, swojego artystycznego kunsztu — i dalsze lata, lata pobytu poza granicami kraju, niewątpliwie pogłębiały nieustannie jego rozwój, z jednakową wszelako pewnością trzeba stwierdzić, że drogi tego rozwoju wykreślił sobie — raz na zawsze — już w Warszawie, zanim ją opuścił. Życie poza krajem, doświadczenia z długiego okresu późniejszych lat nie wniosły już właściwie nic odmiennego do zasadniczych poglądów Chopina na narodową

sztukę

sztukę i własne jego posłannictwo w dziele tworzenia narodowej muzyki. Wszystkie najcharakterystyczniejsze cechy jego twórczości, które składają się na nasze pojęcie chopinowskiej muzyki, wykrystalizowały się ostatecznie jeszcze w jego warszawskim okresie życia.

Przekonuje nas o tym jego dorobek z tego okresu — bogactwo i przede wszystkim charakter tego dorobku.

Chopin nie urodził się w Warszawie, w Warszawie jednak spędził całe dzieciństwo i młodość — cokolwiek i słusznie mówilibyśmy o źródłach ludowych jego natchnień, ilekolwiek bezspornie wniosła polska wieś do tworzywa artysty, jest równie bezspornym faktem, że wychował się we współczesnej sobie atmosferze ściśle określonych stołecznych środowisk, poddawał się wpływom gorących nieraz nastrojów najbliższego sobie tamtejszego właśnie otoczenia. Z tego to otoczenia i z jego historycznie i społecznie uwarunkowanych myśli i poglądów zaczerpnął genialny muzyk niejedno, kształtując swoją indywidualną świadomość.

Rozejrzyjmy się przez chwilę śród tego najbliższego otoczenia młodego Chopina — zaglądnijmy do domu jego ojca Mikołaja, nauczyciela prywatnego a potem „kollaboratora w Liceum Warszawskim do nauki języka francuskiego", przypatrzmy się jego gościom i kolegom, wkroczmy wreszcie w sferę najbliższych towarzyskich, koleżeńskich oraz przyjacielskich stosunków samego Fryderyka. Zapytani o to, kim są ci ludzie, jakie stanowią środowisko — odpowiadamy krótko: to wchodząca na przełomie XVIII i XIX w. do polskiego życia społecznego nowoczesna inteligencja miejska, inteligencja już nie tylko z racji reprezentowanych przez siebie walorów umysłowych i wykształcenia ale i zawodów — inteligencja jako warstwa społeczna.

Rozejrzyjmy się teraz z kolei — choćby jak najpobieżniej — śród stosunków społecznych Polski lat 1815 — 1830, lat Królestwa Kongresowego, a wnet dostrzeżemy, że w dość zacofanej w swoim społecznym rozwoju Polsce tu właśnie, a nie gdzie indziej — w stolicy Królestwa ma ta warstwa stosunkowo pomyślniejsze warunki wzrostu i że od więcej już niż pół stulecia właśnie ona, a nie kto inny, jest niejako klubem dyskusyjnym postępowej ideologii, z jej łona przede wszystkim wychodzą twórcy społecznych i politycznych programów postępu.

Jest to inteligencja miejska, choć jeszcze przeważnie nie mieszczańskiego pochodzenia, przede wszystkim wywodząca się z szeregów zrujnowanej, zdeklasowanej szlachty — zrozumiałe, że z natury swojego socjalnego położenia rewolucyjna, ideologicznie bliższa już mieszczaństwu niż ziemiańskiej szlachcie, z której wyszła, patriotyczna, bo wiążąca nadzieje swojego społecznego rozwoju i wyniesienia z narodowym wyzwoleniem.

Ta właśnie warstwa społeczna w latach poprzedzających listopadową rewolucję nadaje ton warszawskiej ulicy, ona to przyśpiesza procesy kształtowania się rewolucyjnej świadomości ludu Warszawy i coraz to bardziej radykalizującego się uboższego warszawskiego mieszczaństwa. Postępujące w tymże czasie uprzemysłowienie

wienie Warszawy powołuje wreszcie do życia najmłodszą klasę społeczną — zalążek przyszłego wielkoprzemysłowego proletariatu, swoim niezadowoleniem dodatkowo dynamizujący życie społeczne nadwiślańskiej stolicy.

Przypomnijmy sobie teraz, że do rzędu swoich najbliższych przyjaciół zalicza Fryderyk Chopin Maurycego Mochnackiego, którego przyjaciele i ideowi towarzysze w młodzieńczych latach artysty stanowią niemal codzienne bliskie otoczenie Fryderyka, że środowisko to związane było z jednym z najwybitniejszych przywódców polskich ruchów demokratycznych XIX w. — Joachimem Lelewelem, że żywo uczestniczyli w nim młodzi literaci entuzjazmujący się pierwszymi jaskółkami literackiej rewolucji — romantycznością.

Wiemy, że Chopin jako młodzieniec bywał w tym czasie częstym gościem warszawskich kawiarni i wiemy zarazem, że te kawiarnie wtedy były nie tylko miejscem towarzyskich spotkań, ale obyczajem swojej epoki odegrały rolę rodzaju klubów politycznych, że tu mimo czujnych oczu i uszu szpiegów Wielkiego Księcia wymieniano myśli i idee, że o ich ściany nieraz uderzały echa węglarskich haseł coraz rozgłośniej dolatujące z rewolucyjnych podziemi pokongresowej Europy.

Wiemy, że w tym to środowisku formułowano półszeptem idee, programy i hasła, które wkrótce miano głośno wykładać z trybuny sejmu w miesiącach insurekcji, szerzyć w jawnych już politycznych klubach, dynamizować nimi lud warszawski i krzepić szeregi narodowego wojska.

Niesposób przypuszczać, aby do tego środowiska nie dobiegły echa grudniowej rewolty petersburskiej Pestela, Bestużewa, Murawiewa-Apostoła, co przecież znalazło potem manifestacyjny wyraz w dniach listopadowej rewolucji. Tu gdzieś kiełkowało, zanim nie znalazło swojego sprecyzowanego sformułowania jedno z najpiękniejszych haseł polskiej demokracji, polskich ruchów rewolucyjno-wyzwoleńczych: za naszą i waszą wolność!

Tu wreszcie, w kręgu oddziaływania Mochnackiego i jemu bliskich, musiano wiele dyskutować na temat doli i losów ludu wiejskiego, zanim to znalazło czynny wyraz w późniejszych gorących wystąpieniach na sejmie 1831 roku Jana Olrycha Szanieckiego, Sołtyka, Grąbczewskiego, Ignacego Starzyńskiego i innych, w burzliwych debatach i publikacjach tyczących projektów uwłaszczenia chłopów.

I jakbyśmy tłumaczyli sobie subiektywnymi pobudkami Chopina przyczyny jego zainteresowania się ludowymi źródłami narodowej muzyki, nie uda nam się wykazać, że u dna założeń chopinowskiej muzyki jest jedynie jakaś jego indywidualna postawa wobec muzycznej twórczości ludu wiejskiego, że to dziecinne przeżycia w Żelazowej Woli czy Szafarni wyłącznie zadecydowały o późniejszym, świadomym już wyborze twórczej drogi geniusza — kontynuującego swój rozwój na tej drodze jeszcze wówczas, kiedy po tamtych odległych przeżyciach mogły pozostać już tylko wątłe, blade wspomnienia, kiedy przywaliły je inne, nierównie potężne.

Zwrot wielkiej sztuki tamtego czasu do jej ludowych źródeł nie był tu czymś przypadkowym ani rzadkim, leżał u podstaw romantycznej estetyki — i, powiedz-

powiedzmy

MC/436

my to sobie wyraźnie, wiązał się jak najściślej z ówczesnymi rewolucyjnymi ideałami rosnącej w siły demokracji europejskiej i naszej, polskiej. A właśnie te idee żywo nurtowały w inteligenckim środowisku Warszawy młodego Chopina i w okresie kształtowania się jego geniuszu były owym „chlebem macierzystym" karmiącym bezpośrednio otoczenie późniejszego twórcy Etiudy c-moll.

Wiemy, że Chopin żywo interesował się współczesnym sobie ruchem umysłowym i literackim — i trudno sobie wyobrazić nawet, aby jego stosunki z takim choćby człowiekiem jak Mochnacki sprowadzały się jedynie do wspólnych im, a najbliższych Chopinowi, zainteresowań ściśle artystycznych.

Tradycja przekazała nam pamięć wspólnego muzykowania tych dwóch niepospolitych postaci Warszawy tamtego czasu. Nasza wiedza o Warszawie Królestwa Kongresowego dodaje nam do tego wizje atmosfery ideowej, która nie mogła nie nasycić wrażliwości Chopina.

Warszawa Chopina to miasto rewolucyjnych nastrojów wyrażających się w ukrytym nurcie bujnego życia ideowego pokolenia listopadowego powstania i nadciągającej Wiosny Ludów, miasto spiskowych zamysłów i kolebka przyszłego Klubu Patriotycznego, miasto wreszcie, z którego wyszło wielu przyszłych przywódców i działaczy polskich ruchów demokratycznych na emigracji i w kraju.

I tak rzecz stawiając, Warszawa-miasto Chopina — to kolebka tych tradycyj, które wykuwane w ogniu dziesiątków lat heroicznej walki, dzisiaj stanowią dno fundamentów, na których wznosimy gmach nowego narodowego życia Polski ludu.

Jaśniejszym i o wiele, wiele głębszym w tym świetle stanie się ideowy sens manifestacji, jaką był uroczysty powrót serca wielkiego geniusza polskiej narodowej muzyki w ściany tego miasta, które i dziś stanowią wciąż żywy symbol naszych tęsknot, dążeń i realnych osiągnięć na drodze, jaką podążamy w nowe jutro.

Triumf powracającego do Warszawy serca Chopina, jego za grobem zwycięstwo było czymś więcej niż to, co mogło się wyrazić w samym zewnętrznym akcie złożenia w murach kościoła Św. Krzyża świętych dla narodu polskiego prochów — w akcie złożenia ich w wyzwolonej Stolicy.

Był to i triumf samej Warszawy, tej Warszawy-miasta młodości Chopina, które marzyło o wymiarze dziejowej sprawiedliwości dla polskiego ludu i za sprawę tego ludu walczyło wraz z całym narodem przez sto kilkadziesiąt lat — więcej, bo stało na czele tej nieugiętej walki. To triumf tej Warszawy, która żyła wciąż czynną tęsknotą do pełnej wolności i pełnej sprawiedliwości.

W takiej Warszawie i w takiej Polsce znajduje dopiero Fryderyk Chopin i jego dzieło ostateczne zwycięstwo.

On, który w stolicy Królestwa Kongresowego dzielił się ze swoimi młodymi przyjaciółmi marzeniem o podniesieniu ludowych natchnień do godności narodowej sztuki i owe natchnienia do tej godności dźwignął pracą swojego geniusza, doczekał się dni, kiedy narodowa muzyka, jego muzyka, wróciła w Warszawie, stolicy ludowej Rzeczpospolitej, do swego prawego dziedzica — polskiego ludu.

Nie

Nie o takimż zwycięstwie śnili najlepsi spośród Polaków przedrewolucyjnej doby listopadowego powstania? Nie o tymż toczyły się nocne rodaków rozmowy, skrywane przed czujnymi uszami szpiegów Królestwa Kongresowego?

Do tych właśnie najlepszych należał i młody Fryderyk Chopin.

Jego Warszawa — to właśnie ta Warszawa, która potem patetycznie rozbrzmiewała echami wystrzałów „za waszą i naszą wolność" w akordach Rewolucyjnej Etiudy.

Nosił ją w sercu przez całe życie wraz z jej umiłowaniem wszystkiego, co najpiękniejsze — wolności i braterstwa, z ukochaniem jej bohaterskiego ludu i obok tego, z najintymniejszymi osobistymi uczuciami, jakie w jej murach przeżył — miłości i przyjaźni.

Umierając zwrócił swemu miastu to serce jako istotną i nierozerwalną jego cząsteczkę — jedną z najpiękniejszych cegieł nowego życia stolicy nowej Polski.

INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA

Warszawa, dnia 17 października 1949

Syrena

MC/436



Syrena z okładki Księgi Miejskiej miasta Warszawy, rozpoczętej w 1791 i 1792 r. wznowionej w 1808 r.

MC/436

CHOPIN W WARSZAWIE

Zdzisław Jachimecki

WARSZAWIANINEM — w ścisłym tego słowa znaczeniu — nie był Fryderyk Chopin, ani z rodziny ani z urodzenia. Miał prawo nazywać się dzieckiem wsi mazowieckiej. Ale Warszawa stała się miastem połowy jego życia, kolebką jego serca i ducha.

W Żelazowej Woli w powiecie sochaczewskim, na zachód od Warszawy, gdzie przyszedł na świat, zadomowieni byli rodzice jego od szeregu lat przed jego urodzeniem. Ojciec osiadł tam w roku 1802, matka zaś żyła tam pewnie od dłuższego jeszcze czasu.

Mikołaj Chopin zawędrował do Polski z Francji, z Lotaryngii, z królestwa Dwóch Mostów. Miał zaledwie szesnaście lat kiedy w r. 1787 opuścił swoją ojczyznę. Co go skłoniło do szukania szczęścia w dalekiej, chyłącej się ku politycznemu schyłkowi Polsce? Przed nikim nie zdradzał w życiu tajemnicy porzucenia progów rodzicielskich. I nie w stolicy udzielnego niegdyś państewka, nie w Nancy, jak zawsze opowiadał, urodził się, lecz w ubogiej chacie wiejskiej, w górzystej okolicy Wogezów, w *Marainville*. Zacierał troskliwie wszelki ślad swojego chłopskiego pochodzenia Mikołaj Chopin. Dlaczego to robił? Kiedy — przeszedłszy w Polsce twardą szkołę biedy, na lichych posadach, bez pewnego jutra, trochę sponiewierany żołnierską służbą w Gwardii Narodowej — zaczął przemyśliwać nad zabezpieczeniem sobie losu i zdecydował się zarabiać na życie dawaniem lekcyj swojego ojczystego języka, widział, że nie będzie mógł wzbudzić zaufania do swoich nauczycielskich kwalifikacyj, nie mając żadnych świadectw z ukończonych szkół i w dodatku przyznając się, że — niestety — nie należy nawet do „trzeciego stanu“ i tylko

z wiejskiej

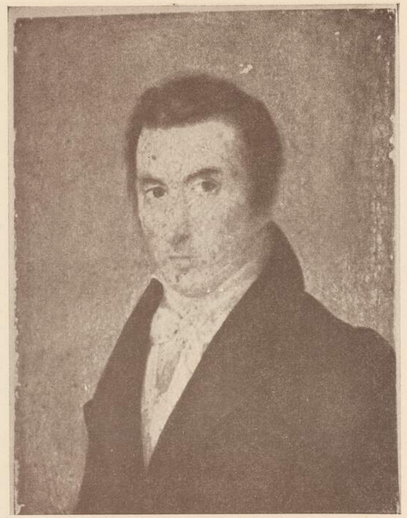


JUSTYNA CHOPIN

z wiejskiej rodziny się wywodzi. Z tak skromną rekomendacją mógł w tych czasach uzyskać w Polsce tylko bardzo podrzędne zajęcie. Ale czyż sama, wrodzona inteligencja byłaby mu starczyła za patent do zdobycia stanowiska nauczyciela, wychowawcy młodego pokolenia w domach ludzi, uważających się za arystokrację polską?

Nolens volens więc, *monsieur* Mikołaj Chopin uważał za wskazane, nawet za konieczne, mówić ludziom, że pochodzi z samego Nancy, dokąd zresztą z jego rodzinnej wsi było niebardzo daleko...

Przy pewnej dozie fantazji można by snuć różne domysły na temat przyczyny, która skłoniła Mikołaja Chopina do porzucenia domu rodzinnego i ojczyzny. Być może uchodził z ojcowskich progów z raną w sercu, jak drugi Julien Sorel w powieści *Stendhal'a* „Czerwone i Czarne"? Może nawet nie obejrzał się za siebie? I na zawsze zostawił we Francji, w całkowitym zapomnieniu, rodziców i siostry. Dwa razy — podobno — zamierzał wracać do stron rodzinnych. Zabrakło mu jednak — widocznie — odwagi, może zdrowia i ochoty do przedsięwzięcia tej podróży. Może przywiązanie do kraju, który gościnnie go przyjął, było silniejsze od pragnienia powrotu. Może przeczucie spełnienia tu jakiegoś ważnego zadania, jakiegoś posłannictwa

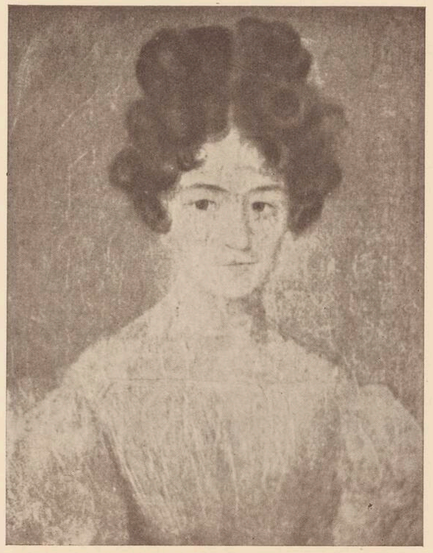


MIKOŁAJ CHOPIN

nictwa, którego znaczenia nie mógł przewidzieć, zatrzymało go w Polsce. Z nową, z własnego wyboru, ojczyzną, oswajał się, wrastał w nią powoli ciałem i duszą, stawał się jej obywatelem. Z emigranta, z bezdomnego przybysza, zmieniał się w adoptowanego, lecz wiernego syna polskiego społeczeństwa.

Mikołaj Chopin znalazł najpierw zajęcie w domu starościny Łączyńskiej. Jedną z jego uczenic była tu młodziutka córka starościny, Maria, przyszła słynna pani Walewska, której nazwisko zapisane zostało niezatartymi głoskami w biografii Napoleona I, cesarza Francuzów. Później, w r. 1802, został nauczycielem małego Fryderyka Skarbka w Żelazowej Woli. Cztery lata przemieszkiwał z rodziną Skarbków we dworze. Wreszcie, w r. 1806, przeniósł się do skromnej oficyny, do małego domku, rodzaju „rządcówki" za dworskim parkiem.. Ale nie sam się tu zagospodarował. Pod dach swój wprowadził żonę, którą poznał w Żelazowej Woli. Panna *Justyna Krzyżanowska*, bo tak nazywała się z domu, liczyła lat dwadzieścia cztery wychodząc za Mikołaja Chopina. Daleka powinowata rodziny Skarbków, pełniła w ich domu obowiązki ochmistrzyni. „W dom modrzewiowy wiejski wchodząc — jakby starożytna która cnota", mówiąc słowami Norwida

MC/436



LUDWIKA CHOPIN

Norwida, wnosiła synowi *kołodzieja* z Marainville Polskę, „wziętą tęczą zachwytu".

Po trzech latach od urodzenia pierwszej córki, Ludwiki, dała Justyna Chopinowa życie jedynemu synowi w dniu 22 lutego 1810 roku. Nie śpieszono się zbytnio z wyprawą do *Brochowa*, żeby w kościele parafialnym dokonać chrztu dziecka. Poczekano na cieplejszą, wiosenną porę, do 23 kwietnia. Syn Mikołaja i Justyny Chopinów otrzymał imiona: *Fryderyk Franciszek*. Pierwsze dano mu na pamiątkę najstarszego syna Skarbków, kierując się uczuciem przyjaźni i wdzięczności dla gospodarzy Żelazowej Woli. W nadaniu zaś drugiego stwierdził Mikołaj Chopin, że nie zagasło w sercu jego wspomnienie starego ojca w Marainville, który w ciężkich, drewnianych sabotach uprawiał swój kawałek gruntu, doglądał swojej winnicy... a nosił imię Franciszka. W księgach metrykalnych urzędu parafialnego w Brochowie zachował się cenny dokument, odnoszący się do narodzin i chrztu Fryderyka Chopina.

W ósmym miesiącu niemowlęctwa Fryderyka przeniosła się cała rodzina Chopinów do Warszawy. Był to nielada awans dla



EMILIA CHOPIN

dla Mikołaja Chopina. Prywatny nauczyciel domowy, guwerner, jak mówiono, został oto *kollaboratorem* w Liceum Warszawskim do nauki języka francuskiego w niższych klasach. Do posady dołączone było mieszkanie w jednym z domów, należących do Pałacu Saskiego, dość obszerne nie tylko dla pomieszczenia rodziców, dwojga dzieci i służących, lecz także nadające się do założenia w nim pensjonatu dla kilku chłopców z prowincji, zapisanych do Liceum. Niebawem więc zaludnił się dom państwa Chopinów po brzegi, ruch i gwar panowały w nim od rana do nocy. W tej atmosferze młodej radości życia raczkował i ząbkował, uczył się chodzić i mówić przywieziony z Żelazowej Woli dzieciak.

Badacze psychologii dziecka twierdzą, że — bawiąc się — uczy się dziecko najlatwiej i najszybciej. Niewiele niestety nauczył się mały Frycuś, dobrawszy się raz do fletu, na którym ojciec czasami lubił sobie podmuchać. Z rąk malca wyszedł szlachetny ten instrument całkowicie niezdatny do użytku. Ale w pensjonacie państwa Chopinów musiał, jak przystało, znajdować się również „klekocik", zwany forte-piano, lub może klawikordem, by stojący

MC/436



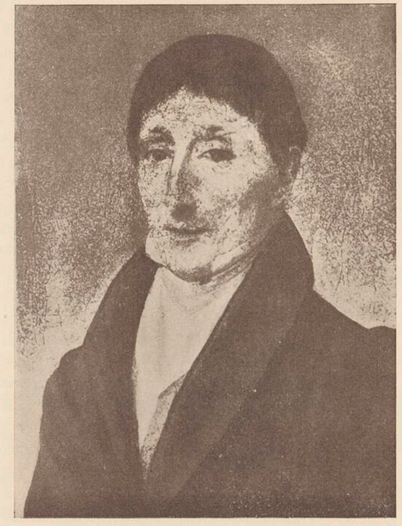
IZABELLA CHOPIN

stojący tu na stancji chłopcy mogli na miejscu pobierać lekcje gry na tym salonowym instrumencie. Nad obowiązkowo traktowaną w pensjonacie państwa Chopinów nauką muzyki czuwała sama pani Justyna, wprowadzająca młodszych chłopców w tajniki sztuki uderzania w klawisze i czytania nut. Trochę już w elementarnych początkach gry poduczonych uczniów przejmował pod swoją opiekę, znany w mieście i przychodzący do pensjonatu nauczyciel fortepianu, imć pan *Wojciech Żywny*, z pochodzenia Czech, którego pedagogiczna genealogia sięgała podobno nazwiska aż samego wielkiego Jana Sebastiana Bacha.

Opierające się na wspomnieniach ludzi, pamiętających okres najwcześniejszego dziecięctwa Chopina, biografie kompozytora notują szczegóły o reakcjach niemowlęcia na wrażenia muzyczne. Towarzyszyć im miał zawsze długo nie dający się uspokoić szloch dziecka. Później chętnie wsłuchiwał się Frycuś w nucone przez matkę piosenki.

W odniesieniu do początków systematycznej nauki muzyki małego Chopina posiadamy bardzo niewiele ścisłych wiado-

mości



WOJCIECH ŻYWNY

mości. Za pewne należy przyjąć, że nie matka, lecz starsza od niego siostra, Ludwika, była pierwszą jego nauczycielką gry na fortepianie. Ale kiedy się te lekcje zaczęły i jak długo trwały, nie wiadomo. Być może, że już w roku 1816 oddano go w ręce Żywnego. Jedynie na domysłach i przypuszczeniach zaczynają się i kończą opisy dotyczące kierunku i przebiegu pierwszych okresów nauki u Żywnego i repertuaru utworów, jakie w czasie tym Chopin poznał. Już Franciszek Liszt, postanowiwszy napisać sławną swą później pracę „ku uczczeniu pamięci Chopina, jednego z najszlachetniejszych sław naszej sztuki", postawił (było to w listopadzie r. 1849-go, w niespełna miesiąc po śmierci kompozytora) w kwestionariuszu, skierowanym do Ludwiki Jędrzejewiczowej pytanie: „kiedy zaczęły się objawiać zdolności muzyczne Chopina i jakie były pierwsze jego studia, czy przedstawiały dla niego trudności?" Liszt pragnął pracy swojej „zapewnić pożądaną ścisłość" i oczekiwał wyczerpujących odpowiedzi ze strony najdawniejszego i tak wiarogodnego świadka dziecięctwa Chopina, jakim była starsza jego siostra. Niestety, odpowiedź na to

pytanie

MC/436

pytanie Liszta wypadła bardzo lakonicznie. Brzmiała ona: „pierwsze studia na fortepianie ujawniły już nadzwyczajne zdolności muzyczne. Kiedy poznawał zasady harmonii, zdawało się, że raczej przypomina sobie zapomnianą naukę, niż, że ją poznaje po raz pierwszy. Być może skutkiem braku sił fizycznych mniej go męczyła improwizacja, niż pisanie kompozycyj, których nigdy nie doprowadzał do tak wysokiego stopnia czystości, ażeby odpowiedziały wymaganiom jego wyrafinowanego smaku". (Czy pogląd ten odnosił się tylko do dziecięcych lat brata?) Że w repertuarze małego Frycka mogły się znajdować utwory Mozarta, Haydna, potem Beethovena i Bacha, a pewnie i Hummla i Dussека czy Diabelli'ego, o tym nie należy wątpić. Ale obok nich zwracał pewnie Żywny uwagę swojego ucznia także na płody warszawskich i innych polskich kompozytorów. Nie pominął pewnie wydawnictw Józefa Elsnera, ukazujących się w prenumeracie *„Wyboru Pięknych Dzieł Muzycznych"*, a zawierających sporo utworów wszelkiego rodzaju, które mogły zajmować umysł młodziutkiego muzyka.

Najbardziej musiały siedmioletniego Frycka pociągać *polonezy* kompozytorów warszawskich, obok nich zaś Michała Kleofasa Ogińskiego. Polonez instrumentalny, do tańca, i polonez śpiewany w operach i wodewilach można do pewnego stopnia uważać za wykładnik muzycznego klimatu ówczesnej Warszawy — na równi z podawanymi z ust do ust melodiami z cieszących się powodzeniem oper. Mały Chopin stawał się nieodrodnym dzieckiem muzycznej Warszawy, jej posuwistego rytmu i skłonności do wokalnej melodyjności o włoskim posmaku.

Niedługo czekała Warszawa na pojawienie się nazwiska Fryderyka Chopina na tytułowej karcie utworzonej przez niego kompozycji i na łamach wydawanego w stolicy pisma. Pod koniec roku 1817-go ukazał się drukiem, wykonany w małej sztycharni nut księdza J. J. Cybulskiego na Nowym Mieście: *Polonez na fortepian... napisany przez Fryderyka Chopina, muzyka liczącego lat osiem*. Niebawem, bo w numerze na styczeń 1818-go roku, przyniósł *Pamiętnik Warszawski* dość obszerną notatkę o tym wydawnictwie i o jego autorze. Czytelnicy *Pamiętnika* dowiedzieli się z niej *„O Fryderyku Chopinie rodem z Warszawy! (mającym lat osiem, a muzyczne już rzeczy komponującym")*, że *„Kompozytor tego tańca polskiego, młodzieniec osiem lat skończonych mający* (brakowało mu do nich jeszcze dwa miesiące) *jest synem Mikołaja Chopina, profesora języka i literatury francuskiej w Liceum Warszawskim, prawdziwy geniusz muzyczny; nie tylko bowiem z łatwością największą i smakiem nadzwyczajnym wygrywa sztuki najtrudniejsze na fortepianie, ale nadto już jest kompozytorem kilku tańców i wariacyj, nad którymi znawcy muzyki dziwić się nie przestają, a nadewszystko zważając na wiek dziecinny autora... Niechże wzmianka niniejsza służy za wskazówkę, że i na naszej ziemi powstają geniusze, tylko, że brak wiadomości ukrywa je przed publicznością"*. Polonez ten i ta notatka stanowią pierwsze zródła w odniesieniu do twórczości Chopina. Notatka *Pamiętnika Warszawskiego* znana była biografom Chopina, ale o polonezie, wydanym przez ks. Cybulskiego, wszelki

ślad

ślad zaginął przez trzy ćwierci stulecia po śmierci kompozytora. Nie znali go ani Karasowski i Szulc, ani Kleczyński i Poliński, ani nawet Niecks i Hoesick. Pierwszy z dwóch zachowanych egzemplarzy, tym cenniejszy, że nosi na sobie własnoręczną dedykację przyjacielowi lat chłopięcych, Janowi Białobłockiemu, odnaleziony został dopiero w r. 1926.

Obok tego poloneza w tonacji *g-moll* zachował się drugi polonez Fryderyka Chopina w *B-dur*, pochodzący z tego samego czasu, jak świadczy napis na tytułowej stronie, gdzie jego autor został nazwany „ośmioletnim kompozytorem". Utwór ten należał niegdyś do zbiorów Aleksandra Polińskiego. Stanowi on niejako *pendant* do wydanego poloneza *g-moll*. Zbadanie tego cennego wielce zabytku wykazało, że był pisany ręką Mikołaja Chopina. Być może, że ojciec Frysia przepisał na czysto zanotowaną przez Wojciecha Żywnego podług gry małego autora kompozycję. Rączka dzieciaka, który — zapewne przy pomocy matki — stawiał już w grudniu 1816-go roku „tytle" na powinszowaniu dla ojca, nie była jeszcze wprawna w przelewaniu na papier nutowy tego wszystkiego, co paluszki jego potrafiły wygrać na klawiszach fortepianu. W tym miejscu wypada zaznaczyć, że owo pierwsze zachowane powinszowanie na imieniny ojca z r. 1816, które Ferdynand Hoesick uważał w całości za dzieło sześcioletniego Chopina, było — z całą pewnością — sporządzone przez kogoś dojrzałego. Ani tej girlandy z liści dębowych i bobkowych nie namalował mały Chopinek, ani nie on wymyślił wierszyk, bardzo wprawdzie częstochowski, ale kunsztownie rymowany podług wzoru strofy starych sekwencyj. Ten wierszyk został prawdopodobnie przepisany z jakiegoś odpustowego poradnika powinszowań i listów na rozmaite okoliczności. To samo pewnie powtórzyło się z życzeniami dla matki w czerwcu r. 1817-go. Dopiero w r. 1818 wystylizował Fryś osobiście prozą powinszowanie dla ojca. Stanowi ono — niejako — kamień węgielny *estetyki muzycznej* Chopina. Już wtedy uważał mały kompozytor, że „muzycznymi tonami mógłby wynurzyć uczucia swoje" i nawet przyszłoby mu to łatwiej pewnie niż słowami. Stwierdzał jednak, że i „najlepszy koncert nie potrafi objąć przywiązania jego ku kochanemu papie" i dlatego musiał „użyć prostych słów swojego serca" żeby złożyć ojcu „hołd najczulszej wdzięczności i przywiązania synowskiego".

Gdyby te dwa pierwsze polonezy dochowały się gdzieś bez nazwiska ich autora, to na pewno nawet najlepszy znawca twórczości Chopina nie odważyłby się przypisać ich kompozytorowi poloneza *As-dur*. W stosunku bowiem do sztuki Chopina przywykliśmy do kierowania się kategoriami najwyższych wartości artystycznych, prawie zapominając, że i ona musiała mieć swój początek w skromnych próbach dziecięcych. Bez obawy i bez większego ryzyka kładłoby się na nich nazwiska Ogińskiego czy Kurpińskiego, jako ich domniemanych autorów. Produkcja dziecka, które jeszcze nie ukończyło ośmiu lat, może być jedynie albo nieudolnym zlepkiem pomysłów, sprzecznych z logiką dojrzałego człowieka, lub zmechanizowanym powtarzaniem przyswojonych elementów składowych cudzych utworów. Otóż motywikę tych polonezów Chopina, ich czynniki melodyczne i rytmiczne sta-

nowiły

MC/436



ANGELICA CATALANI

nowiły wprawdzie — żeby to wyrazić językiem teoretyka muzyki XVIII-go stulecia — „formułki użyte przez różnych kompozytorów, ale układ ich dawał całemu utworowi nową postać i nowy wyraz, tak, że kompozycje te mają prawo być przyjmowane za oryginalne utwory“ — w tym wypadku — Chopina. Mamy wszelkie prawo przypuszczać, że nikt inny — poza samym Chopinem — nie przykładał ręki do ich tematycznego wątku, do ich uformowania, że nikt nie potrzebował ich poprawiać pod względem harmonii i techniki fortepianowej. Jakkolwiek materiał porównawczy utworów z okresu dziecięctwa Chopina w celu wykazania wspólnych znamion stylu z jego dojrzałymi kompozycjami jest bardzo nikły, niemniej już na podstawie pewnych danych w polonezie *g-moll* można przekonać się o ciągnącej się od tych prapoczątków twórczości Chopina linii rozwojowej jego kompozytorskich idei. Małego pianistę warszawskiego musiała szczególnie pociągać i radować możność krzyżowania rąk na klawiaturze, przenoszenie zadania melodyjnego do regestru basowego prawą ręką i akompaniowania lewą ręką w wiolinie. Efekt tego rodzaju,

wzorowany

MC/436

wzorowany prawdopodobnie na polonezie *d-moll* nr 9 Ogińskiego, powtarza się w kilku polonezach Chopina — aż do poloneza *cis-moll* op. 26, nr 1. Znamiennymi są także w tych pierwszych polonezach kilkutaktowe wstępy, które stanowią zapowiedź późniejszych, coraz bardziej pomysłowych, coraz bardziej w wyrazie potężniejących introdukcyj o dramatyczno-heroicznym charakterze w polonezach dojrzałego okresu twórczości mistrza.

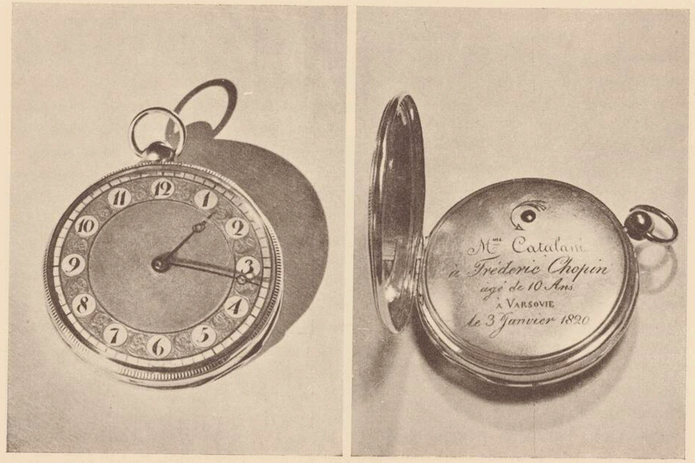
Musimy żałować, że nie zachowały się do naszych czasów inne utwory z lat pacholęcych Chopina, owych „kilka tańców i wariacje“, wspomniane w notatce „*Pamiętnika Warszawskiego*, jak również nie znany jest nam *Marsz wojskowy* (wydany drukiem), który na rozkaz W. Księcia Konstantego grały orkiestry garnizonu warszawskiego na paradach. Razem wziąwszy cała spuścizna kompozytorska z pierwszych kilku lat twórczych prób Chopina jest bardzo skromna. Być może, że odnoszono się do tych rzeczy, współcześnie czy później, bez wszelkiego poszanowania, być jednak może również, że mały Chopin zadowalał się łatwo mu przychodzącym improwizowaniem i sztuką wykonawczą, a komponowanie w formie zapisywania pomysłów odkładał na później.

Rosło z dnia na dzień w młodej duszyczce poczucie swoich możności pianistycznych i swojej ważności, nie tylko w środowisku domowym, ale i poza nim. W gronie rodziny, w kole chłopców w pensjonacie otaczał Frysia podziw. Słuchano go z uwagą, nieraz z zapartym oddechem. Rozgłos o zupełnie wyjątkowym talencie Chopina zaczął się rozchodzić po Warszawie. Skorzystano z tego w kołach arystokratycznych, zajmujących się filantropią i uzyskano zezwolenie rodziców na współudział ośmioletniego Frycka w zbiorowym koncercie publicznym na dochód ubogich, dnia 24-go lutego 1818-go roku. Fakt, że w występie tym zagrał on jeden z koncertów płodnego kompozytora wiedeńskiego *Wojciecha Gyrowetza*, a zagrał go w doskonały sposób, mówi sam za siebie. Wystarczyło to w zupełności do obwołania Chopina zjawiskiem, jakiego przed nim Warszawa nie posiadała. Przyszły niedługo potem dalsze występy po salonach wielkopańskich, popisy przed księciem-namiestnikiem w Belwederze. Pamiętne stało się olśniewające wrażenie, jakie gra jego wywołała na sławnej śpiewaczce włoskiej, *Angelice Catalani*, która zachwycona grą Frysia ofiarowała mu cenny złoty zegarek z odpowiednim napisem wyrytym na kopercie. Stało się to dnia 3 stycznia 1820 r.

Rozwój wrodzonych zdolności Chopina dokonywał się jak gdyby w przyśpieszonym tempie i wszechstronnie. Natura, która wyznaczyła mu niedługie pasmo życia, chciała wynagrodzić mu to wyposażeniem go — oprócz geniuszu muzycznego — w umysłowość niezmiernie bystrą i chwytną, w temperament skłonny do wesołości, wielką spostrzegawczość i talent imitatorski, w zdolności rysunkowe, w łatwość robienia dowcipów słownych i sytuacyjnych.

Państwo Chopinowie zamieszkali — po opuszczeniu rudery przy pałacu Saskim — razem ze swoimi pensjonariuszami w bocznym budynku kompleksu pałacu Kazimierzowskiego przy Krakowskim Przedmieściu. Cudowne dziecko wchodziło w lata chłopięce. Z okresu tego, mianowicie z roku 1821-go, znamy pierwszy własnoręcznie zapisany utwór Chopina. Kompo-

zycją



ZEGAREK OFIAROWANY CHOPINOWI PRZEZ A. CATALANI

zycją tą jest *Polonez As-dur*. Można go — poniekąd — nazwać okolicznościowym utworem, ponieważ Chopin przypisał go Wojciechowi Żywnemu w dniu jego imienin 23-go kwietnia 1821-go roku, być może więc specjalnie go w tym celu skomponował. Przyrost wszelakich środków formotwórczych w tym polonezie — w stosunku do dwóch pierwszych z przed czterech lat — uderza słuchacza od pierwszego taktu. To już naprawdę Chopin! W każdym szczególe Chopin! Poznajemy go zarówno w początkowym wiotkim rozśpiewie, okraszonym gruppettami i rytmicznie bardzo urozmaiconym, w opadającym pasażu, który przenosi nas do środkowego regestru fortepianu, gdzie następuje wykończenie całej frazy w typowych dla Chopina progresjach, nasilonych trylerami na pierwszych nutach. Czyż nie przypominają one motywów wielkiego poloneza *As-dur*, będąc jakby ich proroczą zapowiedzią? Ta sama wreszcie już w tym polonezie czystość stylu, znamionująca całą twórczość Chopina, to samo wyczucie kolorystyki fortepianowej, to samo dążenie do rozszerzenia skali dźwiękowej figur akompaniamentu itp. Pod polonezem takim mógłby się podpisać każdy dojrzały kompozytor tych czasów i zrobiłby to z wielką dla siebie przyjemnością, gdyby był w możności skomponować utwór takiej wartości jak to okolicznościowe dziełko jedenastoletniego chłopca.

Następną

MC/436



Następną kompozycją Chopina, pochodzącą z okresu jego chłopięcych lat, jest polonez *gis-moll*, wydany dopiero po śmierci mistrza, po raz pierwszy w r. 1864. Na tym pierwszym wydaniu umieszczono datę r. 1822, na późniejszych zmieniano ją na rok 1824. Sceptykom obie te daty wydawały się niewiarygodne w odniesieniu do utworu, odznaczającego się tyloma świetnościami wirtuozostwa pianistycznego, taką śmiałością nawskroś oryginalnych efektów, jak sławny pochód akordów sekstowych z podwójnymi trylerami. Uważano więc za rzecz bezpieczniejszą przesuwanie daty powstania tej kompozycji gdzieś w późniejsze czasy warszawskie. Tymczasem wszakże wystarczającym dla możności powstania tego poloneza już w roku 1822 jest świadectwo poprzedniego poloneza *As-dur* z r. 1821-go. Cudownie szybko rozwijający się geniusz kompozytorski Chopina łatwo mógł w ciągu jednego roku przemierzyć przestrzeń, dzielącą sumę środków użytych w tych obu polonezach, łatwo mogła dokonać się w nim ewolucja, prowadząca od poloneza *As-dur* do poloneza *gis-moll*. Oba wzajemnie sobie odpowiadają enharmonicznie zamienioną toniką (*as-gis*) i pokrewieństwo swoje podkreślają gruppettowym zawiązaniem motywów, pierwszego tematu w polonezie *As-dur* i wstępnego tematu w drugim ustępie poloneza *gis-moll*. Ten drugi polonez jest o wiele bardziej *brillant*, połyskujący niebyle jakimi walorami popisowości, jest owocem dojrzalszego talentu, do ostatka wyszlifowanym klejnocikiem, kiedy tamten powstał okolicznościowo i może w pośpiechu.

Warszawa, dom rodzinny, w nim praca nad opanowaniem przedmiotów szkolnych, ćwiczenia na fortepianie, liceum, liczne koncerty i przedstawienia operowe, wizyty po zaprzyjaźnionych domach, zachodzenie do sklepów z nutami i zaznajamianie się z nowościami, przysyłanymi z zagranicy, czytanie licznych książek i częste obcowanie w towarzystwie nie tylko światłych lecz wybitnych ludzi, wszystko to razem wziąwszy, formując psychikę Chopina, stanowiło jakby tylko połowę tych wartości, które miały być podbudową pod jego posłannictwo artystyczne. Dalszą, bardzo znaczną część tego zapasu sił duchowych miał zdobyć w bezpośrednim zetknięciu ze wsią, z ludem polskim. Kiedy już przekraczał granicę wieku chłopięcego i stawał się młodzieńcem, określano go jako uosobienie „łagodności, uczuciowości i wytworności; przy wdzięku młodości — szła w nim w parze powaga dojrzałego wieku". Był bardzo delikatny w naturze fizycznej, ale chociaż nie był typem stuprocentowej męskości, niemniej nie było można powiedzieć o nim, że robił wrażenie zniewieściałego. W godzinach pracy skupiony w sobie, oderwany od świata, w towarzystwie kipiał humorem, wszystkich potrafił rozbawić do złudzenia udatnym naśladowaniem mowy, wyrazu twarzy i ruchów kogo mu tylko wskazano za cel imitacji, w lot rysował karykaturalne sylwetki poważnych znakomitości. W kole swoich kolegów szukał i znajdował przyjaciół, dla których żywił najtkliwsze uczucia, pragnąc ich wzajem doznawać. Czasami zamykał się w sobie na wszystkie spusty, ale nie mógł długo znosić uczucia osamotnienia w świecie; potrzebna mu była dusza pokrewna, żeby móc się przed nią wywnętrzać ze swych radości i smutków.

Niełatwo

Niełatwo zawiązywał przyjacielskie związki, ale raz je zawarłszy, wierzył w ich długą trwałość.

Z kręgu uczuć przyjaźni pochodzą najwcześniejsze z zachowanych listów Chopina. Adresaci ich to rówieśnicy Fryderyka, współmieszkańcy w pensjonacie państwa Chopinów, jak Eustachy Marylski, Jan Białobłocki, lub sąsiad z mieszkania z innego piętra w tym samym domu, Wilhelm Kolberg. W czternastym roku życia był już Chopin wprawnym epistolografem. Władał piórem z wielką pewnością siebie, nie siląc się na literacki styl, przelewając na papier myśli z niezmierną prostotą i szczerością. Listy te mają pewien właściwy sobie rytm w układzie zdań; co chwila wykwita z nich dowcip, autoironiczne uwagi nadają im często zabarwienie. Oto jak pisał do Wilhelma Kolberga: „Kochany Wilusiu! Dziękuję Ci za Twoją pamięć o mnie, ale z drugiej strony gniewam się na Ciebie, żeś taki brzydki, niedobry *et caetera* i do mnie tylko półpiórkiem piszesz. Czy Ci papieru, czy pióra, czy atramentu szkoda było? Możeś czasu nie miał, żeś się tylko przypisał? Ej, bo, to to: — na koniu jeździ — bawi się dobrze, o mnie nie myśli... Ale co tam, — daj mi buzi i zgoda... Nie będę Ci głowy zawracać mojemi interesami, bo wiem, że Ci się to na nic nie przyda. Muchy mi często na wyniosłym nosie siadają, ale to mniejsza, bo to jest zwyczajem tych natrętnych zwierzątek. Komary mię gryzą, ale i to mniejsza, bo nie w nos. Biegam po ogrodzie, a czasem chodzę. Chodzę do lasu, a czasem jeżdżę, notabene nie na koniu, lecz w bryczce, w koczu, lub w karecie. Z takiemi jednak honorami, iż zawsze na tyle siadam, a nigdy na przodku..." List ten jaśnieje świeżością młodości, pachnie wsią. Był pisany w pamiętnej *Szafarni* u państwa Dziewanowskich, rodziców kolegi i przyjaciela Chopina, Dominika. W Szafarni, w Sokołowie i w Sannikach, do których dojeżdżał w czasie wakacyj w latach 1824, 1825, poznawał *Polskę polskiego ludu, Polskę przemienionych kołodziejów, złotopszczołą...* Poznawał ją oczyma rozbawionego chłopca, który w pierwszej chwili nie zdawał sobie nawet sprawy, jak wielkie znaczenie miały mieć dla jego sztuki te wakacyjne wyprawy w zielony pejzaż wsi, jak wielki skarb miał znaleźć w dochodzących tu do jego uszu z pól i zagród śpiewach i muzykowaniu ludu.
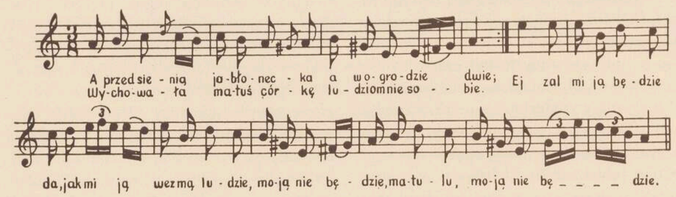
Po szkolnej mitrędze, oddychający swobodną piersią, wyżywał się Chopin w Szafarni w wypisywaniu numerów *„Kuryera Szafarskiego"*, podając w nich w niezmiernie dowcipny sposób wiadomości o codziennych zdarzeniach w domu i w sąsiedztwie. Pierwsze zamieszczał w rubryce *„Wiadomości krajowe"*, drugie podawał jako *„Wiadomości zagraniczne"*. Jako odpowiedzialny redaktor *„Kuryera"* poddawał każdy numer ocenie miejscowego cenzora w osobie pani Dziewanowskiej, prosił jednak „bardzo cenzora, nie krępować mi ozora". W czterech zachowanych numerach *„Kuryera Szafarskiego"* przelewa się wprost od humoru, z jakim redaktor *Pichon* (Cho-pin) informuje rodzinę w Warszawie o życiu na wsi. Znajdujemy w jednym z tych numerów również cenną wiadomość o zainteresowaniu, jakie wzbudził w nim w przejeździe przez Nieszawę śpiew dziewczyny wiejskiej. Siedzącą na płocie dziewuchę nazywa parodystycznie *Catalani*. Mocno go zajął jej śpiew. Usłyszał „aryę" i głos, ale nie zrozumiał słów.

Po dwakroć

Po dwakroć przechodził koło płota, aż nakoniec zdjęty ciekawością obiecał dziewczynie trzy grosze za wyraźne powtórzenie śpiewki. Dziewczyna zgodziła się, zaczęła „śpiewać *mazureczka*, z którego Redaktor, za pozwoleniem zwierzchności i cenzury, na wzór jedną tylko strofę przytoczył".

„Patsaj ze tam za gułami, za gułami,
[jak to wilk tańcuje,
A wsakzeć on niema zony, bo się tak
[frasuje".

Oto pierwsze autentyczne źródło w odniesieniu do zainteresowań Chopina dla folkloru. Że i przedtem miał możność stykania się z muzyczną twórczością ludową, to pewne. Co na tym punkcie miał do zawdzięczenia owej, wymienionej w pierwszym liście do rodziców ze Sokołowa, *Zuzi*, żyjącej w rodzicielskim domu (około której to postaci, Zuski, oplótł Adolf Nowaczyński tak fantastyczną opowieść) nie wiadomo. Znał mnóstwo tandetnych mazurów, pisanych w Warszawie przez wszystkich tutejszych, większych i małych muzykusów (grywanych na „balach, redutach i maskaradach"), ale, zdaje się, że aż do tej pory (r. 1824) nie skomponował sam ani jednego mazurka. Coś zupełnie innego poczuł, kiedy autentyczne, ludowe mazurki zasłyszał wprost z ust wiejskiej śpiewaczki, kiedy zobaczył roztańczone pary przy dźwiękach kapeli, kiedy — może — z jadącego do kościoła orszaku ślubnego doszedł do niego słodko smętny śpiew:



Czyż potrzeba szukać za innymi jeszcze przykładami mazurkowych tematów ludowych, żeby się utwierdzić w poglądzie na bezpośredni wpływ muzyki ludowej na mazurkową twórczość Chopina, który niejednokrotnie w życiu, aż do lat ostatnich, miał wracać do zagadnienia muzyki ludowej i swojego do niej stosunku, podkreślając z naciskiem, „ile to chciał czuć i po części doszedł do uczucia naszej narodowej muzyki?!" Gromadził te zasłyszane utwory ludowej muzyki w pamięci, a pewnie zapisywał je także na papierze nutowym, na razie dla zaspokojenia ciekawości, może jeszcze nie przeczuwając jak wielkie korzyści wyniesie później z tych tak łatwo nagromadzonych materiałów melodyj, rytmów i wzorów konstrukcji (P. Helena Windakiewiczowa skrupulatnie przeprowadziła zagadnienie „Wzorów ludowej muzyki polskiej w mazurkach Chopina" w oryginalnie ujętej pracy pod powyższym tytułem, wydanej w r. 1926 nakładem Polskiej Akademii Umiejętności).

To wszystko

MC/436

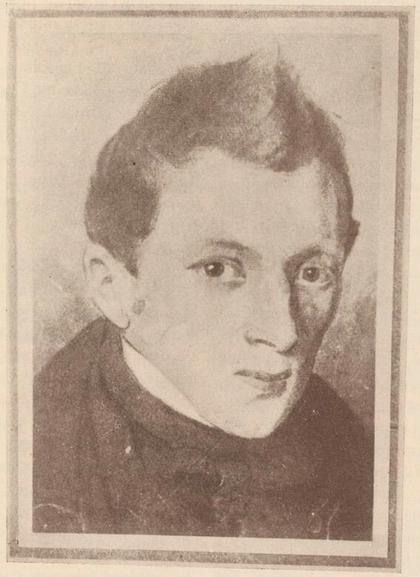
To wszystko, co stanowiło sztukę Chopina jako pianisty i kompozytora w latach 1824-25, miał on do zawdzięczenia wyłącznie swojemu tylko talentowi. Dawno już Wojciech Żywny nie miał mu nic do pokazania w zakresie arkanów techniki fortepianowej. Dawno zostały w tyle, poza jego biegłością rąk na klawiaturze, te trudności wykonawcze, jakie stanowiły metę popisów lokalnych pianistów czy też przyjeżdżających do Warszawy zagranicznych wirtuozów. Przyrost zaś zdobywanych na własną zupełnie rękę tajników sztuki komponowania wyraził się w pełni w wydanym w r. 1825 utworze szerszych rozmiarów, mianowicie w Rondzie *c-moll* op. 1. Na samym początku czerwca 1825 donosił *„Kuryer Warszawski"*, że *„Nowe Rondo na Pianoforte skomponowane i dedykowane JW. Pani Linde przez Fryderyka Chopin wyszło z litografii A. Brzeziny"* (i kosztuje 3 złote). Gorący to był czas dla młodego artysty. Musiał zaznajomić się z techniką gry na wynalezionym przez warszawskiego fabrykanta instrumentów, Brunnera, *eolomelodikonie* i nawet popisywać się na nim przed carem Aleksandrem I, który gościł podówczas w stolicy Królestwa (otrzymał za to w darze bogaty pierścień z brylantami), to wykonać na koncercie efektowny koncert *f-moll* Moschelesa, w dodatku zaś w Liceum zbliżał się egzamin końcowy, o którym wesoło pisał do Jasia Białobłockiego: „primo donoszę Ci, żeśmy wszyscy dość zdrowi; secundo, że egzamin blisko, że już pod nosem, (za pasem, dawniej Polacy mówili, że zaś ja pasa nie noszę, tylko nos duży, przeto masz jasną przyczynę, dla której Ci piszę, że egzamin pod nosem)". Daje to wyobrażenie o aktywności genialnego młodzieńca, o jego odporności w pokonywaniu tylu zadań. *Rondo c-moll* stawiało Chopina w oczach społeczeństwa warszawskiego na niepomiernie wyższym stopniu kompozytorskiego znaczenia od wszystkich dawniejszych jego utworów, częściowo tylko znanych szerszym kołom melomanów. Sam jego rozmiar (ponad 350 taktów) i wielka różnorodność powiązanych tu w całość pomysłów, ich pianistyczna efektowność, śmiałość odchyleń tonalnych poszczególnych ustępów, wreszcie jako dzieło piętnastoletniego młodzieniaszka, rondo musiało wywoływać wrażenie imponujące. W dodatku nikt obok samego autora nie mógł dzielić się jego sukcesem, nikt nie mógł wskazywać na siebie jako na swoją zasługę w pokierowaniu tego talentu ku osiągnięciu tak świetnych wyników. Opus pierwsze Chopina — epokowa data w historii muzyki polskiej! Z licznych opinii o tym rondzie, jakie wyrazili autorowie książek i rozpraw o Chopinie, przytoczmy zdanie rozważnego w swych sądach *J. Hunekera:* „jest w tym rondzie lekkość, radość tworzenia, kontrastująca z ciężką, twardą substancją sonaty *c-moll* op. 4. Luźnie skonstruowane w sensie formalnym i zanadto wybujałe w stosunku do swoich ścisłych wymiarów, to opus 1 jest dziełem frapującym, znacznie więcej frapującym od Wariacyj „ABEGG" Schumanna. (Schumann utworzył je mając lat 21).

Na inną jeszcze stronę doznań i upodobań muzycznych młodego Chopina w warszawskich latach należy zwrócić uwagę. Od wczesnego dziecięctwa bywał w operze. Zachwycał go piękny śpiew, szczególnie kobiecy. Na całe życie miał zostać wielbicielem tej cudownej i trudnej sztuki. Gdzie tylko poza Warszawą miał możność

pójścia do opery, zawsze korzystał z takiej sposobności. Ulegał zawsze wrażeniu efektownej wystawy scenicznej, dobrej orkiestry, w ogóle zbiorowemu wrażeniu sumy składowych czynników tego rodzaju sztuki, jaki przedstawia opera. Nie posiadamy wcześniejszych źródeł do stwierdzenia stosunku Chopina do jego operowych przeżyć — od zdań, jakie na ten temat zawierają najdawniejsze z zachowanych jego listów, mianowicie do Jasia Białobłockiego. 30-go października pamiętnego roku wydania Ronda *c-moll* (1825) pisał do Białobłockiego, że w sobotę (to znaczy w dniu poprzedzającym datę listu) „był grany *Cyrulik Serwilski* (tak podał tytuł opery Chopin, nie wiadomo, czy się pomylił przypadkiem czy celowo) i podobał mi się bardzo". Byłoby istotnie rzeczą zastanawiającą, gdyby to prawdziwe arcydzieło Rossini'ego wywołało na Chopinie odmienne wrażenie. Z wykonawców pochwalił w liście tym Zdanowicza, Szczurowskiego, Polkowskiego i Aszpergerową, innych ocenił ujemnie. Miarą zaś tego, jak mu się ten *Cyrulik* podobał był skomponowany w kilka dni później polonez, oparty na jakimś temacie z tej opery. Donosił o tym Chopin zaraz w następnym liście do przyjaciela, dodając, że się ten świeży jego utwór „dosyć podoba" i że zamierza „go jutro dać do litografii". Nie doszło jednak do wydania tego poloneza z nazwiskiem Chopina obok Rossini'ego, ani nie zachował się jego rękopis. W czasach tych kursowało po Warszawie sporo polonezów, pisanych na podkładzie popularnych wówczas melodyj operowych. Rozchodziły się one w tanich, bardzo lichych wydaniach, przynosząc pewnie nakładcom dobre zyski. Być może, że młody Chopin napisał ten utwór w nadziei łatwego zdobycia potrzebnych mu pieniędzy i może jeszcze wśród anonimowo wydanych polonezów warszawskich o tematach z *Cyrulika Sewilskiego* odnajdzie się ta niewinna ramotka kompozytorska ucznia warszawskiego Liceum.

Znamy natomiast inną tego samego rodzaju kompozycję Chopina, napisaną w następnym roku. Jest to polonez *b-moll* pod nazwą *„Adieu!"* (wydany w roku 1872). Został on przypisany Wilhelmowi Kolbergowi, jednemu z owych młodocianych przyjaciół Chopina. Utworem tym żegnał się kompozytor ze swoim przyjacielem przed wyjazdem z matką i siostrami na kurację do Dusznik (Reinertz) na Dolnym Śląsku, gdzie mieli spędzić kilka tygodni. Wyjazd i rozstanie się z przyjacielem nie stanowiły dla obu katastrofy moralnej. Poruszyły jednak w sercu Chopina jakąś bardzo delikatną strunę uczuciową, której drganie zamieniło się w melodię pełną melancholii, jak o tym zdaje się świadczyć pierwszy ustęp poloneza. W *trio* kompozycji wprowadził Chopin temat *cavatiny* z opery *„Sroka złodziej"* Rossini'ego, która od dnia premiery w r. 1825 (przed wystawieniem *Cyrulika Sewilskiego*) cieszyła się wielkim powodzeniem w Warszawie. To właśnie *trio* nosi napis: *„Adieu"*. Posłużył się w nim Chopin nie jakimś pierwszym lepszym tematem opery, lecz celowo, symbolicznie wybranym ustępem. Dobrze znał jej muzykę i libretto, może nawet w oryginale. Bohater opery, *Giannetto*, śpiewa tu: „Pójdź, pójdź w te ramiona... serce mi skacze w łonie! Prawdziwej miłości, kochanie, to mowa. Także wobec nieprzyjaciela zawsze stałeś przy mnie. Tyś mi sił i odwagi dodawała, sił, odwagi i po-

MC/436



FRYDERYK CHOPIN

MC/436

czucia swojej wartości". Transkrypcja Chopina motywów Rossini'ego jest częściowo dość swobodna, częściowo wcale wierna. Uderza przetransponowanie *cavatiny* z jasno brzmiącej tonacji *D-dur* oryginału do pastelowo zmatowanej *Des-dur* (proceder podobny do tego, jakiemu Chopin poddał tonację wariacyj na temat duettina z „*Don Giovanni'ego*" Mozarta, przenosząc ją z *A-dur* do *B-dur*). Jeżeli nawet Wilhelm Kolberg nie dawał z siebie Chopinowi aż tyle, jak by to wynikało z tekstu *cavatiny* Giannetta, to trio poloneza *b-moll* dowodzi, jak wiele serca wkładał młody kompozytor w ten muzyczny wyraz swojej wdzięczności, jak bardzo pragnął przekonać Wilusia o swym przyjacielskim oddaniu.

Kończył studia w Liceum najlepszy pianista warszawski, ślęcząc nad książkami dniami i nocami. W jednym z listów do Białobłockiego, czytamy: „piszę już po ciemku. Jutro rano wstać muszę, dzisiaj długo siedzieć i siedzieć, siedzieć, jeszcze siedzieć, a jeszcze może całą noc siedzieć". Tymczasem w głowie kłębiły się pomysły, przelewało się od planów, zamiarów i postanowień pisania nowych kompozycyj. Prawdziwy chaos, zupełnie jak na jego fortepianie, jak pisał do drogiego i lubego Jasia: „nie dziw się, przypomnij sobie, kiedy ja to listy pisać zaczynam! a oprócz tego, ile półek ile set egzemplarzy nut w nieporządku na fortepianie, jak groch z kapustą... leżących na mnie czeka!"

Nadszedł wreszcie upragniony koniec nauki w Liceum, a po wakacjach wpisanie się do Konserwatorium, względnie do Szkoły głównej muzyki, jak nazwano jego oddział naukowy pod kierunkiem Józefa Elsnera. Wstępując do tej szkoły powoływał się Fryderyk Chopin na swoje niemałe doświadczenie jako muzyka, na swoje sukcesy jako pianisty, na umiejętność grania na organach, bo przecież u Wizytek grywał na nich w czasie szkolnych nabożeństw uczniów Liceum, na sukces, jaki odniósł na dwóch koncertach — nawet za granicami Królestwa, bo w Dusznikach (i to świeżo, bo w sierpniu tego roku), na kilka swoich kompozycyj, wśród których Rondo *c-moll* zajmowało pierwsze miejsce, a obok niego figurowały: polonezy i mazurki, także i wariacje. Ale w zakresie teorii niewiele pewnie przerobił, bo może jeden tylko podręcznik, mianowicie „*Krótką naukę harmonii*" Antoniego Simona, wydaną w r. 1823. Nie było chyba wątpliwości, żeby nie został przyjęty. Zwolniono go nawet, i to również było zupełnie naturalne, od obowiązku brania lekcyj fortepianu i organów. Nauka pod kierunkiem Elsnera zaczęła się formalnie od kursu harmonii i kontrapunktu. Musiał się prawdopodobnie poddać rygorom szkoły i wypracowywać nudne robótki harmoniczne (ośmiotaktowe czterogłosówki), tak żywo przypominające zajęcia w ogródku froeblowskim, podobnie jak to robili jego towarzysze w klasie pana rektora Elsnera: Ignacy Feliks Dobrzyński, Jan Stefani, Tomasz Nidecki, Edward Wolff, Piotr Weinert, Józef Linowski, Antoni Orłowski, Napoleon Wysocki, Józef Jarecki, Józef Nowakowski i Józef Krogulski. O toku tej nauki nie posiadamy szczegółowych danych, ale — wnosząc po rezultatach, do jakich w twórczości swojej doszli koledzy Chopina — można wnosić, że Elsner musiał do Chopina stosować zupełnie inne metody pedagogiczne, niż do wszystkich jego kolegów. Tamci uczyli się u niego, chodzili

do szkoły

do szkoły, przechodzili z kursu na kurs, wypracowywali kantaty, msze, kwartety i nawet symfonie. Wzlotom geniuszu Chopina nie mógł Elsner przeszkadzać, przyglądał się jego śmiałym porywom i tylko wpisywał w raporcie szkoły na końcu roku: „Chopin Fryderyk — szczególna zdolność“ — to znów: „Szczególna zdolność, geniusz muzyczny“ i w duszy nazywał się skromnie „mało zasłużonym a wielce szczęśliwym nauczycielem harmonii i kontrapunktu“ przyszłego wielkiego kompozytora.

Przyszły wielki kompozytor! Ale czy to, co mu do skomponowania „zadał“ rektor Elsner i co napisał „w szkole“, było takie szkolne i mało znaczące? Te pierwsze zadania kompozytorskie obracały się w kole form, które Chopin opanował już poprzednio, na własną rękę. Był więc tu najpierw ów zachwycająco piękny mazurek *a-moll* (op. 68, nr 2), nazwany „*Słowiczek*“, dalej polonez *d-moll* (op. 71, nr 1) i pierwszy jego nokturn, *e-moll* (op. 72, nr 1). Któryż ze współczesnych kompozytorów warszawskich mógł marzyć o utworzeniu podobnie oryginalnych, świetnych i poetycznością owianych kompozycyj, jakie napisał ich — niewyzwolony jeszcze dyplomem ze szkoły — kolega?! Być może, że utwory te powstały poza rygorem szkoły i może właśnie z tego powodu Chopin nie postarał się, w poczuciu respektu wobec swojego nauczyciela, o wydanie ich w tym czasie, o co kompozycje te *wołały* całą mocą zaklętego w nie piękna. Ale, co dziwniejsze, nie wydał ich również w latach późniejszych, tak, że na ukazanie się czekały jeszcze sześć lat po jego śmierci. Powstało również, z pewnością w ramach szkoły, *Rondo à la Mazur*, które — jako opus 5 — skwapliwie wydał warszawski sortymencista nutowy i nakładca, A. Brzezina. Jeżeli pod pierwszym Rondem, jak zauważono, mógłby się był podpisać sam Moscheles, to pod tym opusem mogło widnieć tylko i jedynie nazwisko Chopina, jako nawskroś polskiego kompozytora. Trudno stwierdzić jak często w epokach poprzednich pisano ronda w rytmie trójdzielnym, ale łatwo można się przekonać, że ogromna większość utworów tego typu kompozytorów-klasyków posiada tematy o rytmie parzystym. Samodzielność więc Chopina w tej kompozycji zaznacza się od razu w mierze taktowej. Ale przede wszystkim dawał się tu od pierwszej chwili odczuwać rodzimy duch ziemi polskiej, powiew wsi polskiej, idący — jakby od Szafarni, Strzyżewa i Sokołowa — z autentycznego pewnie tematu chłopskiego śpiewu czy muzyki sielskiej. Jakiż mógł być udział Elsnera w powstaniu tej barwnej, połyskującej świetnościami pianistycznymi kompozycji? W porównaniu z pierwszym rondem *c-moll*, trochę jeszcze rozwichrzonym w jaskrawych kontrastach poszczególnych ustępów, *Rondo à la Mazur* jest bardziej powściągliwe, bardziej zharmonizowane, wspólny mianownik ideowego założenia jest tu wyraźniejszy. Doradzając, trochę hamując młodzieńczy rozpęd fantazji, czuwał Elsner nad ostatecznym ukształtowaniem tego ronda, które do dni dzisiejszych nie straciło dzięki swojemu zapuszczeniu korzeni w muzyce ludowej nic ze swojej świeżości i wartości.

W niesłychanie szybkim czasie opanował Chopin zasadnicze elementy sztuki instrumentowania, tak, że już w połowie roku 1828-go był w stanie wykończyć partyturę swojego pierwszego istotnego arcy-



JÓZEF ELSNER

dzieła: Wariacje na temat duettina „*La ci darem la mano*“ z opery Mozarta „*Don Giovanni*“ na fortepian z towarzyszeniem orkiestry. Dnia 9-go września donosił przyjacielowi swojemu, Tytusowi Woyciechowskiemu w Poturzynie, że kompozycja ta już jest w Lipsku i że, może zbyt śmiało, „nakreślił na nich imię“ przyjaciela. W następnym roku miał z nimi wystąpić na koncercie w Wiedniu, a w roku 1830, w marcu, miały się one ukazać w druku. Zarówno u tych, którzy mieli szczęście słyszeć je w wykonaniu młodego kompozytora ze stojącego na pulpicie jego fortepianu rękopisu, jak wśród pierwszych słuchaczy w mieście Haydna, Mozarta, Beethovena i Schuberta, jak wreszcie po wydaniu ich, wariacje te wywoływały zdumienie, podziw, zachwyt. Przeszło w pół wieku później od dnia, w którym Robert Schumann na widok tego dzieła osiemnastoletniego młodzieńca wzywał ludzi do uchylenia kapelusza przed jego geniuszem, stwierdzał autor pierwszej monumentalnej monografii o życiu i dziełach Chopina, *Fr. Niecks*, że „oryginalność, pikanteria i wdzięk zawartych w tych wariacjach fioritur, rulad etc. były istotnie niepodobne do niczego,

MC/436

co kiedykolwiek przed czasami Chopina *słyszano* lub *widziano*. Nawet „widziano", ponieważ obraz nut w tym dziele jest tak odmienny od obrazu w utworach jakiegokolwiek innego kompozytora, że nawet człowiek niemuzykalny mógłby wariacje te odróżnić od wcześniejszych rzeczy. Kompozytor wystąpił tu ze swobodą i śmiałością, zasługującą na podziw".

Za typowo szkolną pracę Chopina należy uznać Sonatę *c-moll* op. 4. Jedyna to pewnie kompozycja, w której indywidualność Chopina nie występuje z taką oczywistością jak we wszystkich innych jego utworach. Rękę Elsnera poznać tu po konstrukcji pierwszej części, odpowiadającej formom większości sonat Elsnera. Musiał ją Chopin pisać pod jakimś przymusem wewnętrznym. Nie dał w niej ze siebie ani w minimalnej części tego, na co było go wtedy stać. Ale mimo wszystko, starał się zarówno zaraz po skomponowaniu jej, jak i trochę później, o jej wydanie, to w Lipsku to w Wiedniu. Ostatecznie jakoś nie doszło do ukazania się jej, chociaż już w Paryżu otrzymał od Haslingera z Wiednia korektę sonaty. Pisał później, że nie odesłał Haslingerowi skorygowanych kart i kazał mu powiedzieć, że chciałby wiele rzeczy w niej zmienić, więc spodziewał się, że wstrzymano druk. Dla badaczy twórczości Chopina przedstawia sonata ta w każdym razie niemały interes, raz ze względu na to, że obejmuje ona jedyny napisany przez Chopina *menuet*, że pojawia się w niej jedyny raz przez kompozytora użyty rytm taktu pięcio-ćwierciowego, że wreszcie styka się tu w temacie części pierwszej ślad wpływu Bacha (podobieństwo pierwszego motywu z motywem inwencji *c-moll* Bacha) z wyrafinowanie chromatyczną motywiką, będącą jakby proroczym przeczuciem stylu „Trystana i Izoldy" Wagnera.

Do kręgu szkolnych wprawek kompozytorskich Chopina wypada również zaliczyć zaczęte w r. 1828 i powoli wykańczane *Trio* op. 8, na skrzypce, wiolonczelę i fortepian (dopiero w r. 1830 uznał je Chopin za definitywnie wypracowane), dzieło o nie tylko nieprzeciętnej wartości, ale utwór pod każdym względem godny wielkiego nazwiska swojego autora. Ze wszech stron powitano wydanie tego tria już nie tylko słowami wielkiego uznania, ale — jak świadczy głos Schumanna — z prawdziwym entuzjazmem. Wyraził on pogląd, że trio to „jest tak szlachetne, jak to jest w ogóle możliwe, tak fantastycznie marzycielskie, jak żaden jeszcze poeta niczego podobnego nie wyśpiewał, osobliwe w każdej cząstce jak i w całości, a każda nuta jest tu muzyką i życiem".

Obraz „drugorocznego" konserwatorzysty byłby daleki — od bodaj najbardziej powierzchownego — naszkicowania, gdyby się pominęło dwie jeszcze kompozycje, utworzone w tym niezmiernie płodnym roku twórczości Chopina. Obie mają równie doniosłe znaczenie. Pierwsza, to *Wielka fantazja na tematy pieśni narodowych* na fortepian z towarzyszeniem orkiestry op. 13. Utwór pełen prawdziwego sentymentu dla wszystkiego, co było związane z pojęciem kultury polskiej. Spojrzeniem wstecz rozpoczął Chopin to przepiękne dzieło. Wstępem, w rodzaju nastrojowego nokturnu, o melodii zabarwionej ludowo, wciągał Chopin słuchacza w krąg — nie własnych wprawdzie — ale do skali swojej poetycznej wyobraźni podniesionych tematów. Pierwszy z nich zaczerpnął ze

skarbnicy śpiewów, które nabrały z biegiem czasu charakteru narodowych melodyj. Jest to może najbardziej popularna ze wszystkich śpiewanych polskich sielanek, pieśń o *Laurze i Filonie*, Franciszka Karpińskiego. Podał ją Chopin najpierw w jej najprostszej formie, żeby następnie pokryć ją koronkami niezmiernie pomysłowych fioritur w wariantach, przypominających zdaleka cudowną jego Kołysankę. Wyborem drugiego tematu chciał może zrobić przyjemność Karolowi Kurpińskiemu, który ze wschodniej Małopolski przywiózł do Warszawy tę typową *kołomyjkę* z Pokucia czy Huculszczyzny. A na zakończenie tego *opusu* wziął Chopin temat oryginalnego *chłopskiego mazura* i w opracowaniu swoim roziskrzył go rakietami bajecznie urozmaiconych pasażów.

Niejednokrotnie biegła myśl Chopina w stronę starej stolicy Polski, z pod której omszałych murów płynęła ku Warszawie Wisła. Kraków ze swoim relikwiarzem pamiątek pociągał serce genialnego syna Mazowsza. W poczuciu muzyka i w sferze jego głównych zainteresowań, ziemia krakowska — to przecież ojczyzna *krakowiaka*. Krakowiak więc stał się w jesieni 1828-go roku celem artystycznego zamysłu Chopina. Pod sam koniec tego roku mógł już Chopin donieść z zadowoleniem przyjacielowi, Tytusowi Woyciechowskiemu, że nowe jego *Rondo à la Krakowiak* jest w partycji gotowe i że introdukcja do niego „jest oryginalna, więcej niż on sam z bajowym surdutem". Istotnie, był to pomysł podwójnie oryginalny, raz pod względem rytmicznym, ponieważ taktem trzyćwierciowym poprzedził Chopin parzystość rytmu krakowiaka, po wtóre ze względu na unisono obu rąk w odległości dwóch oktaw, które na tle dyskretnie wytrzymywanych akordów orkiestry rozwijają na przestrzeni kilkunastu taktów ściśle pentatoniczną melodię. Archaicznym charakterem jej pragnął Chopin wywołać wrażenie jakiejś zamierzchłej przeszłości. Kolorystyczny efekt tego wstępu i niespodzianka w tempie i rytmie, jaka po nim następuje, jest niezawodna. Sam rwący temat krakowiaka jest oryginalnym pomysłem Chopina. Jest on doskonałą syntezą tego wszystkiego, co stanowi istotę tego tańca ludowego w jego niezliczonych przykładach. Ziemia krakowska otrzymała w tym przepysznym, brawurowym rondzie Chopina, porywającą apoteozę swojego regionalnego wyrazu choreograficznego.

Do filozoficznych rozmyślań, do rozwiązywania zagadek bytu nie czuł Chopin ani skłonności ani potrzeby. Był urodzonym typem stuprocentowego muzyka. Cały żył w świecie dźwięków i w dźwiękach wyżywał całą energię swojego umysłu. Humanistyczne zainteresowania Chopina zaspokajała lektura powieści i poezyj. Garnął się do młodych literatów, w których gronie urabiano opinie o świeżych publikacjach polskich i zagranicznych. Częstym gościem bywał w kawiarni „Pod Kopciuszkiem", w „Dziurce" przy ulicy Miodowej, i w małej kawiarence pani Brzezińskiej przy Koziej. Tu spotykał się ze Stefanem Witwickim, z Bohdanem Zaleskim, Maurycym Mochnackim, żeby choćby tych wymienić. A zresztą patrzał w świat radosnymi oczyma młodości, pełnymi zaciekawienia dla wszystkiego, co stanowiło ponętę życia. Był wrażliwy na piękno niewieście. Pociągał go ku sobie urok wieczystej kobiecości, podniecał jego wyobraźnię, dodawał sił wzlotowi jego natchnień. Pod wpływem

MC/436

tkliwych spojrzeń, przymglonych długimi rzęsami oczu — stawał się poetą. Wiosną nierzadko wymykał się z pod czujnej opieki ojca i w cieniu okwieconych drzew ogrodu botanicznego ulegał ułudzie rozmiłowanych szeptów, sączonych z dziewczęcych ust. Aż przyszła pierwsza wielka miłość w jego życiu. Kiedy się to stało? W październiku 1829-go roku pisał do kochanego Tytusa: "...bo ja już może na nieszczęście mam swój ideał, któremu wiernie, nie mówiąc z nim, już pół roku służę, który mi się śni, na którego pamiątkę stanęło *adagio* (właściwie *larghetto*) od mojego koncertu (*f-moll*), który mi inspirował tego walczyka dziś rano, co ci posyłam. Uważaj jedno miejsce „X" oznaczone. O tem nikt nie wie prócz ciebie. Jakże by mi było słodko zagrać ci go, najdroższy Tytusie..." Czy wyjawił mu imię i nazwisko swojej Beatryczy? Zaczęło się to więc gdzieś na wiosnę 1829-go roku. A trwało nieprzerwanie, potęgując się ciągle i zapładniając fantazję młodego kompozytora. W maju następnego roku pisał Fryderyk do tego samego Tytusa Woyciechowskiego, w związku z wiadomością o nowym swoim koncercie na fortepian z towarzyszeniem orkiestry: „Adagio od nowego koncertu jest *E-dur*. Nie ma to być mocne, jest ono więcej romansowe, spokojne, melancholijne, powinno czynić wrażenie miłego spojrzenia w miejsce, gdzie stawa tysiąc lubych przypomnień na myśl. Jest to jakieś dumanie w piękny czas wiosenny, ale przy księżycu. Dlatego też akompaniuję go *sordinami*. Może to jest złe, ale czemu się wstydzić źle pisać pomimo swojej wiedzy, — skutek dopiero błąd okaże. — W tem zapewne miarkujesz moją skłonność do czynienia źle pomimo woli. Tak jak pomimo woli przez oczy wlazło mi coś do głowy i lubię się tem pieścić, może najbłędniej. Ty mię zapewne rozumiesz". I w żadnym z następnych listów do przyjaciela nie podał nazwiska ukochanej. Była nią młodziutka śpiewaczka, uczennica Konserwatorium warszawskiego, panna Konstancja Gładkowska. Serce Chopina wypełnione było po brzegi uczuciem ku uroczej dziewczynie. Ale jak często miłość, trawiąca człowieka, ma posmak goryczy, tak też i młody kompozytor „chciałby odrzucać trujące mu wesołość myśli, ale czuł rozkosz z niemi się pieścić". Przed światem ukrywał jak najgłębiej to swoje — trapiące go — uczucie, udawał, że jest kim innym (hrabianką Moriolles) zajęty i nawet bardzo chętnie przyznawał się do tego, żeby tylko „szanować pokrywki skrytych uczuć". Sam się sobie dziwił, że potrafi być tak skrytym, nie mając wprost „serca, żeby powierzyć przyjacielowi tego, co mu dolegało". Tymczasem ideał Chopina ukończył Konserwatorium i debiutował w operze warszawskiej. Pierwszy występ panny Gładkowskiej odbył się w czerwcu 1830 na pierwszym przedstawieniu opery Paëra „*Aniela*". Chopin był — rzecz jasna — w teatrze. Bardzo rzeczowo donosił Tytusowi o wrażeniu, jakie na nim zrobiła młoda śpiewaczka. Stwierdzał przede wszystkim, że lepsza jest na scenie, niż w sali, że gra jej była wyborna. Co zaś się tyczy śpiewu, znajdował, że gdyby nie dwa chwiejne tony (*fis* i *g*) „nie trzeba by nam w tym rodzaju nic lepszego. Jak frazuje, tobyś się rozkoszował: cieniuje parad-ie, a chociaż z początku na wejściu głos się trząsł, później bardzo śmiało śpiewała". Umiał dobrze ocenić pozytywne wartości śpiewu panny Gładkowskiej



KONSTANCJA GŁADKOWSKA

kowskiej, wiedział, jak wiele trzeba zapisać na rachunek „tremy", zwłaszcza przed pierwszym występem. Sam przecież zwierzał się przyjacielowi, że „chciano, abym grał jeszcze jeden koncert (w marcu 1830); ale ja nie chcę. Nie uwierzysz, co za męka trzy dni przed wystąpieniem!" Miał, jako artysta, to wielkie zadowolenie, że wybrana jego serca zajęła poważne stanowisko w świecie sztuki.

Ale nie miał w miłości tej zaznać uczucia nadziei, że kiedyś, kiedyś rozjaśnią ją promienie szczęsnego upojenia. Z przejrzystych jego wynurzeń w listach na ten temat robi Chopin wrażenie jakby romantycznego trubadura, chwilami wydaje się nam nieśmiałym Cherubinem z „Wesela Figara". W nagle przerywanych wylewach szczerości, zdaje się nam słyszeć dławiący go szloch cierpienia, szukanie ukojenia... w muzyce.

A kiedy znajdzie się już z dala od kraju, w Wiedniu, gdzie przyjdzie mu spędzić w samotności pierwsze święta Bożego Narodzenia, będzie prosił w liście przyjaciela, Jana Matuszyńskiego, żeby uspokoił tę jego daleką ukochaną, że: „póki sił starczy... że do śmierci... że po śmierci jeszcze mój popiół będzie się słał pod nogi. Ale to wszystko mało, co byś Ty mógł powiedzieć..."

„Jest niezaprzeczonym faktem, że podstawą temperamentu artystycznego Chopina był *erotyzm* w tym znaczeniu etymologicznym, którego szlachetny charakter zniekształca się w purytańskim tłumaczeniu

niu". Od tych słów zaczyna Emile Vuillermoz swoją charakterystykę Chopina jako typu twórczego. „Muzyk ten, który miał serce dostępne do najwyższych uniesień, nie był w stanie napisać ani jednej nuty bez tchnienia miłości. Jego geniusz muzyczny miał koloryt erotyczny, tak jak inni kompozytorzy odznaczają się zmysłem heroicznym, tragicznym, fantastycznym, mistycznym lub idyllicznym. Wszystkie dzieła Chopina mają rytm *miłości*, jej słodycze, jej delikatność, jej przelotną bojaźliwość, jej nieukojoną nostalgię i jej stałe, uskrzydlone wzloty. Muzyka jego jest boskim dreszczem Erosa. Nie należy jednak myśleć, że wszystko to było przywilejem, który Chopin dzielił z innymi romantykami. Przykład jego jest jedyny w historii. Oto muzyka bohatera miłości. Dlatego śpiew jego ma *uniwersalną* wymowę".

Do tego europejskiego *universum* zaczął się Chopin wyrywać zanim jeszcze otrzymał dyplom ukończenia Konserwatorium. Już w r. 1828 nadarzyła się sposobność odbycia podróży do Berlina, zetknięcia się tam z wieloma muzykami i usłyszenia w doskonałym wykonaniu kilku oper i dzieł oratoryjnych. Ale Chopin nie miał tu sposobności wykazania na publicznym forum swoich wirtuozowskich możliwości. Nastąpiło to w roku następnym (1829) po najchlubniejszym opuszczeniu szkoły Józefa Elsnera z tytułem — wprawdzie tylko w raporcie szkolnym wpisanym, ale niewątpliwie powszechnie znanym i uznanym — *geniusza muzycznego*. Jeszcze w kwietniu tego roku wniósł Mikołaj Chopin podanie do prezydującego ministra Mostowskiego o przyznanie Fryderykowi zasiłku na wyjazd za granicę. W bardzo pokornych słowach, powołując się na wszystkie możliwe dowody talentu syna (na świadectwo cara Aleksandra i W. Księcia Konstantego), wskazywał Mikołaj Chopin, że synowi jego „potrzeba tylko teraz, aby mógł zwiedzić zagraniczne kraje, a zwłaszcza Niemcy, Włochy i Francję, ażeby się na dobrych wzorach dostatecznie mógł ukształcić". Skromnie zaznaczał pan profesor Chopin, że „syn jego mógłby się stać użytecznym krajowi w obecnym zawodzie, gdyby miał sposobność ukończenia nauk do zupełnego uzdatnienia potrzebnych". Mikołaj Chopin nie oznaczał wysokości kwoty, która byłaby konieczna na tę podróż, pozostawiał to do uznania wysokiego Rządu Królestwa. Brutalną w swojej lakoniczności odpowiedź ministra Mostowskiego odebrał Mikołaj Chopin na początku maja. Doniesiono mu, że Komisja rządowa spraw wewnętrznych i policji „nie może dzielić zdania, ażeby fundusze publiczne były przeznaczone na zachęcanie tego rodzaju artystów". Z chudej więc sakwy pana Mikołaja trzeba było dobyć trochę grosiwa na wyjazd jedynaka do Wiednia. Kiedy się tam znalazł w końcu lipca i dał się prywatnie poznać kilku wpływowym w kołach muzycznych osobom, zdobył niebawem możność dwukrotnego występu przed publicznością wiedeńską. Na tych dwóch koncertach wykonał Chopin swoje wariacje na mozartowski temat, Rondo *a la Mazur*, improwizował na poddany mu z sali temat z opery Boieldieu'go „Biała dama" i na temat ludowej, prastarej pieśni weselnej *„Oj chmielu, chmielu"*. Wracał do Warszawy podniesiony na duchu, jak po świetnym złożeniu egzaminu i to przed publicznością, wśród której tak niedawno

dawno jeszcze widywano Beethovena, gdzie pamiętano Mozarta, wracał do swojego miasta ze sprawozdaniami ze swoich koncertów, ogłoszonymi w gazetach wiedeńskich, w których pisano o nim, że „wprawił wszystkich w zdumienie, że posiada istotnie bardzo wybitny talent, któremu należy przyznać pewną genialność", że jest „jednym z najdoskonalszych pianistów, pokonywującym największe trudności z dokładnością i precyzją, że jest mistrzem, który swą biegłość okazał w stopniu doskonałym".

Te sukcesy, nie, ten triumf, bo tak należy określić rezultat ukazania się Chopina na terenie stolicy nad Dunajem, nie przyprawił go o zawrót głowy. W listach swoich poruszał Chopin ten temat tak, jakby był zażenowany pochwałami, jakie wyczytał w pismach wiedeńskich. Z nieporównanym zapałem rzucił się do pracy. Miał czas na wszystko. Wyjechał nawet na zaproszenie Antoniego Radziwiłła, kompozytora muzyki do *„Fausta"* Goethego, do jego leśnego dworku w Antoninie (w listopadzie) i spędził tam tydzień na muzykowaniu z wielkim miłośnikiem muzyki. Napisał tu bardzo efektowny polonez na fortepian i wiolonczelę. W Warszawie zaś powstały w tym — mniej więcej czasie — trzy walce, polonez *f-moll* op. 71, nr. 3, jeden mazurek i *marsz pogrzebowy*. W nie dających się bliżej ustalić terminach powstawały wtedy również *etiudy*, które później weszły do cyklu dwunastu etiud op. 10. Obok wysoce popisowego poloneza *Es-dur*, op. 22, dojrzewał wreszcie *koncert e-moll* op 11, na fortepian z towarzyszeniem orkiestry, nowe, wielkie arcydzieło muzyki romantycznej epoki. Prawie na marginesie swoich kompozytorskich zadań, w improwizacyjny sposób zaczął Chopin tworzyć pierwsze *pieśni* (do wierszy Stefana Witwickiego), które w odpisach kolportowane, zachwycały wykonawców i słuchaczy wdziękiem melodii czy werwą rytmicznego ujęcia.

Nadszedł ostatni rok pobytu Chopina w Warszawie, rok 1830. W duszy przygotowywał się Chopin do wyjazdu w świat. Ale nie powziął jeszcze postanowienia, kiedy wyjazd ten ma nastąpić. W marcu wystąpił dwukrotnie na koncertach w Teatrze Narodowym. Pierwszy z nich odbył się dnia 16-go marca, drugi w sześć dni później. Maurycy Mochnacki (najlepsze może pióro wtedy w Warszawie) pisał po pierwszym koncercie w *„Kuryerze Polskim"*, że „odgłos powszechny prawie od lat niemowlęcych poprzedzał Chopina i zapowiadał w nim talent, rzadko na horyzoncie muzycznym ukazujący się... Nie posądzi nas nikt o stronność i chełpliwość narodową, jeśli Chopina zamieścimy w szczupłem gronie pierwszych fortepianistów. Na onegdajszym koncercie grał utwory swojej kompozycji. Trudno jest wyrzec, co w nim przeważa: czy talent kompozycji, czy mistrzowska egzekucja. Obok oryginalności, piękny śpiew, świetne i śmiałe pasaże do natury instrumentu zastosowane, w żywy koloryt czucia i ognia przystrojone, stanowią cechę jego kompozycyj. Egzekucja pełna czucia i ekspresji, pokonywająca ze zręcznością największe trudności. Wszyscy byli zachwyceni... W młodzieńczym wieku rzuca on kraj swój; chwila tego rozdziału, obudziwszy tęsknotę, nie mało wpłynie na natchnienie jego muzyczne i nada nowy koloryt jego grze i kompozycji..."

Ze wszystkich stron zachęcano i prawie

zmuszano

MC/436



MIESZKANIE RODZICÓW CHOPINA

zmuszano Chopina do wyjazdu za granicę. Nie tylko sami rodacy chcieli cieszyć się talentami Chopina: chcieli, żeby ten wspaniały polski artysta geniuszem swoim zadziwił świat. W opinii publicznej wyznaczano mu już przyszłe zadania, jakie będzie miał do spełnienia w Wiedniu, we Włoszech czy w Paryżu. Tu będzie musiał pisać symfonie, tam opery! Ale chociaż z miesiąca na miesiąc odkładał wyjazd i ciągle jeszcze nie miał jasno wytkniętego planu podróży, latem zaczął się żegnać z rodzinnym krajem, odbywał jakby pielgrzymkę po drogich sobie miejscach swojego sielskiego, anielskiego dzieciństwa, odwiedził Żelazową Wolę. Gdzieś na samym dnie duszy Chopina nurtowało przeczucie, że skoro wyjedzie, wyjedzie na zawsze, że nigdy tu nie wróci. Dnia 11-go października żegnał się jako pianista-kompozytor z Warszawą na koncercie, na którym po raz pierwszy wykonał nowy swój koncert *e-moll*.

W smutny dzień Zaduszek, 2-go listopada 1830, z rozdartym sercem, żegnany płaczem rodziców i sióstr, odprowadzony do rogatki warszawskiej przez licznych przyjaciół, tuląc w rękach pucharek srebrny z grudkami ziemi polskiej, wyjeżdżał Chopin w świat wśród dźwięków małej kantaty, którą na jego cześć napisał Elsner, a którą śpiewali dawni koledzy z Konserwatorium

z Konserwatorium przy Wolskiej rogatce. Nie zostawiał za sobą Warszawy, miał ją w sercu; miał ze sobą widoki kochanego miasta, w które miał się później wpatrywać załzawionymi oczyma („otworzę widok króla Zygmunta“ pisał w kilka tygodni potem z Wiednia).

W sercu, jak wierny syn, wywoził swoją Warszawę, w tym sercu, które — wedle ostatniego w życiu wyrażonego życzenia — miało kiedyś na zawsze spocząć w jej murach, murach sławy, męczeństwa i nie porównanego bohaterstwa Miasta Chopina — Warszawy.

Wykaz

WYKAZ UTWORÓW CHOPINA SKOMPONOWANYCH W WARSZAWIE

1817. Polonez *g-moll* na fortepian.

Wydany — prawdopodobnie — w listopadzie 1817 w Warszawie przez ks. J. J. Cybulskiego, właściciela sztycharni nut w domu parafialnym kościoła N. P. Marii na Nowym Mieście. Tytuł oryginalny brzmi: *Polonoise pour le Piano-Forté Dediée à Son Excellence Mademoiselle la Comtesse Victoire Skarbek faite par Frédéric Chopin Musicien agé de huit Ans.*

Wiadomość o tym wydaniu podał *Pamiętnik Warszawski* w numerze za styczeń 1818. Do roku 1926 nie były znane autorom prac o Chopinie żadne egzemplarze tego poloneza. Wydał go ponownie w r. 1926 Zdz. Jachimecki w *Tygodniku Illustrowanym*, w *La Revue Musicale* w Paryżu i w *The Monthly Musical Record* w Londynie, następnie w r. 1947 w wydawnictwie *Fr. Chopin: Trzy polonezy z lat najmłodszych*. Kraków. S. A. Krzyżanowski.

1817. Polonez *B-dur* na fortepian.

Zachowany w rękopisie, sporządzonym przez Mikołaja Chopina, dawniej w zbiorze Aleksandra Polińskiego. Tytuł oryginalny: *Polonoise pour le Piano-Forté Composée par F. Chopin agé de 8 ans.* Z rękopisu wydał Zdz. Jachimecki w r. 1934 w *Kuryerze Literacko-Naukowym* (Illustrowany Kuryer Codzienny, Kraków) i następnie w r. 1947 w wydawnictwie *Trzy polonezy z lat najmłodszych*.

1817. Marsz wojskowy.

Wydany współcześnie bez nazwiska autora. Ani jeden egzemplarz tego wydawnictwa nie jest obecnie znany.

1817. Wariacje na fortepian.

O powstaniu ich wspomina notatka o wydaniu *Poloneza g-moll* w *Pamiętniku Warszawskim* ze stycznia 1818 r.

1817. Kilka tańców.

Wspomina o nich ta sama — wyżej podana notatka — bez wyszczególnienia ich rodzaju.

1821. Polonez *As-dur* na fortepian.

Napisany na imieniny Wojciecha Żywnego. Najdawniejsza z autografu kompozytora znana kompozycja Chopina. Wydana z oryginału przez Zdz. Jachimeckiego w r. 1947 w zbiorze *Trzy polonezy z lat najmłodszych*.

1822—24. Polonez *gis-moll* na fortepian.

Poświęcony *à Madame Dupont*. Wydany po raz pierwszy w r. 1864 bez cyfry opusowej. Powstał między rokiem 1822 a 1824.

1824. Mazurek *D-dur* poświęcony Wilhelmowi Kolbergowi.

Fakt skomponowania tego mazurka cytowany przez licznych autorów. Sam utwór nieznany.

1824. Mazurek *G-dur*.

Wydany bez cyfry opusowej w r. 1825 w Warszawie. Wciągnięty do kompletnego wydania Jana Kleczyńskiego (nakład Gebethnera i Wolffa), jako numer 55 mazurków bez cyfry opusowej.

1824. Mazurek *a-moll*, wydany w 1832-33 jako numer 4 w opus 17.

Pierwszą wiadomość o kompozycji tego mazurka znajdujemy w czwartym numerze preparowanego przez Chopina *„Kuryera Szafarskiego"* z dnia 3-go września 1824 r. „Dnia 1 m. i r. b. Właśnie JPan *Pichon* grał Żydka, gdy Pan Dziewanowski zawoławszy Pakciarza żyda, prosił go o zdanie o żydowskim wirtuozie..." Od tego czasu mazurek ten, wyróżniający się między mazurkami Chopina swoim odrębnym rodzajem motywiki, nosi nadaną mu przez Chopina swoją charakterystyczną nazwę.

Niewiadomo w jakim stosunku do pierwotnej koncepcji pozostaje ostateczna redakcja tej kompozycji.

1824. Mazurek *B-dur* wydany w r. 1825 bez cyfry opusowej.

W wydaniu J. Kleczyńskiego otrzymał mazurek ten liczbę porządkową 52.

1825. Wariacje na temat piosenki szwajcarskiej — na fortepian.

Wszystkie czynniki formotwórcze tej kompozycji zdają się wskazywać na powstanie jej w okresie przed napisaniem *Ronda c-moll* op. 1, wydanego w r. 1825.

1825. Rondo *c-moll* op. 1. Wydane w Warszawie w nakładzie Brzeziny w tymże roku.

1825. Walczyk...

W liście do rodziny, pisanym w Kowalewie w lecie tego roku, donosił Chopin: „chciałem Wam, Siostry, walczyka mego posłać, ale nie mam czasu napisać"...

1825. Polonez oparty na tematach opery „Cyrulik Sewilski" G. Rossini'ego.

W listopadzie tego roku pisał Chopin do przyjaciela Jana Białobłockiego: „ja też zrobiłem nowego poloneza z Cyrulika, co się dosyć podoba: myślę go jutro dać do litografii". Dalsze losy tego utworu nie są znane.

1825. Mazurek *C-dur* w wydaniu J. Kleczyńskiego noszący numer 54.

1826. Wariacje na fortepian na 4 ręce na temat pieśni Moore'a.

Przytaczana kilkakrotnie wiadomość o tej kompozycji Chopina odnosi się niewątpliwie do jakiejś melodii, którą znakomity poeta angielski, Thomas Moore (1779 — 1852) sam ułożył do jednej ze swoich poezji. Niektóre z nich — z jego melodiami — cieszyły się znaczną popularnością.

1826. Polonez *b-moll* „Adieu".

Poświęcony Wilhelmowi Kolbergowi.

Utwór ten powstał na kilka dni przed wyjazdem Chopina z matką i siostrami na wakacje, do Dusznik (Reinertz) na Śląsku. Wydany został w r. 1378 przez firmę Breitkopfa i Haertela w Lipsku. W *trio* poloneza wplótł Chopin tematy *cavatiny* Gianetta z opery Rossini'ego „Sroka złodziej" *(La Gazza Ladra)*, na której premierze był z Kolbergiem w końcu lipca.

1826. Wariacje na fortepian na 4 ręce w *F-dur*.

Poświęcone Tytusowi Woyciechowskiemu.

Los tej kompozycji nie jest znany.

1826. Tańce Szkockie. (Ecossaises).

Trzy z nich: *D-dur*, *G-dur* i *Des-dur* wydane zostały razem z dwiema innymi kompozycjami jako opus 72 w r. 1855.

1826. Walc *C-dur*.

Nieznany.

1826. Mazurek...

Dnia 8-go stycznia 1827 r. posyłał Chopin Janowi Białobłockiemu „prócz arii z Frejszyca *(Freischütz* — C. M. Webera) mazurek, później możesz dostać drugiego... już puszczone w świat". Musiały to być świeżo napisane utwory, więc gdzieś w końcu 1826 r.

1826. Rondeau à la Mazur op. 5. *F-dur*.

Wydane w Warszawie w nakładzie księgarni Brzeziny, nie przed styczniem 1827 r. W ostatnio przytoczonym liście do Białobłockiego pisał Chopin: „moje Rondo, com chciał dać litografować, co jest wcześniejsze... duszę w papierach".

1827. Polonez *d-moll*.

Wydany jako opus 71, nr 1, w r. 1855.

1827. Nokturn *c-moll*.

Wydany w r. 1938 przez Tow. Wydawn. Muzyki Polskiej w opracowaniu L. Bronarskiego.

1827. Mazurek *a-moll*, znany pod nazwą „Słowiczek".

Wydany w r. 1855, jako opus 68, nr 2.

1827. Nokturn *e-moll*.

Wydany w r. 1855, jako opus 72, nr 1.

1827. Andante dolente *b-moll*.

Kompozycja ta zaginęła.

1827. Contredanse *Ges-dur*.

Wydany w dodatku Naukowo-Literackim Illustrowanego Kuryera Codziennego w r. 1934.

1827. Walc *Es-dur*.

Poświęcony pannie Emilii Elsner.

Wydany w r. 1902.

1827. Walc *A-dur*.

Poświęcony pannie Emilii Elsner.

Wydany w r. 1902, przez firmę Breitkopf i Haertel w Lipsku.

1827. Sonata *c-moll* op. 4.

Poświęcona Józefowi Elsnerowi.

W roku 1828 wysłał Chopin sonatę do Wiednia, proponując wydanie jej tamtejszemu nakładcy Haslingerowi, który wprawdzie obiecywał młodemu kompozytorowi wydanie kompozycji, ale długo zwlekał. Wreszcie, kiedy w kilka lat później zdecydował się na druk sonaty (tymczasem Chopin zdobył szeroko sławę), kompozytor już nie godził się na wydanie szkolnego swojego dzieła. Ostatecznie została sonata wydana dopiero po śmierci Chopina w r. 1851.

1827. Wariacje *B-dur* na fortepian z towarzyszeniem orkiestry op. 2.

na temat duettina *„Là ci darem la mano"* z opery Mozarta *„Don Giovanni"*.

Prawdopodobnie pod koniec roku 1827 pisał Chopin do Jana Matuszyńskiego z prośbą o przyniesienie mu do domu egzemplarza wariacyj, ponieważ pragnął wykorzystać złą pogodę i „napisać na czysto fortepian do Wariacyj". Mogły to być właśnie wariacje na temat z opery Mozarta. Ukazały się one w druku w piśmie muzycznym *„Odeon"* w marcu 1830 r.

MC/436

1827. Fuga dwugłosowa na fortepian.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa mógł Chopin w klasie Elsnera, na pierwszym lub drugim kursie kontrapunktu, napisać to szkolne wypracowanie, które dopiero po blisko siedemdziesięciu latach ukazało się drukiem, wywołując wątpliwości w odniesieniu do autorstwa Chopina, chociaż na wydawnictwie tej fugi widniało jego nazwisko. Mniej prawdopodobne jest przypuszczenie Artura Hedley'a, że powstała ona w latach 1841 — 42.

1828. Mazurek *D-dur*.

Poświęcony pannie Emilii Elsner.

Wydany w r. 1902 przez firmę Breitkopf i Haertel.

1828. Rondo *C-dur* na dwa fortepiany.

Pierwotnie napisane na jeden fortepian. Poświęcone Tytusowi Woyciechowskiemu.

Wydane w r. 1855 jako opus 73. Dnia 9-go września 1828 r. pisał Chopin do Woyciechowskiego: „W Sannikach przerobiłem owe Rondo C-dur (ostatnie, jeżeli sobie przypominasz) na 2 fortepiany; dzisiaj go próbowałem z Ernemannem u Buchholtza i dosyć się dobrze wydało".

1828. Trio na fortepian, skrzypce i wiolonczelę. Op. 8.

W poprzednio przytoczonym liście do Woyciechowskiego pisał dalej Chopin: „Co się tyczy nowych moich kompozycyj, nic nie mam prócz jeszcze niezupełnie skończonego *Tria g-minor*, zaczętego wkrótce po Twoim wyjeździe".

1828. Polonez *B-dur*.

Wydany w r. 1855 jako opus 71, nr 2.

1828. Fantazja na temat pieśni polskich. (Grande Fantaisie sur des aires nationaux polonais).

Na fortepian z towarzyszeniem orkiestry. Opus 13.

Wydana w r. 1834.

1828. Krakowiak. Grand Rondo de concert

Na fortepian z towarzyszeniem orkiestry. Opus 14.

Wydany w r. 1834.

W liście z dnia 27 grudnia 1828 r. pisał Chopin do T. Woyciechowskiego: „Rondo à la Krakowiak skończone w partycji. Introdukcja oryginalna, więcej niż ja cały w bajowym surducie... Ale Trio (*g-moll* op. 8) jeszcze nieskończone".

1828—29. Polonez *f-moll*.

Wydany w r. 1855 jako opus 71, nr 3.

Wzmianka o tym polonezie w liście do T. Woyciechowskiego z dnia 14 listopada 1829 r.

1828—29. Polonez *Ges-dur*.

Wydany w r. 1872 bez cyfry opusowej. (Autentyczność tej kompozycji zakwestionował Fr. Niecks w monografii o Chopinie. Zdz. Jachimecki udowodnił autentyczność tego poloneza, jako dzieła Chopina w rozprawie p. t. Obrona autentyczności poloneza Ges-dur Chopina. Kraków. 1934. Sprawozdania Polskiej Akademii Umiejętności).

1828. Souvenir de Paganini.

Wydane w r. 1881 w piśmie „*Echo muzyczne i teatralne*". Warszawa.

1829. Walc *Des-dur*.

Wydany w r. 1855 jako opus 70, nr 3.

Dnia 3 października 1829 r. pisał Chopin do Tytusa Woyciechowskiego: „...mam mój ideał, który mi inspirował tego walczyka dziś rano, co Ci posyłam. Uważaj jedno miejsce X oznaczone. O tem nikt nie wie prócz Ciebie... W *trio* śpiew basowy powinien dominować aż do górnego *es* wiolinu w 5-tym takcie"...

1829. Walc *h-moll*.

Wydany w r. 1855, jako opus 69, nr 2.

1829. Marche funebre, *c-moll*.

Wydany w r. 1855, jako opus 72, nr 2.

1829. Mazurek w albumie Wacława Hanki w Pradze

do słów Ignacego Maciejowskiego „Jakie kwiaty, jakie wianki"...

W liście z Drezna z dnia 26 sierpnia 1829 r. pisał Chopin do rodziny: „Hanka ucieszył się, żem mu dał wiadomość o panu Skarbku. Musieliśmy się w jego książkę... wpisać. Co tu muzykantowi zrobić? Na szczęście, Maciejowskiemu przyszła myśl zrobienia czterech strof mazurka; dorobiłem muzykę i wpisałem się wraz z moim poetą, jak tylko można najoryginalniej. Hanka się ucieszył, był to bowiem Mazur do niego, do jego zasług na polu słowiańszczyzny wystosowany".

1829. Introdukcja i Polonez na fortepian i wiolonczelę. Opus 3.

Wydany w r. 1833.

W liście z dnia 14 listopada 1829 r. pisał Chopin do T. Woyciechowskiego: „Napisałem u niego (w Antoninie u ks. Antoniego Radziwiłła) *alla pollacca* z wiolonczelą. Nic niema prócz błyskotek, do salonu, dla dam"...

1829. Walc *E-dur*.

Los tej kompozycji niewiadomy.

1829. Koncert *f-moll*.

Na fortepian z towarzyszeniem orkiestry, opus 21.

Wydany w r. 1836.

W dniu 1 października 1829 r. pisał Chopin o swoim ideale, „na którego pamiątkę stanęło adagio do mojego koncertu". Dnia 20 października 1829 r. donosił Chopin T. Woyciechowskiemu: „Adagio koncertowe (w koncercie *f-moll*) Elsner chwalił: mówił, że jest nowe, ale co o Rondzie, to jeszcze nie chcę niczyjego wyroku, bo jeszcze nie jestem zupełnie z niego kontent"...

1829. Pieśni do słów Stefana Witwickiego:

1. Życzenie. (Gdybym ja była słoneczkiem na niebie).

2. Gdzie lubi. (Strumyk lubi w dolinie). Obie pieśni wraz z 15 innymi zostały wydane w r. 1855 w opus 74.

1829. Mazurek *D-dur*, przerobiony w r. 1832.

Wydany bez cyfry opusowej w r. 1902, przez firmę Breitkopfa i Haertla. Być może, że mazurek ten został skomponowany przed rokiem 1829.

1830. Mazurek *C-dur*.

Wydany w r. 1855, jako opus 68, nr 1.

1830. Mazurek *F-dur*.

Wydany w r. 1855, jako opus 68, nr 3.

1830. Mazurki zawarte w opus 6, w r. 1832.

Nie ma pewności, które z czterech powstały w tym roku, które później.

1830. Nokturny — wydane jako opus 9 w r. 1833.

Nie wiadomo, które z trzech powstały w tym roku.

1830. Pieśni: Precz z moich oczu...

(do słów A. Mickiewicza).

Hulanka (do słów Stefana Witwickiego).
Wojak (do słów Stefana Witwickiego).
Czary (do słów Stefana Witwickiego).

Wydane razem z poprzednimi w r. 1855, jako opus 74.

1830. Grande Polonaise Brillante (Wielki Polonez popisowy). *Es-dur*, na fortepian z towarzyszeniem orkiestry.

Poprzedzony — napisanym później wstępem — *Andante spianato* na sam fortepian, został wydany jako opus 22, w roku 1836.

1830. Etiudy zawarte w cyklu dwunastu etiud opus 10.

Nie wiadomo, które powstały w Warszawie. Cały cykl został wydany w r. 1833. Chopin poświęcił je Franciszkowi Lisztowi.

1830. Koncert *e-moll* na fortepian z towarzyszeniem orkiestry opus 11.

Powszechnie nazywany pierwszym, chociaż powstał o rok później od koncertu *f-moll* op. 21. Wydany w r. 1833. Poświęcony Fryderykowi Kalkbrennerowi.

W liście do T. Woyciechowskiego z dnia 15 maja 1830 r. pisał Chopin na temat tego koncertu: „Adagio do mojego koncertu jest E-dur. Niema to być mocne, jest ono więcej romansowe, spokojne, melancholiczne, powinno robić wrażenie miłego spojrzenia w miejsce, gdzie stawa tysiąc lubych wspomnień na myśli. Jest to jakieś dumanie w piękny czas wiosenny, ale przy księżycu. Dlatego też akompanuję go sordinami..."

1830. Lento con gran espressione, *c-moll*,

niedługi utwór w charakterze nokturnu, na fortepian, z wplecionymi tematami z finału koncertu *e-moll* i pieśni Życzenie. Kompozycję tę napisał dla siostry swojej Ludwiki, która szczególnie lubiła wymienione ustępy z utworów brata. W r. 1836 wpisał Chopin utwór ten do albumu Marii Wodzińskiej.

1830. Walc.

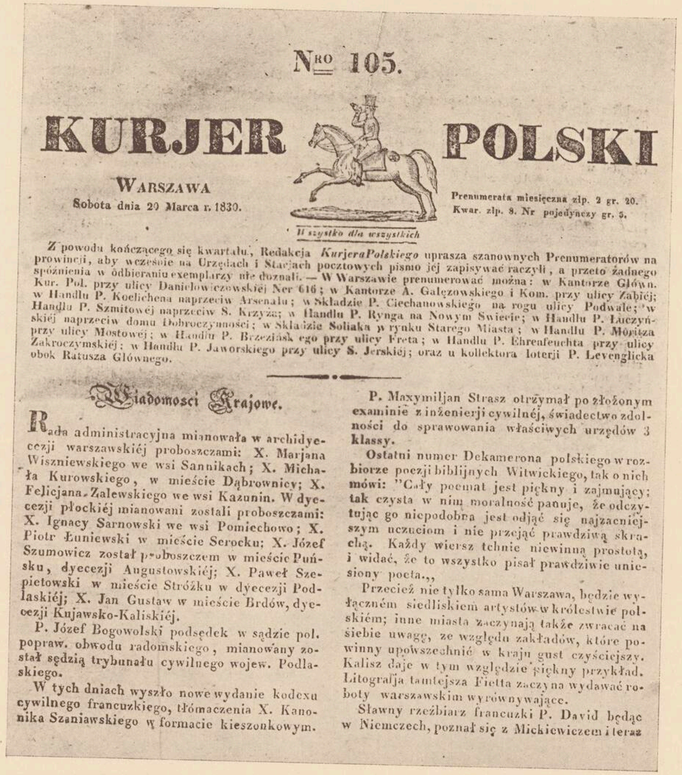
(Nie wiadomo jaki to był walc).

Dnia 15 maja 1830 r. pisał Chopin do T. Woyciechowskiego: „miałem Ci posłać jeszcze nowego walca, tak dla zabawki, ale już na przyszły tydzień go odbierzesz".

MC/436

MC/436





Nro 105.

KURJER POLSKI

WARSZAWA

Sobota dnia 20 Marca r. 1830.

Prenumerata miesięczna złp. 2 gr. 20. Kwar. złp. 8. Nr pojedynczy gr. 3.

Wszystko dla wszystkich

Z powodu kończącego się kwartału, Redakcja *Kurjera Polskiego* uprasza szanownych Prenumeratorów na prowincji, aby wcześnie na Urzędach i Stacjach pocztowych pismo jéj zapisywać raczyli, a przeto żadnego spóźnienia w odbieraniu exemplarzy nie doznali. — W Warszawie prenumerować można: w Kantorze Głównym Kur. Pol. przy ulicy Daniłowiczowskiéj Ner 616; w Kantorze A. Gałęzowskiego i Kom. przy ulicy Zabiéj; w Handlu P. Kocliehena naprzeciw Arsenału; w Składzie P. Ciechanowskiego na rogu ulicy Podwale; w Handlu P. Szmitowej naprzeciw S. Krzyża; w Handlu P. Rynga na Nowym Świecie; w Handlu P. Łuczyńskiéj naprzeciw domu Dobroczynności; w Składzie Soliaka y rynku Starego Miasta; w Handlu P. Mojżesza przy ulicy Mostowej; w Handlu P. Brzezińskiego przy ulicy Freta; w Handlu P. Ehrenfeuchta przy ulicy Zakroczymskiéj; w Handlu P. Jaworskiego przy ulicy S. Jerskiéj; oraz u kollektora loterji P. Levenglicka obok Ratusza Głównego.

Wiadomości Krajowe.

Rada administracyjna mianowała w archidyecezji warszawskiéj proboszczami: X. Marjana Wiszniewskiego we wsi Sannikach; X. Michała Kurowskiego, w mieście Dąbrownicy; X. Feljcjana Zalewskiego we wsi Kazunin. W dyecezji płockiéj mianowani zostali proboszczami: X. Ignacy Sarnowski we wsi Pomiechowo; X. Piotr Łuniewski w mieście Serocku; X. Józef Szumowicz został proboszczem w mieście Puńsku, dyecezji Augustowskiéj; X. Paweł Szepietowski w mieście Stróżku w dyecezji Podlaskiéj; X. Jan Gustaw w mieście Brdów, dyecezji Kujawsko-Kaliskiéj.

P. Józef Bogowolski podsędek w sądzie pol. popraw. obwodu radomskiego, mianowany został sędzią trybunału cywilnego wojew. Podlaskiego.

W tych dniach wyszło nowe wydanie kodexu cywilnego francuzkiego, tłómaczenia X. Kanonika Szaniawskiego w formacie kieszonkowym.

P. Maxymiljan Strasz otrzymał po złożonym examinie z inżenierji cywilnéj, świadectwo zdolności do sprawowania właściwych urzędów 3 klassy.

Ostatni numer Dekamerona polskiego w rozbiorze poezji biblijnych Witwickiego, tak o nich mówi: "Cały poemat jest piękny i zajmujący; tak czysta w nim moralność panuje, że odczytując go niepodobna jest odjąć się najzacniejszym uczuciom i nie przejąć prawdziwą skruchą. Każdy wiersz tchnie niewinną prostotą, i widać, że to wszystko pisał prawdziwie uniesiony poeta.,,

Przecież nie tylko sama Warszawa, będzie wyłącznem siedliskiem artystów w królestwie polskiém; inne miasta zaczynają także zwracać na siebie uwagę, ze względu zakładów, które powinny upowszechnić w kraju gust czyściejszy. Kalisz daje w tym względzie piękny przykład. Litografja tamtejsza Fietta zaczyna wydawać roboty warszawskim wyrownywające.

Sławny rzeźbiarz francuzki P. David będąc w Niemczech, poznał się z Mickiewiczem i teraz

Kurjer Polski z roku 1830

ŻYCIE MIASTA W LATACH 1810-1830

Janina Siwkowska

KSIĘSTWO WARSZAWSKIE *Warszawa obozowiskiem*

Kiedy we wrześniu Roku Pańskiego 1810-go Justyna z Krzyżanowskich i Mikołaj Chopinowie, z dwojgiem dzieci, trzy i pół letnią Ludwiką i półrocznym Fryderykiem, wjeżdżali pakowną landarą Skarbków do Warszawy, na stały już tym razem w niej pobyt — oczom naszych wojażerów — stolica Księstwa Warszawskiego, widziana ostatnio przez nich przed dwoma laty (z Żelazowej Woli, choć o sześć mil tylko od Warszawy odległej — nie wyjeżdżało się znowu tak często, a to zarówno dla niepokojów wojennych, jako i dla ciągłego drogi Sochaczewskiej zajmowania przez wojska)... stolica Księstwa — już od samych rogatek musiała się wydać państwu Chopin nieco odmieniona i to może o tyle — że jak gdyby bardziej jeszcze, niźli przed dwoma laty — ożywiona.

Bo też była to teraz prawdziwie że „miszkolancya“ ludzi i zwierząt, przybyłych ze wszystkich stron świata i wyglądających rozmaicie, a nierzadko i dziwnie... Była to i zarazem „istotna“, jak się podówczas mawiało, „Wieża Babelska“, w której rozbrzmiewał prócz języka pruskiego, od trzeciego rozbioru napełniającego obczyzną ulice i place miasta — jeszcze i język francuski, włoski, hiszpański... Porykiwały też nawet i pobekiwały dziwnie obco, promenujące z kupcami, albo samopas, gdzie chcąc — tryki holenderskie, kozły szwajcarskie... i hiszpańskie owce — których kaszlowi co przedniejsze mózgi medyczne nie były w stanie jeszcze i potem, przez długie lata, zaradzić.

Od rozmaitości mundurów francuskich wszystkich formacyj i mundurów Gwardii Narodowej aż w oczach się mieniło. A nie brakło przecie jeszcze i liberyj miejskich i ministerialnych, tak że modne „cywilowe“ fraki ginęły prawie w onym zalewie militaryzmu...

militaryzmu... fraki, nie kontusze, bowiem te, jak opowiadał ze zgrozą Tomasz Święcki swym przyjaciołom — jeszcze po bitwie pod Maciejowicami i poddaniu Warszawy, poprzerabiano na kapoty, surduty i właśnie na pomienione wyżej fraki.

A z rozmaitością przyodzienia szła w parze rozmaitość fizjonomij, boć oprócz swojackich rysów oblicza — często gęsto zbytnia już wypukłość warg, błysk źrenic fosforyczny i cera oliwną nazwana — aż nadto świadczyły, że kolebką przybysza dalsze jeszcze niźli słoneczna Andaluzja są okolice, więc choćby pobrzeża Nilu.

Niby w Camera Obscura braci Bernhardt, w „Hotel de France", przy ulicy Długiej Nr 543, w domu JP. Elerta (Fabrykanta Kapeluszów) — na placach i ulicach Warszawy — nie licząc na razie tego, co się we „wnątrzu" gmachów, domów i dworków działo — wszystkie „rassy" gościnnego pomieszczenia doznały, wliczając w to nawet włóczące się podejrzane indywidua bez „rassy" i narodowości, nieodmiennie z „metallową zausznierką" u prawego ucha, służbą się niby czyjąśś mieniące i bezprzestannie Listami Gończymi poszukiwane.

A wpośród tego obrazu świata całego, stłoczonego na dość pomiernej przestrzeni stolicy Księstwa Warszawskiego — prócz ludzi — znalazły jeszcze i przytulisko dobra wszelakie, w tobołach przez przybyszów naniesione.

Od Pałacu Saskiego, w którego jednej z ruder, albo jak kto woli pawilonów (bo mniej „ordynaryjnie"), rozlokowała się ówczesnym zwyczajem profesorskim, przy Liceum Warszawskim, rodzina pana Mikołaja Chopina — bliziutko było do kramów Marywillu, gdzie wśród różnojęzycznego wrzasku głuchły nawet dzwony od Pań Kanoniczek, „bezślubnych pannów stanu ślacheckiego", ale gdzie przecie dokupić się teraz było można, prócz, jak zawsze dotąd, „Głowy z Mordą", zł. 1 gr. 18 za funt, „Dudów wraz z Płucą i Letkiem" za gr. 19, bułek z „Marymontskiej Mąki" po gr. 3 i wszelkich, jak zawsze, „materyów" z kaźmirkiem, kitajką, dymą i lewantyną na czele — jeszcze i tureckich w różnych farbach tyftyków, „Hiszpańskich flanellów", „kołdrów Japońskich" „w guście niewidzianym", mydeł hiszpańskich, amerykańskich i Jerozolimskich!... a dalej — porcynel, balsamu z Mekki, tytuniu tureckiego i wszelkich delikatesów kolonialnych.

A przecież nie brakło też jeszcze tych zagranicznych dobroci, zakupowanych od cudzoziemców, także i po składach i handlach przy Bramie Krakowskiej, w Rynku Starego Miasta i jego pobliskości, jak choćby owych poszukiwanych powszechnie sardeli hiszpańskich oraz wszelkich korzeni, których dostać było można, np. w Handlu Korzennym Jana Rzętkowskiego, przy ulicy Freta, wprost Długiej.

Z większych zaś nowych handlów, utrzymywanych przez cudzoziemców, trzeba by wymienić choćby Handel Sukien Francuskich (męskich) Vivier'a przy ul. Napoleona (Miodowa) „pod kolumnadą sytuowany", gdzie modele z Paryża i nowy „assortyment Redingotów"... i gdzie „pokoik dla przymierzania" i „źwierciadła wielkie"... a dalej — Handel Klopmann'a i Komp. przy ul. Krak. Przedm., w pawilonie Nro 413, z śledźmi holenderskimi (Holandia właśnie włączona do Francji) i „wcale świeżym" Kawiorem Imperatorskim.

Piwsko

Piwsko dubeltowe, marcowe (kwarta gr. 6), Bielawskie, Inflantskie, Saskie i poślednie, czyli „ślacheckie" (kwarta gr. 2), sprzedawane dotąd z powodzeniem przez piwowarów i szynkujących, a próbę biorące na aerometrze roboty Jegomość Pana Fizyka Magiera (piwo marcowe nie zwietrzałe — trzymać ma 1 stopień i ćwierć!) ustąpiło też nieco miejsca, choć z przymuszoną gościnnością, winom francuskim, jakkolwiek „taxa" piwa, kontrolowana przez JW. Prezydenta Policji, Zabłockiego — nigdy nie była podnoszona.

I tak z większych składów win — to Karola Jerzego du Bois, Krak. Przedm., dom Bluma; a te w antałach, oksetach i ankierkach... Wina Francuza Tuffe (25 gatunków!), dom Olbromskich, przy ul. Senatorskiej...

A że Fryderyk August z Bożej podobno Łaski nie tylko Król Saski, ale jeszcze i Książę Warszawski, „w Pałacu Naszym w Warszawie", jeszcze 20-go miesiąca marca roku 1809-go, w 5 artykułach uprzywilejował (na 6 lat zwalniając od wszelkich opłat, a na stałe od „popisu wojskowego") wszystkich cudzoziemców, mogących w Księstwie być zdatnymi w rolnictwie, rzemiośle i otwieraniu fabryk — składy i fabryki wyrastały jak grzyby po deszczu, żeby wymienić choćby jedną z najnowszych takich placówek, a więc Fabrykę i Magazyn rękawiczek glazurowanych i dubeltowych oraz szelek — fabrykanta Paryskiego, Grosse, który się usytuował w kamienicy Wizytkowskiej, „przeciw Saskiego Pałacu".

W tymże samym roku zdążyli jeszcze, przed klęską Napoleońską i zarazem ostatecznym wyczerpaniem się Księstwa — zarobić wiele pieniędzy „Dwaj Tyrolczykowie", osiedli w Hotelu Niemieckim, przy ul. Długiej, zajmujący się nie tylko sprzedażą kołder oraz szwajcarskich towarów, ale i dostawą bydła szwajcarskiego.

W tymże też hotelu rozgościli się, powszechnie zresztą lubiani, Bracia Hausler — przybyli do stolicy Księstwa z drzewkami owocowymi, z różami miesięcznymi oraz z cebulkami ranunkułów, anemonów i tuberoz, sprzedając wszystko za cenę wyjątkowo „pomierną" i „zbyt umiarkowaną".

Żeby zaś jakąkolwiek transakcję handlową, choćby najmniejszą, przywieść do skutku — niemało trzeba było wtedy głową naobracać, bowiem ile narodów oblatywało Warszawę, tyle i rodzajów monet, a jeneralny inspektor Mennicy, Bieńkowski, od rana do nocy sporządzał „Tabelle Ewaluacyjne" i uczył się rozróżniać monety prawdziwe od fałszywych, których to ostatnich było pewno licho co mniej jak pierwszych.

Taka więc była Warszawa na pierwszy rzut oka. Ożywiona, dziwaczna trochę, do wielkiego obozowiska raczej niż do normalnym trybem żyjącego miasta podobna. Taka była, jakbyśmy powiedzieli — od zewnątrz. Życie miasta od wewnątrz, a więc i od „wnątrza" jego mieszkańców, a ściślej jeszcze od „wnątrza" rodowitych Warszawian — po senności i dokuczliwej gnuśności czasów pruskich — odmieniło się — też nie do poznania.

Po okresie germanizacji miasta, rządzonego prawem „Landrechtu", po okresie całkowitego zatrzymania się w rozwoju życia stolicy, po okresie zubożenia i kompletnego sprowincjonalizowania — chwała Legionów Dąbrowskiego, opowiadana ustami uczestników wielkich bitew, wej-

ście

MC/436

ście Francuzów, a potem miesięczna, styczniowa w 1807 roku wizyta Napoleona, wreszcie utworzenie Księstwa Warszawskiego — ożywiły Warszawę niesłychanie. Ustawiczne narady, assamble i nieomal że codzienne rewie na Placu Saskim — rozpalały jeszcze entuzjazm i patriotyzm, jakiego stolica nie oglądała od czasu Sejmu Czteroletniego i Powstania Kościuszkowskiego. Ofiarami, które nie znały granic, szykowano czym prędzej wojsko polskie. Na kwiecień roku 1807-go cieszono się już Gwardią Narodową. Być w Gwardii — stało się zaszczytem nie mającym sobie równego.

Gdy państwo Chopinowie przyjechali do Warszawy, była ona już co prawda dość oddalona od chwili, gdy w dniu 3-go maja roku 1807-go biskup Albertrandi, na wielkim dziedzińcu pałacu Krasińskich, święcił sztandary i wojsko i Orła Białego, który uroczyście zawisnął nad bramą ratusza. Bliższą była za to stolica chwilom przeszłorocznym, gdy na Raszyńskich polach, 19-go kwietnia 1809-go roku, ścierał się Książę Józef z dwukrotnie większą armią austriacką i gdy następnie arcyksiążę Ferdynand, wódz wojsk austriackich, zajął stolicę.

Po klęsce przyszedł jednak szybko nowy okres wesela, kiedy Warszawa, stolica powiększonego po pokoju Wiedeńskim o obszary Galicji Księstwa — nabrała większego znaczenia i gotowała się z całym zapałem do sprostania obowiązkom, którym w owych czasach i warunkach nie tak łatwo było podołać.

Było teraz więcej obszaru, a z nim i ludności i zdawałoby się, że i źródła dochodów powinny się były pomnożyć, gdy tymczasem ubóstwo zaczynało graniczyć wprost z nędzą.

Przecież na razie, choć z pustką w trzosie skarbowym, ale z radością w sercu, witała Warszawa powracające wojsko („Witaycie Syny Marsa w tey świetney postaci. O! iak miły wasz powrót dla serc waszych braci..."), obchody zaś zwycięstw wojska francuskiego czy narodowego, imieniny Napoleona („Kto nie będzie wierny Polsce i Napoleonowi, To mu łeb utnę, iak temu bykowi!", głosił odpowiednio „illustrowany" transparent u rzeźnika na Krak. Przedmieściu), a dalej — składania przysięgi, rozdawania krzyżów zasłużonym rycerzom i wreszcie wjazd do stolicy w maju 1810-go roku króla Saskiego, Księcia Warszawskiego — stawały się powodem nie kończących się uroczystości.

Ale po owacjach przyszedł okres wytężonej pracy, a właściwie mozołu. Wojna z Austrią była ukończona, ale twierdze na rozkaz Napoleona miały być umocnione (Modlin, Praga), a wojsko polskie miało dojść do liczby 60.000 ludzi. Tak jak i w całym kraju, tak więc i w Warszawie odbywał się nieustający „zaciąg do woyska Konskrypcyonistów przez losowanie".

Trzeba więc było żywności, furażu, odzienia... bo względy Cesarza Francuzów dla wojska polskiego, a ściślej dla wyróżnionej widać przez niego załogi Gdańska — ograniczyły się jedynie do dania żołnierzom „z zabranych na brzegach Morza Bałtyckiego towarów Angielskich po iedney parze spodni manszestrowych na zimę i po iedney parze nankinowych na lato".

Książę Józef, minister wojny, oraz szef Sztabu Głównego jen. Fiszer byli w kłopotach nie lada. „Biuro Dyrekcyi Żywności Woyska" z Radcą Wielhorskim, dyrektorem, na czele nie wypuszczało piór z garści „kryśląc" bezprzestannie nawoływania i nakazy, a i prezydent Municypalności zacny Węgrzecki, nie było i dnia takiego żeby o składce na fortyfikacje nie przypomniał.

A przecież jeszcze ciągle i protokóły i wyroki królewskie, raz po raz nadchodzące z Drezna, nie mówiąc już o Sumach Bajońskich, nad którymi nie tylko debatowano na Sesjach w Pałacu Sądowym, ale i w każdym zaułku, i na każdym podwórku staromiejskim.

Jednym słowem ówczesny *„Wiersz na Golizne"* („Narzekać zacny Felixie nie trzeba, Żeśmy dzisiay wszyscy goli; Kto ma oyczyznę, w niey kawałek chleba, Ma więcey od wielu Króli..."), choć pełen nadziei na lepszą przyszłość i pełen humoru (właśnie mimo wszystko humoru, który Polaków nie opuszczał) — najlepiej chyba odzwierciadlał ciężkie gospodarczo położenie kraju, a tym samym i jego stolicy.

„Przy brzęku orężów — milczą Muzy"; przy wojnie więc, politykowaniu, urządzaniu państwa i przy nad wyraz opłakanych warunkach ekonomicznych — sprawy nauki, literatury i sztuki nie mogły rzecz prosta święcić tryumfów.

Jeszcze na początku roku 1811-go ustanowiono Dyrektora Edukacji Narodowej (rozwiązując jednakże dopiero w rok później Izbę Edukacyjną, a wprowadzając Dyrekcję „nad instrukcyią publiczną przełożoną") oraz wznowiono Towarzystwo do układania ksiąg elementarnych „pod okiem i styrem Dyrekcyi Edukacyyney".

Ze szkół — istniejące już i za czasów pruskich Liceum Warszawskie — starało się, jak mogło, o dobry poziom wykładów dużym też powodzeniem cieszyły się nowe uczelnie, jak Wydział Akademiczno-Warszawski Nauk Lekarskich oraz Szkoła Prawa i Administracji — duży też zastęp uczniów miała „Szkoła Applikacyyna Artylleryi i Inżenierów", w której od roku 1812-go nauczał także francuskiego profesor Liceum, Mikołaj Chopin. W połowie roku 1811-go otwarto uroczyście „Szkołę Drammatyczną", założoną przez entreprenera teatru, Bogusławskiego, a jakie postępy w naukach okazali „elewi" i „elewki" — zaświadczyć mogły już w rok potem na popisie szkolnym — dwa złote medale, rozdane najlepszym uczniom oraz gorące przemówienie prezesa Dyrekcji Rządowej Teatru Narodowego — Niemcewicza.

Ruch wydawniczy w tych czasach ograniczał się po największej części do dzieł i podręczników odnośnie nowego prawa (Kodex Napoleona), zmian administracyjnych i wojskowości — poza tym nie zliczyłby broszur z mowami i wierszami okolicznościowymi, które nawet wtedy wydano pod tytułem: *Krótki zbiór wierszy, pieśni i mów patryotycznych"*.

Kontentowano się wydawnictwami sprzed paru lat, więc choćby 10-oma tomami Krasickiego, 4-ema Karpińskiego, Dmochowskiego przekładem *Iliady*, bardzo dobrym na owe czasy wydaniem *Wyboru pisarzów polskich* Mostowskiego, a poza tym, osławionymi, znanymi jeszcze i nawet za Stanisława Augusta, romansami francuskimi pani de Genlis (Drama: *Matka Rywalka, czyli Straszydło Zamkowe*, wystawiona za czasów Księstwa, na Teatrze warszawskim, w tłumaczeniu Dmuszewskiego

MC/436

szewskiego — była napisana na podstawie romansu pani de Genlis, znanego dobrze Warszawie w tłumaczeniu Adamczewskiego. Romans 16 lat trwający — zmieścić w 4-ech aktach! Warszawa nie mogła wyjść „z podziwienia")... rozczytywano się też jeszcze ciągle w romansach Floryana, a na dodatek w nic nie wartych romansidłach tłumaczonych z niemieckiego. Oczywiście każda nowość, więc każda oda Wężyka czy Koźmiana, każdy wiersz Osińskiego, Skarbka czy Kantorberego Tymowskiego — były w lot rozchwytywane i na pamięć umiane.

Z księgarń — Grölowska — w drukarni Ragoczy, w pawilonie na Saskim Dziedzińcu, na licytację puszczała obce dzieła; Pfaffa, przy ul. Napoleona, sprzedawała książki francuskie, a Glücksberga, „usytuowana" przy tejże ulicy, w pałacu Sołtyka pod Nrem 497, podobnie jak i księgarnia Zawadzkiego (świeżo przybyłego z Wilna) przy ul. Krak. Przedmieście — niewiele miały do okazania czytelnikowi, nie tak znowu bardzo w tych czasach żądnemu książki.

Niedawna, wczorajsza jak gdyby ospałość czasów pruskich i dzisiejsze wartkie, pełne ustawicznych niespodzianek życie polityczne — nie sprzyjały pokumaniu się z książką, do którego to z niesłabnącą energią zachęcało zasłużone Towarzystwo Przyjaciół Nauk z prezesem Staszicem i sekretarzem Niemcewiczem na czele — otwierając nawet „w domu swoim na Kanoniach" trzy razy w tygodniu swą wcale pokaźną bibliotekę.

Nie za wielką też cieszyła się popularnością ówczesna „Prassa" i chętniej by pewno Warszawianie widzieli jakąś żywą gazetę, jakiegoś więc nowego Gugenmusa, który by, jak ów za czasów pruskich zegarmistrz — latał od mieszkania do mieszkania, od austerii do austerii, roznosząc nowiny — niż obudzającą jeszcze przed kilku laty zainteresowanie swym Dodatkiem, tak zwanymi *Listami*, a dziś nie liczącą więcej ponad 500 stałych czytelników *Gazetę Warszawską* (z jej skądinąd ciekawymi, ale mocno przestarzałymi z frontów wiadomościami) albo i *Gazetę Korrespondenta Warszawskiego i Zagranicznego*, do kantoru której leciało się częściej po portret „Cesarzowey Ieymość Francuzów, Maryi Ludwiki", która dopiero co „zległa" wydając na świat Króla Rzymskiego — niż po numer pisma.

Pamiętnik Warszawski, pismo naukowe pod redakcją Ludwika Osińskiego — choć na lepszym stało poziomie, jak dawniejszy *Nowy Pamiętnik Warszawski* Fr. Dmochowskiego — było zbyt poważnym i zmuszającym do dłuższego nad nim ślęczenia.

Na czytanie nie było czasu i cierpliwości. „Czegosiś" się naprędce dowiedzieć, „czymsiś" się zaraz z drugim podzielić... A przecież co dnia prawie jeszcze jakiesiś „Te Deum", jakasiś parada... a z tym wszystkim nadzieja, coraz większa nadzieja i oczekiwanie na spełnienie marzeń, co myśl i serce swym ogromem rozerwać chciały.

Kiepskie okolicznościowe wierszyki Molskiego i dowcipy ukochanego aktora, Żółkowskiego — szybciej jakoś pamięć notowała, wieczory zaś w sąsiedzkim gronie co niedziela i święto odprawiane nie obeszły się nigdy bez śpiewu, którym Warszawa karmiła się już za czasów pruskich.

O modnym, pięć i pół oktawowym pantalonie, który brzęczał jak kocioł mo-

siężny

siężny, żelaziwem napełniony — nie każdy mógł i marzyć, skoro nawet i „poćciwy" klawikord w rzadko którym znajdował się domu; za to angielska gitara panowała udzielnie i ona to zaprzyjaźniła się z pieśniami... a po wyprawie Napoleona do Hiszpanii — także i hiszpańska — choć na tej ostatniej grała tylko płeć brzydka.

Czułe wiersze Karpińskiego cieszyły się nigdy nie słabnącym powodzeniem. A poza tym jeszcze wiersze Kniaźnina i innych... Sielanka i jeszcze raz sielanka. „Czułości aż do mgłości". Ale wymagała przecież i jednych i drugich owa „ślamazarna choroba" — jak już wkrótce określono czułostkowość tych czasów.

Z pieśni, bez których by żyć nie umiano — była naturalnie w pierwszym rzędzie, *Laura i Filon, Cztery pory roku* („Rozyno! ia w twoim wzroku — Widzę cztery pory roku!), *Duma nad strumykiem* („Iakże podobny Lucynie — Ten mały strumyk co płynie"), a dalej — *Pasterka, Sen* („Nie wiem z iakiego powodu — Poszła Filis do ogrodu — I czekaiąc na Filona — Została snem uśpiona..."). Z poważniejszych — *Matka Obywatelka* („Śpij moie dziecię...")... No i jeszcze jedna ukochana piosenka, po „Laurze i Filonie" może najpopularniejsza (napisana przez jen. Jakuba Jasińskiego, poległego w 1794 roku w obronie Pragi): *Zosia w ogródku* („Chciało się Zosi iagódek...").

Przecież jeszcze i piosenki z Teatru Narodowego, ze sztuk Bogusławskiego, Dmuszewskiego, Żółkowskiego...

Na scenie bo narodowej, nie tylko Kornel czy Rasyn święcili triumfy (była też moda na Szekspira: *Hamlet, Makbet, Król Lear*), ale mieli do niej również przystęp i polscy twórcy, jak choćby sławny Wężyk (*Rzym Oswobodzony*, „scena historyczna", wystawiona na Teatrze Warszawskim 21 grudnia 1809 r., „z okoliczności tryumfalnego powrotu woyska narodowego do stolicy"; *Gliński*, wystawiony w r. 1810; *Barbara Radziwiłłówna* — w r. 1811); wystawiał też swoje sztuki Kropiński...

Z oper — prócz obcych, jak *Przerwana Ofiara* Wintera, *Sardzino, czyli uczeń miłości* Paëra, *Kopciuszek* Niccola, *Flet Czarnoxiężki* Mozarta, *Kalif Bagdadu* Boildieu'go („Boieldjego"), czy *Lodoiska* Cherubiniego — cieszyły się wielkim powodzeniem opery narodowe; więc w pierwszym rzędzie — najpopularniejsi *Krakowiacy i Górale* Bogusławskiego, z muzyką Stefaniego (wystawieni po raz pierwszy jeszcze w 1794 r.), a dalej opery Elsnera, spośród których najdłużej utrzymywały się na scenie: *Mieszkańcy Wyspy Kamkatal* (do słów Dmuszewskiego), *Wąwozy Sierra-Morena*, *Leszek Biały* oraz operetka *Siedm razy ieden*. Z oper Kurpińskiego — to w stylu Mozartowskim — *Pałac Lucypera* (do słów Żółkowskiego), *Oblężenie Gdańska, Jadwiga, Królowa Polski* (do słów Niemcewicza) oraz operetka *Dwie chatki*...

Sztuki zaś owe narodowe i wartościowe sztuki cudzoziemskie szły zawsze obok dram straszliwych, melodram i komedyj, przeważnie tłumaczeń, czy przeróbek z francuskiego i (rzadziej już teraz nieco) z niemieckiego (Kotzebue) — i obok sztuczek „stósownych" do okoliczności, jak choćby *Dziedzic tronu Rzymskiego*, melodrama w 1 akcie (z muzyką z lepszych oper Kurpińskiego i ze śpiewami dam), z okazji urodzin Króla Rzymskiego, którego nie tylko uczczono jeszcze obchodem

na

na Bielanach, ale i tysiącem „odów", na jego cześć wygotowanych.

A przecież jeszcze to imieniny Napoleona, to Fryderyka, Króla Saskiego i Księcia Warszawskiego, to Księcia Józefa, to dni Chwały Oręża... *Krakowiaki i Górale* odmieniały strofy, jak chyba żadna ze sztuk, zarówno w tym okresie, jak i potem jeszcze. Ze sceny płynęły słowa zapału i melodie, narodowym duchem owiane.

Warszawa kochała teatr i swoich aktorów, a na licznych benefisach (bo przecież trzeba było jakoś biedę łatać) na dochód Alojzego Żółkowskiego, pani Ledóchowskiej, panny Pięknowskiej, pani Wagnerowej, pani Elsnerowej... — jawiła się hurmem, choćby sztuka była ladaco, jak np. owa „krotofilna" w 3 aktach komedio-opera z francuskiego, *Marcinowa z Dunaiu w Stambule w Seraiu*, wystawiona na dochód tak miłego lubownikom teatru — pana Szczurowskiego.

A zdarzyło się też, i to niejeden raz, że po skończonym przedstawieniu — jeszcze na scenie jakaś niespodzianka, jak np. JP. Charles, uprzywilejowany przez N. Króla Imci Pruskiego i przez Xięcia Imci Meklenburg-Schwerin — jako Artysta-Brzuchomówca — produkujący się przed Warszawską Publicznością w połowie roku 1812-go, po przedstawieniu opery *Alina, Królowa Golkondy*, i po raz drugi — po operze *Dwa Słowa*. (O, to wzbudzało także niesłychane „zaięcie"!).

Bieda więc z podniosłością ducha i przysłowiowe „wyłażenie ze skóry", żeby wszystkiemu nie tylko sprostać, ale świat zadziwić — i dawną wielką Polskę wskrzesić — były obliczem każdodziennym Warszawy czasów Księstwa Warszawskiego.

Sejm w r. 1811 odprawiony wycisnął już podatki ponad wszelką możliwość, a obiegająca Warszawę, pod koniec jeszcze tegoż roku, pogłoska o wojnie z Rosją — rychło przeszła w rzeczywiste „przysposobienie do woyny" — tym goręcej przecież przez mieszkańców stolicy uskuteczniane, że Napoleon zgodził się na zawiązanie Konfederacji Generalnej, która by się zwróciła do niego z prośbą o wskrzeszenie dawnej Rzeczypospolitej. Przysłał nawet Cesarz Francuzów w czerwcu 1812-go roku ambasadora swego, księdza Pradta — co już prawie pasowało Warszawę na stolicę przyszłego mocarstwa.

Zaraz też więc i Sejmowi, odbywającemu się w tymże miesiącu, przybyło jakby na ważności, a przecież jeszcze... „Żołnierze, zaczęła się druga wojna Polska..." — wołał cesarz w wydanej dopiero co proklamacji do Wielkiej Armii. — Wpośród nie kończących się marzeń imaginowano, że Napoleon, wskrzesiwszy państwo polskie — jeszcze i „męża dla królewny saskiej i króla dla kraju obierze!"

Dnia 28-go czerwca przemawiający w izbie senatorskiej Matusewicz — zawołał: „Powstanie więc Polska, co mówię? Jest już Polska!" Deszcz kokard narodowych, zrzuconych przez damy z ganków i galeryj izby senatorskiej, oraz okrzyki zapału i wiwaty, rozlegające się nie tylko w gmachu, ale i na ulicach — były odpowiedzią i zarazem powitaniem, jak gdyby już istniejącego, nowego, tego wyśnionego w marzeniach, stanu rzeczy.

Jeszcze i odpowiedź Napoleona, daną Deputacji polskiej, chciała Warszawa ryć na marmurze — a w Katedrze rozbrzmiewało *Te Deum*. Nie dostrzegano ogólników; zachłystywano się komplementami Cesarza Francuzów. Każdemu jego słowu

wu nadawano olbrzymie znaczenie; w każdym słowie widziano zapowiedź Polski.

Polska i Napoleon! Te dwa słowa były nierozłącznie ze sobą związane.

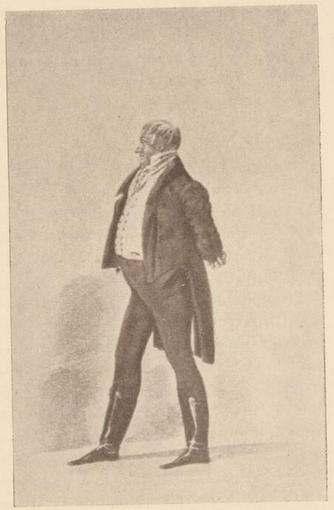
Transparentowi rzeźnika nie tylko nie ubyło na aktualności, ale przeciwnie, przybyło jeszcze, a urok cesarza, w którego wierzono jak w Boga, łagodził nawet irytację Warszawian na Hieronima Bonapartego, króla westfalskiego, który w drodze na Wschód — „nad potrzebę" w Warszawie siedział, a „usytuowawszy się" w pałacu Brühlowskim jak „satrapa perski", a nie „jak król żołnierz" i „brat cesarza bohatera" — „kąpał się w mleku i winie, którego miasto z wielką uciążliwością jako kontrybucyą wojenną dostarczać musiało, a że mówiono, że kupcy to wino odkupują od służby królewskiej, nalewają w beczki i sprzedają, mało kto chciał kosztować kąpieli króla westfalskiego i odbyt na wino stał się mniejszy".

Błyskawiczny pochód wojsk francuskich i sprzymierzonych witała Warszawa uniesieniem, które do szału dochodziło. Nie czując ciężarów i nędzy, wpatrzeni już tylko w zwycięskie Orły Napoleońskie, powtarzali Warszawianie z ust do ust — uwielbianą powszechnie strofę z ody Wężyka:

Czyliż dotąd nie słyszycie,
Iak Pan niebios gromy miota?
Dziś lub nigdy, śmierć, lub życie:
Chwała lub wieczna sromota!

Wpierw jednak nim Koźmian zdążył wykończyć Odę na spalenie Moskwy — zaczął się odwrót wojsk napoleońskich.

Ale jeszcze i opuszczenie Moskwy przez Wielką Armię nie ugasiło entuzjazmu. Właściwie — to nie dowierzano nowinom.



KAJETAN KOŹMIAN
Senator Królestwa Polskiego,
poeta i autor „Pamiętników"

Dopiero skromne saneczki, stojące przed Hotelem Angielskim dnia 10-go grudnia pamiętnego 1812-go roku, odkryły tajemnicę. Przewąchano jak i co. Napoleon, pod nazwiskiem księcia Vicency, przypuściwszy na posłuchanie Pradta (do którego z irytacją wyrażał się o Księstwie Warszawskim i o Polakach w ogóle), Stanisława Potockiego i Matusewicza — i nie zabawiwszy razem więcej nad godzin dwie — ruszył cichaczem na Drezno.

A za gościem w saneczkach — ciągnąć zaczęły niedobitki W. Armii, a z nimi nędza, wyniszczenie, choroby...

Leżący

MC/436

Leżący już w grobie a zmarły w nędzy Hugo Kołłątaj miał więc, jak się okazało, rację, pisząc po zawartym w Tylży pokoju swoje — jakże śmiałe naówczas, *Uwagi nad teraźnieyszem położeniem Xięztwa Warszawskiego.*

Nadzieja wygasała.

Warszawa z obozu, a zarazem i jarmarku — choć teraz na zmianę tu i ówdzie sprzedawano tołuby moskiewskie, kożuchy, skóry i szlafroki barankowe — stała się centralnym lazaretem na szlaku odwrotowym armii Napoleońskiej.

Po szpitalach, których było pełno (polskie, saskie, austriackie i francuskie), bez przerwy prawie amputowano odmrożone nogi, a Rada Lekarska debatowała ustawicznie i wydawała odezwy w sprawie gorączki nerwowej, czyli zgniłej i szkorbutu, który najskuteczniej jeszcze leczyła „Woda antykorbutyczna" wynalazku nie ocenionego doktora Disirabode. Wałków, prześcieradeł, szarpi i skubanek nie mogła Warszawa dość nastarczyć.

Liczba strat była zastraszająca.

A styczeń roku 1813-go niósł jeszcze wyrok króla Saskiego w sprawie nowego zaciągu do wojska, niósł i odezwę jen Krasińskiego do młodzieży polskiej i pułk. Zawadzkiego (z upoważnienia X. Józefa) do obywateli polskich — o ludzi.

Z początkiem lutego były już zagrożone nie tylko granice Księstwa i nie tylko już niektóre departamenty — ale i sama Warszawa.

Kwatera Główna austriackiego jenerała Siegenthala wyniosła się do Falent, zaś jenerał rosyjski Korf stanął kwaterą na Czystem, pod Wolskimi rogatkami.

8-go lutego wkroczyły do stolicy wojska rosyjskie.

Warszawa — ciągle przecież jeszcze nadstawiała ucha, chciwa wieści z frontów, przede wszystkim jednak — wieści od brzegów Elby!

Trzydniowa bitwa pod Lipskiem i śmierć X. Józefa Poniatowskiego — zgasiły ostatnią iskierkę nadziei, która się pewno w niejednym jeszcze sercu kołatała.

9 września 1814 roku odbyło się uroczyste wprowadzenie do Warszawy zwłok Księcia Józefa.

W przeddzień — resztki wojska polskiego, przybyłe w żałobnym kondukcie do ojczyzny, przyjmowane były przez Warszawian okrzykami radości i obiadami familijnymi. Miasto było „illuminowane".

KRÓLESTWO KONGRESOWE

Sprawy polityczne i gospodarcze

Choć uginała się Warszawa pod brzemieniem dopiero co zaszłych klęsk i pod ciężarem nowych dostaw żywności i furażu dla wojska rosyjskiego — uhonorowanie zwłok Księcia Poniatowskiego przez władze rosyjskie, poza tym kilka ukazów Alexandra, okazujących niby zainteresowanie się Polakami — wlały odrobinę otuchy w mieszkańców stolicy.

Kiedy w kwietniu roku 1815-go nadeszły wieści, że Bonaparte powrócił do Paryża — mimo nie słabnącego nigdy uwielbienia dla Cesarza Francuzów — nie było czasu na rozmyślania nad wypadkami zaszłymi we Francji. Warszawa kierowała wtedy całą swoją uwagę na Wiedeń, gdzie na Kongresie wszystkich Mocarstw rozstrzygnąć się miały losy Polski.

W dniu 6 maja tegoż roku Ostrowski, prezes Senatu, ogłosił list cara Alexandra, z Wiednia do niego pisany — „pewnym

będąc,

będąc, iż tak szczęśliwe losu naszego roztrzygnienie zdolnem będzie pocieszyć cierpienia, i ukoić troski prawych synów Oyczyzny, a razem wzbudzić uczucia wdzięczności dla Mocarza, któremu byt nasz winniśmy, i po którego wspaniałym myślenia sposobie, Oycowskiego panowania spodziewać się możemy". Car zaś w owym liście „z szczególnieyszem ukontentowaniem" donosił Ostrowskiemu, „że los iego oyczyzny nakoniec ustalonym został za zgodą wszystkich Mocarstw na Kongressie zgromadzonych". „Biorąc tytuł Króla Polskiego — pisał Alexander I — chciałem zadosyć uczynić życzeniom narodu. Królestwo połączone będzie z Cesarstwem Rossyyskiem węzłem właściwey sobie Konstytucyi, na którey pragnę ugruntować szczęśliwość kraiu".

Z datą uroczystego ogłoszenia Królestwa (o godz. 5-ej z rana zagrzmiało 51 wystrzałów armatnich) — odbyły się w Katedrze uroczystości, na Głównym Ratuszu „zaiaśniała w przeźroczu" cyfra Najjaśniejszego Cesarza i Króla, „którą Ieniusz uwieńczał", na iluminowanej zaś Bramie Mostowej czytano słowa:

„Quos Genus antiquum Fratres dudum esse volebat,
Magnus Alexander jungit amore pari."

Przypodchlebiła się nawet na końskim targu, w posesji pana Gebla, stara dzika gruszka, 200 lat mająca, ustrojona na ten dzień w girlandy, suto oświetlona i tak przemawiająca:

„Żyłam, kiedyście ieszcze nie byli na świecie. Widziałam pod cieniem moiem królów i bohaterów, a między temi Karola Gustawa, Fryderyka Wilhelma *W. Elektora,* Karola XII *i większego nad nich* Piotra *Wielkiego. Stałam wtedy daleko w polu, a* Warszawa *zamykała się w starem mieście. Ah! czegożem dożyła! widziałam potoki krwi i łez, a dziś co za radość ogarnia mnie! Oddaiemy cześć* Alexandrowi *Naymiłościwszemu, Naywiększemu z Monarchów ziemi, Królowi naszemu. Ja żyć przestanę, ale* Alexander *żyć będzie wiecznie."*

Stara gruszka warszawska, dzięki gorliwości na wpół pewno jeszcze wtedy cudzoziemskiego pana Gebla — skompromitowała się, ale takich kompromitacyj nie brakło wówczas w Warszawie, która może i chciała czymś ująć dla siebie satrapę Północy, czymś go zobowiązać i wreszcie może i sama w siebie wmówić (choć już kłuły w oczy, pod odezwą Rady Najwyższej Tymczasowej, położone podpisy: prócz Wawrzeckiego i X. Lubeckiego — jeszcze Łańskoy i Nowosilcow) — że ten, mający się przyodziać w polski mundur, car — naprawdę jest królem polskim.

Rozczarowanie przyszło rychło, a czcić i uwielbiać — trzeba było na rozkaz. „Pamiątkę Przywrócenia Królestwa" rok rocznie obchodzić musiano „z solennością"; poza tym — imieniny i urodziny cara i jego rodziny, więc w pierwszym rzędzie i W. Księcia Konstantego, a dalej — wizyty „familii" carskiej, obchody zgonów (Alexander I i Elżbieta, r. 1826) i obchody koronacyjne (Mikołaj I, r. 1829)...

Węzeł konstytucyjny, jak było do przewidzenia, w kajdany powoli się zamieniał.

Uwięzienie Łukasińskiego, „pierwszego męczennika miłości ojczyzny", śledztwo w r. 1826, Sąd Sejmowy w r. 1827 (Krzyżanowski, Majewski, Załuski, Sołtyk...), wreszcie — w niebywały wprost sposób rozrastająca się sieć szpiegowska — odsłaniały prawdziwe oblicze carskiego wroga.

Okres Królestwa Kongresowego, wolny jednak od niepokojów wojennych, był dla

Warszawy

MC/436

Warszawy, wyrobionej już politycznie — okresem wzmożonego życia gospodarczego.

Wzięto się gorączkowo do pracy, organizując jednocześnie pomoc dla najbiedniejszych. A tych było bez liku. Prócz najuboższej ludności Nadwiśla, której położenie nie tylko po ostatnich wypadkach wojennych, ale już od dawna godne było najżywszego i co rychlejszego zainteresowania się — dość kryło się biedy po zaułkach staromiejskich i w lepiankach gęsto rozsianych na rogatkach miasta. Źle płatna ludność wyrobnicza, czeladź różnych profesyj i ogromna ilość służby domowej w okresie lat wojny najczęściej pozostającej bez chleba, a nie zrzeszonej, choć już w ubiegłym stuleciu o to zabiegającej — stały teraz w obliczu trosk, zakrojonych nie na swą codzienną nawet, godną pożałowania — miarę.

Niedostatkowi, graniczącemu częstokroć z nędzą, zaradzała więc w znacznej mierze sławna Zupa Rumfordzka, już od r. 1812-go rozdawana za okazaniem biletu w szpitalu Dzieciątka Jezus — oraz zasłużone Towarzystwo Dobroczynności, kierowane ręką niestrudzonego Juliana Ursyna Niemcewicza.

Ofiarność społeczeństwa warszawskiego nie znała granic. Ustawiczne składki na szpitale, na Towarzystwo Dobroczynności, „na wstydliwych ubogich mianowicie woyskowych“ i na wszystkie inne charytatywne cele, wyrażały się znacznymi, przy ogólnym niedostatku, cyframi. Składali się także uczniowie, więc w pierwszym rzędzie i Liceum Warszawskie, a pan profesor Chopin na rzecz Towarzystwa Dobroczynności opodatkował się nawet rocznie — i to kwotą 24 zł.— która, licząc jego niezbyt wielkie zarobki — była na liście jedną z pokaźniejszych.

Wyniki energii, jaką włożyło społeczeństwo warszawskie w zorganizowanie życia miasta — widać było w każdej dziedzinie.

Ludzi przygotowanych do pracy, przede wszystkim zaś wyspecjalizowanych w zakresie prawa, ekonomii politycznej, administracji i finansowości, było wiele. Nie zbrakło jednak wybitnych pracowników i na innych odcinkach idącego naprzód szybko i z rozmachem życia.

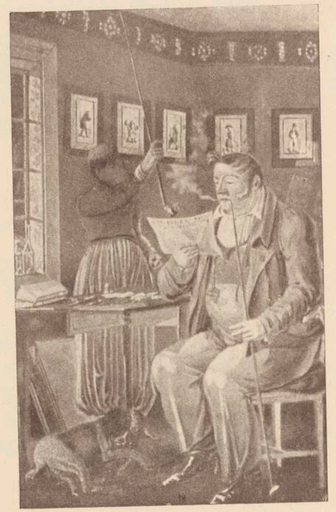
Wkrótce też — Warszawa, licząca 81 tysięcy mieszkańców, z miasta ogrodniczo-rolniczego zamieniać się zaczęła w miasto o poważnie rozwiniętym przemyśle i handlu, przede wszystkim jednak stała się siedzibą życia umysłowego i kulturalnego, promieniującego na całe Królestwo — liczba zaś mieszkańców wzrosła pod koniec lat dwudziestych — prawie do 140 tysięcy.

Z fabryk i rękodzielni powstałych w tym czasie — to fabryka kobierców, fabryka perkali w Marymoncie, sukna na Gęsiej, dwie garbarnie, papiernia, wytwórnia kołder, wytwórnia butów (Jekel), a dalej — fabryka lamp (Bonier), brązów (Norblin), fabryczka braci Fraget, „platerników“, fabryczka lulek-stambułek... wielka fabryka pojazdów Krauzego oraz bez liku już fabryk pantalionów i fortepianów, których Warszawa potrzebowała „nieustająco“. Więc w pierwszym rzędzie fabryka Leszczyńskiego, fabryka Troschla, Buchholtza, Hochhauzera, Maxa (gdzie „budowano“ fortepiany według wzoru, jaki z Londynu przywiozła pani Szymanowska), Śpiechowskiego (gdzie nawet stoliki grające arie!), a dalej — Stahla, Menlinga i innych rozlicznych organmistrzów, sporządzających jeszcze i różne wymyślne Eolitrombony,

Eolitrombony, Choraliony, Eolimelodikony i Aeolopantaliony (Eolimelodikon plus pantalion, pomysłu prof. Hoffmana, według planu Brunnera vel Brinera, konserwatora Gabinetu Zoologicznego przy Uniwersytecie Warszawskim, zbudowany zaś przez stolarza Długosza). — A przecież jeszcze fabrykowanie innych instrumentów i przyrządów muzycznych! Smyczki pana Janickiego równały się paryskim. — Już w roku 1821-ym liczba warszawskich fabryk instrumentów muzycznych doszła do trzydziestu.

W parze z rzemiosłem szedł rozwój handlu. Sklepów i składów mnożyło się z każdym rokiem. Wielkie jarmarki warszawskie, odprawiane na ŚŚ. Filipa i Jakuba w Marywillu i świętojańskie targi na wełnę, odbywające się tradycyjnie w Rynku Starego Miasta (dla ogromnych wstępnych przygotowań do jarmarku w r. 1829 — procesja Bożego Ciała wyszła po raz pierwszy na Plac Zamkowy) — ściągały do Warszawy nawet kupców zagranicznych. Kocze Krauzego i buty Jekla były za granicą pożądane.

Nieomal też co rok odbywały się w Ratuszu Wystawy Płodów Przemysłu Krajowego, urządzane pod hasłem samowystarczalności produkcji krajowej, a — precz z szalami azjatyckimi! — wołały co rozsądniejsze damy. A że w tych czasach uwielbiano osobliwe dowody cierpliwości i różne różności, więc wśród eksponatów wystawowych „z podziwieniem“ oglądano prócz obrazów ze słomy i pomnika ze szkła X. Józefa — także (w r. 1828) i pchłę żywą, okutą w łańcuszek złoty, wymyślnie, jak się to wówczas mówiło, przysposobiony.



JÓZEF KRASIŃSKI
Senator i kasztelan Królestwa Polskiego, autor „Pamiętników“

Od wynalazków zaś — aż się roiło w Warszawie. Ledwo ucichło z machiną rachunkową Szterna — już ci tenże sam Sztern wynalazł „wózek jeograficzny“, który podziwiano w Towarzystwie Przyjaciół Nauk i w Belwederze, a i w Ogrodzie Saskim, gdzie ku radości całej Warszawy sam Wielmożny Sztern wózkiem jeździł, a wszyściuchne położenia ziemi same się odznaczały. A przecież jeszcze to wynalazek do pływania prof. Hoffmana, to jakaś cudowna strzelba, to machina przenośna Kuchajewskiego, zwana Młocarnią

karnią Polską, (w ciągu jednej godziny, dwie kopy snopów wymłóca!), to sikawka nowego wynalazku mechanika Reinharda, to machina hydrauliczna...

Nic też dziwnego, że odwiedzającego naówczas stolicę Królestwa Kongresowego, mogło nawiedzić natchnienie:

„Nieznany w Polszcze przed laty
Cieszy mnie postęp oświaty.
Z ulic, z gmachów, i z postawy.
Nie mogłem poznać Warszawy.
Nie byłem tu lat dziesiątek...
. . . . . .
Uważaliśmy z rozkoszą,
Że się fabryki podnoszą;
Że w stolicy skład iest pełny
Dobrych sukien z naszej wełny.
Iż zbywane skóry marnie,
Dziś wyrabiaią garbarnie,
Iak w Marymoncie iest liczny
Instytut Agronomiczny.
W końcu, nowego wynalazku sztuką
W stępach z papierów biały papier tłuką."

Nauka i jej praktyczne zastosowanie

Co zaś do oświaty, którą pochwalił wizytujący Warszawę — wyszła ona od razu na pełne wody z rokiem 1816-ym, więc z datą założenia Uniwersytetu, który, przy dobrych siłach profesorskich (Osiński, Brodziński, Bentkowski, X. Szweykowski, Bandtkie, Zubelewicz, Skarbek, Armiński, Jarocki, Celiński, Blank, Brodowski i inni), przy doskonale zaopatrzonych gabinetach i bibliotece, i przy założonym. „przy Aleach", Ogrodzie Botanicznym, i wybudowanym na jego terenie Obserwatorium Astronomicznym — stał się czołową placówką naukową.

Dawna Szkoła Lekarska oraz Szkoła Prawa i Administracji zostały wcielone do Uniwersytetu — powstał natomiast w Marymoncie Instytut Agronomiczny, rzeczywiście „liczny", bo cieszący się nie słabnącym powodzeniem, dalej — Szkoła Leśnictwa, Szkoła Dramatyczna zaś, założona jeszcze za czasów Księstwa, przekształcona i zreformowana przez Elsnera w r. 1814 na Szkołę Muzyki i Dramatyki — otrzymuje w r. 1821 nazwę Instytutu Muzyki i Deklamacji, czyli Konserwatorium. W r. 1826 — powstaje nowa, odłączona od części dramatycznej Konserwatorium, placówka muzyczna — pod nazwą Szkoły Głównej Muzyki (rektor Elsner). Konserwatorium otrzymało nazwę Instytutu Śpiewów i Deklamacji (rektor Soliva). — Prócz tych szkół — jako wstęp do przyszłego Instytutu Politechnicznego — została założona Szkoła Przygotowawcza do Instytutu Politechnicznego.

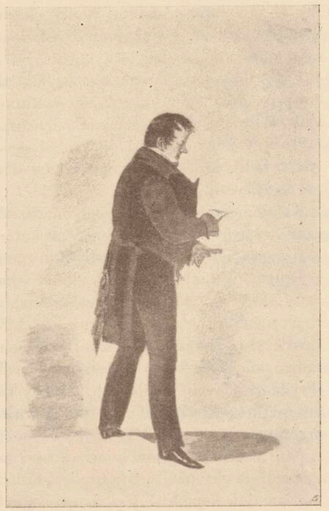
Placówką skupiającą wybitnych przedstawicieli nauki — było działające bez przerwy i przynoszące olbrzymie zasługi ruchowi umysłowemu w Warszawie, a tym samym w całym Królestwie — Towarzystwo Przyjaciół Nauk pod prezesurą Staszica, a potem Niemcewicza.

Poza szkołami wyższymi, działało doskonale Liceum Warszawskie (zawsze pod dyrekcją Lindego, twórcy Słownika Polskiego), świeżo otwarta Szkoła Wojewódzka Praktyczno-Pedagogiczna, pensje męskie i dla Płci Pięknej (były też tak zwane szkoły wyższe, a inaczej — pensje wyższe dla Płci Pięknej, jak np. Instytut Rządowy Wychowania Płci Żeńskiej, Wyższa Szkoła dla Płci Żeńskiej panien Mochnackich, Wyższa Szkoła Panien panny Apolonii Kucharskiej...) — oraz duża ilość wzorowych szkół wydziałowych, pijarskich i dominikańskich, wreszcie szkoły elementarne i — szkoły rzemieślniczo-niedzielne z określonym programem i regulaminami.

Ze szkół

Ze szkół wojskowych — istniała w dalszym ciągu Szkoła Aplikacyjna Artylerii i Inżynierów (komendantem szkoły był pułk. Sowiński, późniejszy obrońca Woli), z nowych zaś instytucyj wojskowych — założoną została Szkoła Podchorążych Piechoty, której wartość dla Warszawy, sympatyzującej zawsze z tym centrum ruchu rewolucyjnego w wojsku polskim — okazać miały pełne bohaterstwa wypadki Nocy Listopadowej.

Publiczność warszawska żywo interesowała się sprawami nauki, więc instytucjami naukowymi i szkolnictwem, dając temu wyraz swym uczęszczaniem na posiedzenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk, na wykłady Osińskiego (ach, pan Osiński czytał tak „jenialnie", że właściwie — szło się na koncert), na publiczne obrony prac młodych ludzi. ubiegających się o tytuły naukowe, na obchody Pamiątki założenia Uniwersytetu, na obchody Pamiątki Uczonych Mężów... wreszcie na publiczne „examena" i popisy — do rozlicznych szkół warszawskich.



LUDWIK OSIŃSKI
profesor literatury polskiej,
poeta i mówca

Z poszczególnych, doskonale rozwijających się działów naukowych — medycyna była jeszcze tą z nauk, która miała najszybsze, doraźne zastosowanie w życiu Warszawy.

Opłakany stan zdrowia mieszkańców stolicy po roku 1812-ym, epidemia nerwowej, czyli zgniłej gorączki, febra przerywana i żółciowa, szkorbut, czarne petocie, pleura i wiele innych chorób — wymagały nie tylko poprawy stanu sanitarnego i polepszenia warunków materialnych, ale i mądrych, wykwalifikowanych lekarzy.

Wkrótce też już około dziesięciu szpitali warszawskich było pod czujną opieką lekarską. Ubogich chorych leczono bezpłatnie. Wielkie zasługi pod tym względem okazał wydział lekarski Tow. Dobroczynności, który miał olbrzymią listę co najprzedniejszych lekarzy. Z najbardziej znanych w tych czasach lekarzy i jednocześnie wychowawców nowego pokolenia lekarskiego, to profesorowie: Wolff, Brandt, Czekierski i Dybek... wszechstronny, uwieczniany w pochwalnych i dziękczynnych wierszach Dybek, zdejmujący katarakty, wyjmujący szczęki, robiący „Cezariańskie" cięcia — nawet karlicom. Z bardziej wziętych w tych czasach leka-

rzy

MC/436

rzy — to jeszcze doktór Malcz, lekarz domowy rodziny Chopinów, założyciel *„Pamiętnika Lekarskiego"*.

Przyszłaby więc Warszawa szybko do zdrowia, gdyby nie było modą — chorować. Pozbywszy się z grubsza napastujących organizmy „boleści" i „słabości" — trzeba było jednak coś wynaleźć i koniecznie leczyć.

Katar męczył Warszawę całymi miesiącami, a nawet latami. Nie mieć zaś kataru w tych czasach — było prawdziwym zmartwieniem. Katar był modny. Panie chodziły nawet w sukniach pąsowych z materii francuskiej „le diable enrhumé" (bo i w Paryżu był katar). Kto kataru nie miał, rad go udawał — kto go zaś miał naprawdę (Fryderyk Chopin ciągle był trapiony katarem), nie potrzebował się z tym ukrywać, przeciwnie...

No i chrypka. Nawet śpiewacy operowi śpiewali „z chrypką".

Poza tym kąpiele i jeszcze raz kąpiele (kąpała się zresztą i zagranica). Więc po browarniach — słodowe i wywarowe, przy ul. Grzybowskiej dębowe, gdzie indziej znowu żelazne i tatarakowe. No i nakadzania lekarskie. Więc fumigacje przy ul. Wiejskiej, fumigacje przy ul. Pokornej...

Przecież to wszystko nic — w porównaniu z istną epidemią picia wód mineralnych, która przeniosła się jeszcze potem i na drugą połowę stulecia.

Wody! Wody! i jeszcze raz Wody. Więc Karlsbadzka, Sprudel, Marienbadzka, Emska — zarówno w Instytucie Wód Mineralnych Sztucznych, w Ogrodzie Dykierta, pite wolniutko pod takt walca Lannera czy Szturma, jak niesione do domu we flaszach hialitowych (wraz z dziełkiem o wodach — doktora Amona) z aptek, ze Składów Win i wszelkich Handlów, więc np. od Spiessa, „z pod znaku Węża", z ul. Nowosenatorskiej; od Ubrychta, „z pod znaku Eskulapiusa"; od Gordonowej, ze Składu Win; od Flataua i innych.

Nieliczni tylko mogli jechać do Karlsbadu, Marienbadu, czy na Śląsk do Duszник, Reinertzem wtedy nazywanych, do których to w r. 1826, po ukończeniu Liceum Warszawskiego, wyjechał dla „poratowania zdrowia" także i Fryderyk Chopin. (Dzieło o Wodach Śląskich nabyć można było w księgarni Węckiego jeszcze w roku 1821). Bezprzestannie też i gorączkowo „rozbierał" zawartość wód z Goździkowa, Myśliczowa i Sworszowic — profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Wielmożny Celiński.

Wody więc i Serwatki (koziego mleka można było dostać w oficynie saskiej) piło się i w Warszawie ile chcąc, syrop zaś pektoralny, b. skuteczny na piersi, nabyć też można było zawsze i to w ilościach nieograniczonych w cukierni teatralnika Loursa.

Pijawki były prawie w każdym sklepie i na pewno — w każdziutkim domu. Wogóle... „piiawek bez liku, wezykatorje, synapizmy, wilczełyka, awantury, awantury!..." (Z listu Chopina do Białobłockiego).

Jeszcze jeden rodzaj leczenia groził Warszawie plagą, a to — magnetyzowanie. Silne zrazu zainteresowanie, więc pilne rozczytywanie się w *Dziele o Mesmeryźmie*, próby magnetyzowania, oddawanie na ten cel mieszkań, słynne tyrady obrońcy magnetyzmu, B. De Courtenay'a — skończyły się jednak na modnych po salonach rozmowach o „Somnabuli", co leczy — i o panience „w 6 stopniu illognotyzmu".

Ruch

Ruch wydawniczy

Bogaty rozwój literatury czasów Królestwa Kongresowego przejawia się w licznych wydawnictwach tego okresu.

Jeszcze ostatni rok bytowania Księstwa Warszawskiego przyniósł książkę, która niesłychanie dodatni wpływ wywarła na zainteresowanie się literaturą ojczystą, jej zabytkami. Była to *Historia literatury polskiey* Felixa Bentkowskiego, profesora historii i bibliotekarza w Liceum Warszawskim. Dzieło Bentkowskiego obudziło zapał — o jakim się dotąd nikomu nawet nie śniło — do zbierania starych pamiątek literatury narodowej. Poniewierające się dotąd po strychach książki — skwapliwie wyszukiwano. Stragany przed kościołami (np. przed kościołem XX. Pijarów, na Długiej, stragan z książkami małżonków Nowoleckich; Żydek pod Św. Krzyżem...) i sklepy antykwariuszów (odwiedzany wówczas najczęściej, nie umiejący nawet czytać, lecz lubujący się w starych książkach, Żyd Gecel Salsztem na Mariensztadcie) — były wprost oblegane. Od rana do wieczora szukano kronik Bielskiego, Stryjkowskiego, Kromera. Szukano pierwszych wydań Reja, Paprockiego, Jana i Piotra Kochanowskich, Górnickiego. Szukano kazań Skargi, kazań Birkowskiego... Zapał bibliofilów do gockich druków (których ceny niebywale zaczęły wzrastać) doszedł do rozmiarów nigdy już potem nie spotykanych. Moc i piękność dawnego języka polskiego oczarowała zarówno starsze pokolenie — jak i młodych, z pośród których Mochnacki najwięcej chyba rozczytywał się w starej literaturze, doskonaląc tym sposobem swój własny styl.

Drugim dziełem, o nie mniejszym, jak dzieło Bentkowskiego, znaczeniu — był wydany w r. 1816 przez Zawadzkiego i Węckiego *Opis Starożytney Polski* Tomasza Święckiego, mecenasa Sądu Najwyższej Instancji. Dzieło to było rozchwytywane. Pojawił się też teraz nowy zapał, a mianowicie gorączkowa wprost chęć poznania własnego kraju i jego pamiątek.

Pierwszym naśladowcą Święckiego był Hipolit Gawarecki. W czasopismach więc już wkrótce pojawiły się pilnie czytane przez wszystkich opisy różnych zakątków dawnej Polski. W r. 1818-ym wystąpił jeszcze jeden wielbiciel dzieła Święckiego, Zorian Dołęga Chodakowski (Adam Czarnocki) — ogłaszając w *Ćwiczeniach Naukowych* niedużą, ale zajmującą i przez młodzież na pamięć nieledwie umianą rozprawkę pod nazwą: *O Słowiańszczyźnie przed Chrześcijaństwem* — w skutku rozmiłowania się w której — wielu z uczniów z teką papieru pod pachą i kosturem w ręku ruszyło przed siebie, opisując ojczyste strony, spisując podania i pieśni.

A patronem drugim (po Czarnockim), jak gdyby nieoficjalnym, tych młodych krajoznawców — był cichy, małomówny, o „melancholicznym" wyrazie oblicza i zapadłej wąskiej piersi poeta — Kazimierz Brodziński, od dawna lubujący się w klechdach i pieśniach ludowych — a którego *Pieśni Madagaskaru*, później zaś *Pieśni Rolników Polskich* i sielanka krakowska *Wiesław* — przyjęte były z uwielbieniem (jak się to wtedy mówiło) i z rozrzewnieniem.

Ruch wydawniczy, w przeciwieństwie do czasów Księstwa Warszawskiego, które miały samą tylko prawie „literaturę rękopismową" — ożywiony był teraz — jak nigdy przedtem i jak nieprędko potem. Raz

po raz

MC/436



MAURYCY MOCHNACKI

po raz sygnalizowano w prasie jakąś nowość, wystawy zaś księgarskie, czyli ówczesnym językiem mówiąc „widownie" — oblegane były przez „lubowników" i — co już jest godnym na owe czasy do zanotowania — także i przez „lubowniczki" ojczystej literatury.

Z książek o największym rozgłosie w pierwszych latach Królestwa Kongresowego — to jeszcze *Śpiewy historyczne* Niemcewicza, wydane w r. 1816 (w r. 1819 III wyd.) oraz *Sybilla* Jana Pawła Woronicza, wyszła w r. 1818-ym i opatrzona przez wydawcę słowami: „I odpuść nam nasze winy!", jako że poemat został wydrukowany bez pozwolenia autora. W trzy lata później ukazały się jeszcze Woroniczowe: *Asarmot narodów sarmackich* i *Hymn do Boga*.

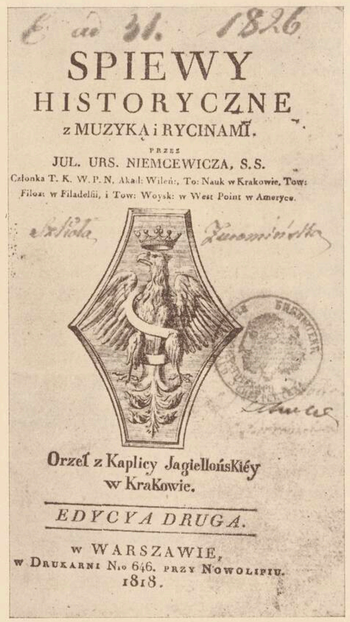
W roku 1820 wydał Glücksberg, „księgarz i typograf królewskiego Uniwersytetu", *Podróż do Ciemnogrodu* w 4-ech tomach, przez autora Świstka Krytycznego (Stanisława Potockiego), dziełko, które narobiło sporo hałasu, a twórcę pozbawiło nawet urzędu ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

W tymże samym roku zaczął też u Glücksberga drukować swoje utwory Wojciech Bogusławski, ojciec sceny narodowej, wybrawszy ze stu sztuk napisanych w ciągu lat czterdziestu — sześćdziesiąt (tragedie,

(tragedie, dramy, melodramy, komedie i opery) i zamykając je w dwanaście tomów. Ponieważ zaś damy zajęły się prenumeratą dzieła — im to autor dedykował czyli „przypisał" tę wytworną, zdobną w litografowane portrety i w staloryty przedniejszych scen, z wystawionych „na teatrze" utworów — publikację, oświadczając z galanterią właściwą tym czasom: „Damom, za których staraniem ten zbiór na świat wychodzi, ku wiecznej pamiątce wspaniałej ich dla nauk opieki i na dowód dozgonnej wdzięczności, dzieła moie poświęcam". Niezwykłe zainteresowanie wzbudzały również *Dzieje Teatru Narodowego* Bogusławskiego.

W roku 1821-ym wydrukował księgarz Glücksberg swoim nakładem *Pisma Kazimierza Brodzińskiego* i w tłumaczeniu tegoż — *Cierpienia młodego Wertera* Goethego (1500 egzemplarzy rozkupiono w przeciągu trzech miesięcy, co było rekordem na owe czasy).

Niespożyty Natan Glücksberg, mający w Warszawie nie tylko księgarnię i drukarnię, ale i gisernię, z biegiem lat własnym nakładem wydał wielkie ilości książek (według współczesnych sam spis tych wydawnictw równałby się objętościowo pokaźnej książce), był też ponoć pierwszym, który zaczął honorować prace autorskie. Za powieść historyczną *Jan z Tęczyna* położył Glücksberg staremu Ursynowi na stole pięćset dukatów „jak wówczas nazywano obrączkowych czyli ważnych należycie". Powieść zaś, zaledwie się ukazała (r. 1825) — samą tylko księgarnię Glücksberga, mieszczącą się przy ul. Miodowej, w pałacu Sołtyka, „pod kolumnami", obległy takie tłumy Warszawian, że szacowny Natan „od godziny pierwszej



OKŁADKA „ŚPIEWÓW HISTORYCZNYCH"
Juliana Ursyna Niemcewicza

z południa do piątej w jednym dniu sprzedał 400 egzemplarzy, w cenie po 24 złp. za te trzy tomy". Poczytność *Jana z Tęczyna* przeszła o wiele niemcewiczowską z roku 1821-go powieść *Lejbe i Siora*, a popularność tego historycznego romansu stała się tak wielką, że według opisów w nim zawartych urządzano zabawy i ubierano

się

MC/436

się jak jego bohaterowie i bohaterki. U Glücksberga też — wyszło kilka tomów Niemcewiczowego *Zbioru pamiętników historycznych o dawnej Polsce wydanych oraz z listami oryginalnemi królów i znakomitych ludzi w kraiu naszym*.

Publikacje Glücksbergowskie nie miały też sobie równych pod względem typograficznym. „Illustracje" np. w *Guide du Voyageur en Pologne*... (r. 1820) należały do majstersztyków sztuki sztycharskiej. *Dziewica z Abydos* Byrona (tłum. Wł. Ostrowskiego, r. 1821) — była cackiem, mogącym walczyć o pierwszeństwo z najprzedniejszymi wydawnictwami zagranicznymi. Podobnie pięknie była wydaną *Pani Jeziora* Walter-Skotta (tłum. Karola Sienkiewicza, r. 1822). Jedną z kosztowniejszych edycyj był *Zamek Kaniowski* Seweryna Goszczyńskiego (r. 1828).

Wzory swych druków i ozdób drukarskich, okazujących dobry gust sztuki drukarskiej — wystawiał nawet pan Glücksberg na publiczny widok, na Wystawach Płodów Przemysłu Krajowego na Ratuszu, choć znalazło się ku strapieniu zacnego księgarza dość osób, medytujących nad tym, czy istotnie eksponaty drukarskie uznać wypada za „wyrobek" krajowy.

Niespożytym też pracownikiem na polu wydawniczym był Fr. Salezy Dmochowski.

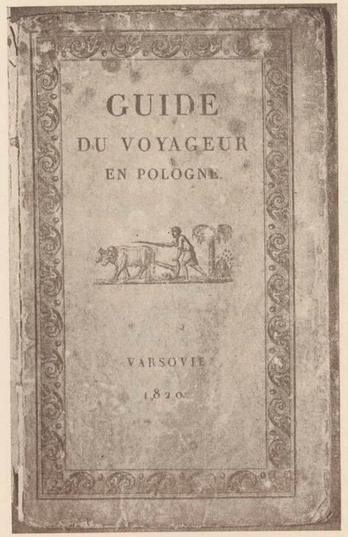
Sam zabrał się energicznie do tłumaczenia powieści historycznych Walter-Skotta, poza tym wznowił wiele dzieł. Do rąk czytelników dostały się więc znowu znane niegdyś, a dziś „za pomierną cenę" wszystkim dostępne — *Żywoty sławnych Polaków*, *Iliada* Homera oraz *Eneida* Wergiliusza w przekładzie Fr. Dmochowskiego (ojca). Żeby zaś zachęcić ogół do czytania — drukował również obce współczesne powieści, spośród których powieści Pawła de Kock'a, malujące z humorem życie mieszczaństwa francuskiego — przyjmowane były przez czytelników z dużym zadowoleniem. Wzbogacił wreszcie Dmochowski dawny *Wybór pisarzów polskich*, wydając Dzieła Kniaźnina (7 tomów) i Dzieła Zabłockiego (6 tomów), ponadto wydał zbiór drobniejszych pism Fr. Dmochowskiego (swego ojca).

Z licznych w tych czasach przekładów z obcych języków należałoby jeszcze przypomnieć *Wybór poezyi Alexandra Pope*, tłumaczonych wierszem wprost z angielskiego (utwory angielskie znało się wtedy po największej części z tłumaczeń francuskich) przez oficera z czasów Księstwa Warszawskiego, Ludwika Kamińskiego (nakład Zawadzkiego i Węckiego, r. 1822).

Pod koniec lat dwudziestych cieszyły się też wielkim wzięciem romanse historyczne piszącego za granicą „polskiego Walter-Skotta", Aleksandra Bronikowskiego (*Hippolit Boratyński*, *Więzienie we Francji* i inne).

Księgarń było teraz wiele i nigdy się z nich nie wychodziło z pustymi rękoma. Z większych — prócz Glücksberga (przy ul. Miodowej) oraz Zawadzkiego i Węckiego (przy ul. Krak. Przedm.) — byli jeszcze ze starych księgarzy, Szczepański i Pukszta (przy ul. Sto-Jańskiej), był Pfaff na Miodowej, Wilkowa na Długiej (przeważnie książki niemieckie), a jeszcze w Składzie Nut Brzeziny, przy ul. Miodowej — można było zawsze nakupić książek, pilnie sprowadzanych z Wrocławia od polskiego wydawcy Korna — oraz wszelkich innych wydawnictw, ukazałych się w kraju i za granicą.

Po



Okładka książki — Guide du voyageur en Pologne

Po mniejszych też księgarniach i wszelakich składach, a nawet i straganach — miło było wśród powodzi nowości doszukać się jeszcze i starych dobrych znajomych, takich np. jak *Filon i Chloe* Karpińskiego, Krasickiego *Banialuka*, czy też *Galatea* Floryana. Ubóstwiany, czytany nocami przy ogarkach *Rinaldo Rinaldini, sławny bandyta włoski*, tłumaczony przez Kicińskiego w r. 1816 — był pomimo kilkakrotnych wydań — stale wyczerpany — więc wprost nie do wynalezienia.

Ilość księgarń warszawskich (w ścisłym tego słowa znaczeniu) doszła na początku roku 1829-go do 9-ciu, drukarnie zaś — z 19-tu w r. 1829-ym — doszły w rok później do liczby 22-ch — przy czym w jednym tylko roku 1829-ym — wydrukowano 141 dzieł.

Rozwój prasy nie ustępował w niczym bogatemu rozwojowi publikacyj książkowych. Był imponujący. Zaostrzająca się jednak z każdym prawie rokiem cenzura — pozwalała w końcu — jedynie na omawianie takich zagadnień, jak nauka, literatura, sztuka, kościół, wynalazki, no i moda. Sprawy narodowe, polityczne czy nawet społeczne — pozostawały bez głosu.

Z prasy poważnej — to oczywiście przede wszystkim *Pamiętnik Warszawski*, narodzony prawie równo z 19-ym stuleciem, a nie mogący się utrzymać — zarówno za redakcji Fr. Dmochowskiego, jak i Ludwika Osińskiego.

Jeszcze w r. 1814 wydał Józef Zawadzki odezwę *Do miłośników kraiowej literatury, w Warszawie przebywaiących*, prosząc ich o „rękopisma" w celu wznowienia tego poważnego organiu naukowego. Natychmiast do współpracy zgłosili się — tak sam Osiński, jak i Niemcewicz, no i Molski (pełno go zresztą wszędzie było), a dalej Bandtkie, X. Szaniawski... i inni poważni pracą. Nie zabrakło i młodych — bo zaofiarowali się: Kantorbery Tymowski, Joachim Lelewel... Redaktorem pisma został Bentkowski, autor *Historyi Literatury Polskiey*.

Pismo — poprzedzone, jak to było wtedy w zwyczaju, prospektem — ukazało się już 1-go stycznia 1815-go roku, a Warszawianie zarówno mogli się wzruszać wspominkiem o życiu ś. p. Xięcia Józefa Poniatowskiego, jak i pękać ze śmiechu nad *Odą do brzucha* — jak i później je-

szcze

MC/436

szcze — rozrzewniać się *Wiesławem* Brodzińskiego.

Pomimo jednak stale przybywających pismu współpracowników i to takich, jak Koźmian, Skarbek, Bruno Kiciński, Ludwik Kropiński, Fr. Morawski, Tomasz Święcki... jak Hipolit Kownacki, szperający dniami i nocami w rękopisach i drukach biblioteki wilanowskiej, byle tylko coś *Pamiętnikowi* przysporzyć... pomimo też i 14-tu doskonale rozwiniętych działów pisma i okrasy, w postaci sławnych artykułów Świstka Krytycznego (Stan. Potockiego), wywołujących zawsze ciekawe polemiki — *Pamiętnik Warszawski* nie był w stanie się utrzymać. Nawet przy gratisowych „rękopismach". Zakończył swój żywot na 21-ym tomie, w r. 1821. Ogłoszony jednak zaraz prospekt dał znać, że Fenix się odradza. Wskrzeszony przez trójcę profesorów: Brodzińskiego, Skarbka i Skrodzkiego — pomimo nawet podniesionego poziomu i dalszego rozwinięcia działów — po 6-ciu tomach przeniósł się *Pamiętnik* znowu do wieczności, tym razem bezpowrotnie.

Słusznie pewno dopatrywali się współcześni, że niepowodzenie swoje zawdzięczał *Pamiętnik Warszawski* (Bentkowskiego) między innymi także i Brunonowi Kicińskiemu, krewniakowi Joachima Lelewela, człowiekowi ruchliwemu jak srebro merkuriuszowe, który właściwie prasę warszawską tego okresu na nogi postawił. Kiciński obudziwszy Warszawę przetłumaczonym przez siebie *Rinaldem-Rinaldini*... (Warszawa szalała za tą powieścią) — założył w r. 1818-ym pismo p. n. *Tygodnik Polski i Zagraniczny*, „mający pozór kształtnej, powabnej, żywej Warszawianki", przy której więc wdziękach — *Pamiętnik Warszawski* „wyglądał jak stary, zatabaczony nieco i przygarbiony w okularach bakałarz". Ach! *Tygodnik* miał nawet okładziny niebieskie! Więc damy warszawskie wzdychały, bo był też to właśnie period mody pisania kawalerskiego do Dam — błękitnym atramentem. Zalecał się też *Tygodnik* Warszawie i tym jeszcze, że był „ozdobiony jedną ryciną kolorowaną i dwiema nutami", a był do tego — jak i jego wydawca — młodzieńczy, żywy i wesoły, a nawet i kpiarski, co okazało się zaraz w pierwszym numerze pisma.

„...Protekcja daje miejsca, protekcja daje talenta... Uciekam się więc pod Waszą protekcją, starsi Bracia moi — wołał *Tygodnik* — szczególniej pod Twoją, szanowna babko wszystkich pism perjodycznych *Gazeto Warszawska!* Długoletnie utrzymywanie się na teatrze świata dało ci wielką powagę. Wyrocznio Narodu! Ty, co jedném tchnieniem nadymasz tysiąc trąb sławy ...zobrzydziwszy sobie stan wdowy, połączyłaś się z *Pustelnikiem*, którego plantacja nadsekwańskich kwiatów, poprostu w grunt nasz wsadzonych, nie najlepiéj się przyjęła..."

Zwracając się zaś z prośbą o opiekę do czcigodnego *Pamiętnika Warszawskiego*— wołał zuchwały płód Kicińskiego:

„...Ty, któremu zarzucają, że przy teraźniejszéj naukowéj temperaturze, często zapadasz na chorobę czczości..."

W pisma — jakby grom uderzył. Nietykalny *Pamiętnik Warszawski*, *Gazeta Warszawska* i *Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia* oniemiały na atak młodego śmiałka. Oburzenie nie miało granic. A tymczasem śmiałek na dobitkę jeszcze używał joty zamiast krótkiego *i* — i zagarniał do współpracy kogo tylko mógł, z młodych i zdolnych. Nawet wracał, a właściwie to leciał prawie do kraju legionista Antoni Gorecki, pisząc niecierpliwie z drogi, z Wiednia...



GENERAŁ FRANCISZEK MORAWSKI
poeta i bajkopisarz

Trwaj w męstwie młodzieńcze drogi,
Wnet z tobą złączę ostrze mojej broni,
Bo jakie Bruno Kiciński ma wrogi,
Te i Górecki Antoni!

Uciekło więc *Pamiętnikowi* wielu odwiecznych prenumeratorów, zmniejszyła się też „niepomiernie" liczba stałego dotąd „tysiąca trąb sławy" „szanownej babce", *Gazecie Warszawskiej*.

Kto żył leciał do *Tygodnika*. Płeć Piękna trzymała prym. Jakżeż! Przecie pan Brykczyński pod imieniem Bywalskiego — opisywał, jak nikt nigdy dotąd, reduty, szlichtady, Bielany... zaglądał nawet do „Kopciuszka", a wlazł byłby i w mysią dziurę, żeby aby Damom nowinek uzbierać. A pisał też w *Tygodniku*, wśród plejady młodych — wielce zajmujący młodzieniec, Tymon Zaborowski —i najpiękniejszy spośród pięknych w Warszawie, tryskający dowcipem i humorem, a ścigany spojrzeniami Dam na paradach wojskowych — porucznik z pułku Gwardii Grenadierów Armii Królestwa Polskiego — Ferdynand Chotomski.

Przecież uciecha Warszawianek nic miała mieć dopiero granic, gdy w połowie roku 1820-go niezrównany pan Brunon (brzydki bo brzydki i wiecznie deklamujący coś z Owidiusza) — zmienił tytuł *Tygodnika Polskiego* na *Wandę, tygodnik polski, płci pięknej i literaturze poświęcony* — i gdy ukochany pan Aloizy Żółkowski, aktor i redaktor *Momusa*, postanowił, aby jego humorystyczne pisemko razem z *Wandą* wychodziło, o czym oznajmił czytelnikom w sposób następujący:

„*Wanda*, która dotąd leżała w mogile, teraz będzie co tydzień wychodzić na przechadzkę literacką. A że damy nie ruszą się, żeby ktoś za niemi nie szedł, przeto i za *Wandą* będzie łaził *Momus*."

Nie poprzestawał przecież Kiciński na wydawaniu tylko tego jednego pisma. W roku powstania *Tygodnika Polskiego i Zagranicznego* zaczął wydawać (razem z Teodorem Morawskim) pismo polityczne, *Gazetę codzienną narodową i obcą*, która wychodziła jednak zaledwie do połowy roku 1819-go. Zamkniętą została za okazywanie śmiałości i ducha opozycyjnego. Powodem bezpośrednim, a właściwie to pretekstem do zamknięcia redakcji była sprawa

MC/436

sprawa panny Philis, aktorki Teatru Fran cuskiego, która lekceważąc sobie polską publiczność ukazała się na scenie „z karmelem w gębie" (Niemcewicz), gryząc go przez cały czas wypowiadania roli. Za wygwizdanie aktorki (lubianej przez generałów rosyjskich) nadeszło rozporządzenie (które rozlepiono na drzwiach teatru a nawet na mieście), zabraniające gwizdania w teatrze. Ponieważ było to pierwsze, manifestacyjne ukrócenie praw publiczności, której „nietylko do owej pory wolno było gwizdać w teatrze, ale wolno było pisać i drukować bez kontroli rządowej" — *Gazeta codzienna* (w artykule: *„O nadużyciach policji w państwie konstytucyjnem"*), a za nią i kilka dzienników zaczęło ujmować się za prawami bywalców teatralnych. „Publiczność zaś na następującem widowisku, nie chcąc się narażać na gwałt ze strony policyi Wielkiego Księcia, zaniechała gwizdania, lecz za ukazaniem się panny Philis zaczęła kaszleć, kichać, ziewać — tym dotąd niezabronionem sposobem objawiając swoie nieukontentowanie". Opory więc publiczności złożono na karb opozycyjnych artykułów, spośród których artykuł (o napisanie którego posądzono Niemcewicza) — p. t. *Sen Plutarcha*, wymierzony przeciw Zajączkowi — specjalnie jeszcze oburzył zarówno namiestnika, jak i W. Księcia. „Wbrew zaręczeniom konstytucyi" — zakazano wydawania *Gazety* — i ustanowiono cenzurę. Cenzurę, która odtąd co dnia — to bardziej zaciskała kleszcze.

W r. 1819 i 1820 wydawał Kiciński (przy współudziale Brykczyńskiego) pismo o charakterze polityczno-społecznym pod nazwą *„Orzeł Biały"*, w roku zaś 1821 założył *Kurjer Warszawski*, oddając go następnie „artyście encyklopedycznemu", Dmuszewskiemu, któremu — prócz tego, że grywał we wszystkich rodzajach sztuk teatralnych („a grał, śpiewał i pisał jak najnędzniej") — zachciało się jeszcze być redaktorem pisma. *Kurjerek* zaś, podobnie jak i jego drugi redaktor, encyklopedycznym będąc — podobał się powszechnie, a na imieniny każdego z prenumeratorów — jak dziewica płonił lica (jak to ówczesny wierszyk określił) — wychodził bowiem w takim dniu — zawsze w kolorze różowym.

W roku 1822 wskrzesił jeszcze niestrudzony Kiciński wydawany niegdyś przez siebie *Pamiętnik Zagraniczny* — zamknął go wszakże już na 24-ym numerze.

Po Kicińskim — najruchliwszym na polu prasy był Fr. Sal. Dmochowski. W r. 1825-ym zainteresował on publiczność warszawską pismem podobnym nieco do *Pamiętnika Warszawskiego — Biblioteką polską, pamiętnikiem umiejętnościom, historyi, literaturze i rzeczom krajowym poświęconym* — które wyszło jednak zaledwie w 7 tomach — po czym objął redakcję *Gazety Korrespondenta Warszawskiego*, prowadząc ją do połowy roku 1829-go. W *Rozmajitościach*, dodatku tygodniowym do tego pisma, pomieszczony został utwór młodziutkiego Zygmunta Krasińskiego, pt. *Sen Elżbiety Pileckiej* (W r. 1830, w *Pamiętniku dla Płci Pięknej*, ukazały się jeszcze dwie powiastki Krasińskiego: *Mściwy Karzeł* i *Zamek Wilczki*).

Z pism wychodzących w pierwszych zaraz latach Królestwa Kongresowego — to jeszcze *Ćwiczenia Naukowe* (po roku istnienia, więc w r. 1819, zmieniły nazwę na *Pamiętnik Naukowy*), pismo o dwóch

działach

działach, matematycznym i fizycznym, redagowane przez młodych naukowców.

Od początku roku 1821 wychodzi w Warszawie interesujące pismo tygodniowe, naukowe, *Gazeta Literacka*, wydawane przez księgarza Glücksberga. Pismo, o którym zaraz po jego ukazaniu się powiedziano, że — „styl jest jasny, łatwy, układ rzeczy w nowej Gazecie wdzięcznie urozmaicony, zdanie zdrowe; słowem pierwszy numer zapowiada nam na przyszłość pismo jakiego nam niedostawało"— pismo to trwa jednak rok tylko mimo współpracy profesorów Uniwersytetu, Członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk i interesujących „Iksów" (zbratanych nawet z redakcją). Na przeszkodzie stanęły, jak zawsze, fundusze. Od r. 1822-go wychodzi znowu (pod świeżą redakcją — główny redaktor Chłędowski), jeszcze bardziej urozmaicone, bo humorystą literackim, Wojciechem z Prokocima rozweselone — kończy przecież też żywot z końcem roku — tym razem jednak raczej z braku rękopisów.

I jeszcze w ruchliwym roku 1821 wychodzi, wydawana przez Fr. Grzymałę, *Sybilla Nadwiślańska, dziennik narodowy, polityce, historyi, literaturze i rzeczom krajowym poświęcony*, której to *Sybilli* umierająca (zaledwie po trzech miesiącach życia) *Dekada Polska* „ostatnią wolą swoją" przekazała swych czytelników, „jako prawej siostrze w jednymże z nią zawodzie i z równemi zaletami pracującej". Po *Sybilli* zaś, która też w trzy miesiące po „siostrze" przeniosła się do Wieczności (cierpiała na zbytni liberalizm, przeto musiała umrzeć) — jako jej dalszy ciąg, wychodzi, też „pod styrem" Grzymały — o rekordowo już długim, więc nader modnym tytule... *Astrea, pamiętnik narodowy polski: historyi, literaturze, poezyi, filozofii moralney, ekonomii politycznej, rzeczom krajowym i dziejom współczesnym poświęcony*, dwutygodnik w założeniu, bo w praktyce opóźniający się, leniwy jak i jego wydawca, o którym — kiedy mówił — „można było mniemać, iż ciągle na zatwardzenie myśli chorował". Gwoli uprzyjemnienia życia *Astrei*, więc i utrzymania jej przy życiu (*Astrea*, jako siostra liberalizującej *Sybilli* — także doznawała niemałych przeszkód) — dołączał do niej Grzymała *Pielgrzyma Nadwiślańskiego*, choć i to nie przedłużyło jej istnienia poza rok 1823.

Bogaty rozwój prasy warszawskiej czasów Królestwa Kongresowego, świadczący o bujnym ruchu umysłowym stolicy — wyraził się w r. 1830 imponującą liczbą 19 pism periodycznych i 10 — codziennych.

W tych to pismach, a ściślej w większości tych pism, znalazła też swoje odbicie tak bardzo absorbująca wówczas Warszawę — walka klasyków z romantykami.

Jeszcze w *Pamiętniku Warszawskim* pojawiały się pierwsze, niepokojące co zagorzalszych klasyków — objawy nowego prądu. Więc *Pieśni Ossyana*, więc wyjątki z *Rękopisu Królodworskiego*... znalazły się też i „poemata" Walter-Skotta i „dramata" Szyllera... a Wincenty Reklewski pozwolił sobie nawet — o, zgrozo! — na sonet („Sonety między starszymi pisarzami obudziły największe oburzenie literackie"). W *Pamiętniku Warszawskim* o własnościach pism klasycznych i romantycznych rozwodził się, prostując ścieżki twórcy *Konrada Wallenroda* — Kazimierz Brodziński. W tym też piśmie wydrukował

swą

MC/436

swą krytykę na temat wyszłej w r. 1818 epopei, p. t. *Jagiellonida Dyzmasa Bończy Tomaszewskiego* — sam Adam Mickiewicz.

Gazeta Literacka była jedną z najgorliwszych w zbieraniu nie tylko wiadomości, dotyczących literatury polskiej, ale przede wszystkim wszystkiego tego, co się w sprawach literatury działo na Zachodzie. W pierwszym też już numerze pomieściła obszerny rozbiór romantycznej „trajedii“ Szyllera *Dziewica Orleańska* (w tłum. Andrzeja Brodzińskiego), wystawionej w Teatrze Narodowym w grudniu 1820 roku.

Astrea starała się być raczej obiektywną w swoich wypowiedziach na temat obu prądów.

W *Bibliotece Polskiej* Dmochowski, ogólnie uznany — choć właściwie niezupełnie słusznie — za przywódcę klasyków, podawał sprawozdania o poezjach Mickiewicza i *Marji* Malczewskiego. Dwa swoje artykuły, wyszłe w *Bibliotece: Uwagi nad teraźniejszym stanem, duchem i dążnością poezyi polskiej* i *Uwagi nad Sonetami p. Mickiewicza* (która to recenzja tak wzburzyła wileńskiego poetę) dołączył Dmochowski w r. 1830 (jako już ten, który otwarcie „wszedł w szranki“ z Mickiewiczem) do drugiego wydania swego dziełka — *Odpowiedź na pismo p. Mickiewicza o krytykach i recenzentach warszawskich.*

Wydany przez Odyńca w r. 1829 i w 1830 „Almanak“ *Melitele* — „odznaczał się oryginalnem piętnem nowej szkoły i poprawnością dawnej“, a prócz samego romantycznego redaktora — zalecał się takimi autorami, jak Brodziński, Gaszyński, Mickiewicz, Witwicki, Korsak, Zaleski...



WALERYAN KRASIŃSKI
historyk i publicysta

Za romantyzmem opowiedziały się — *Gazeta Polska, Kurjer Polski* oraz *Dziennik Warszawski.*

Ale nie brakło przecież i przeciwników. I to ilu!

„Czułość zwarjowanego kochanka Maryli więcej u nas ma wagi, jak czułość ojca Urszuli...“ — wołał jeden z dzienników. „...Zemsta Wallenroda za miłość Ojczyzny jest poczytywana. Nie, niemasz tam cnót wielkich, gdzie są wielkie namiętności...“

Szydzono

Szydzono i jednocześnie grzmiano na apel w *Gazecie Korrespondenta.*

. . . . . .

„Zewsząd same tylko męki,
Wzdychanie, płacze i jęki;
Codziennie swe ofiary czarna śmierć zabiera,
Biją dzwony, ziemia swe łono otwiera.

. . . . . .

To wreszcie niechaj służy na wieku zaletę,
Że trudniej o drukarzą, niźli o poetę.

*

Język się nasz dziwacznie i śmiesznie wysławia,
Bóg nauk raz spuściwszy na dół swoje oko,
Spostrzegł, że epidemia wznosi się wysoko.
Natychmiast więc rozciągnąć kazał kordon [zdrowia.

I przy pomocy krytyki
Na straż stawił dzienniki;
Lecz te, choć obowiązek ten na siebie wzięły,
Broń opuściwszy — zasnęły.

*

Ocknijcie się z letargu, walczyć wyrok sprzeczny,
Sen jest dobry chwilowy, lecz nie długowieczny.
Ty Dzienniku, co lubisz wierność natchnąć [trwogą,
Straszny powagą, kształtem, piórem i ostrogą,
Gazeto, co bezstronność zachowujesz święcie,
Ty nawet Korespondencie
Walczcie, wszak walczyć godzi się w tak [chlubnych szrankach,
A kraj wam o powinnych nie zapomni wiankach.

Wianków nie było, bo wszyscy mieli już po uszy i trzech jedności i koźmianowskich natchnień. Młodzi twórcy a z nimi całe prawie społeczeństwo spragnione było od dawna czegoś nowego, czegoś wzruszającego. Sporem trwającym lat kilka interesowano się żywo. Echa rozmów, wiedzionych na obiadach literackich u jen. Krasińskiego (ojca Zygmunta), oblatywały całe miasto — pod sam zaś koniec lat dwudziestych, gorące dysputy w Kawie „pod Kopciuszkiem“ (przy ul. Długiej), gdzie przesiadywali: Osiński, Brodziński, Dmochowski... i jeszcze gorętsze w Cafe u pani Brzezińskiej (przy ul. Koziej), w „Dziurce“, w Tepperowskim pałacu, a nawet i w wallenrodyzującej „Honoratce“, u pani Cymermanowej, gdzie znowu młodzi literaci i spiskująca młodzież uniwersytecka rej wodzili — pasjonowały całą Publiczność Warszawską.

Powtarzane z lubością przez klasyków:

„Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Głupio było, głupio będzie“

— straciło już na dowcipie. Zaciekli obrońcy starego ładu, uważający dotąd nowy ruch literacki „za chwilowe zaburzenie, za bunt przeciw władzy smaku i rozsądku“ — musieli wreszcie ustąpić, sądząc jednak — „że zaraz nastąpi koniec świata; bo pojąć nawet nie mogli, co na jego zwaliskach wyrosnąć może“.

Z wydawnictwami książkowymi i prasą tego okresu wiąże się ściśle litografia, która jest okrasą edycyj, zachętą do czytania. Prócz bowiem pojedyńczych rycin litograficznych lub w seriach, jak *Nagrobki Bohaterów i Królów*, widoki Warszawy, „kraiowidoki“ i — ach! *Szlichtada do Wilanowa*... a dalej — portrety, jak np. X. Łowickiej, jen. Winc. Krasińskiego, pani Szymanowskiej, fortepianistki, pana Elsner, czy pana Mićkiewicza... nabywanych przez Warszawian u Wildfagera, Viviera, Letronne'a, dal Trozzo, w Składzie Nut Brzeziny od litografa pana Bruder (po rycinki żurnalowe szło się do Brauna) — czytelnicy, a głównie czytelniczki, dawali pierwszeństwo książkom zdobnym w litografie i czasopismom bogatym bodaj „jedną rycinią kolorowaną i dwiema nutami“. — Obrazki litograficzne

MC/436

ne były urozmaiceniem i uweseleniem życia. Były pożądane. Chciano na nie bez końca patrzeć... Więc że już litografij zaczynało być za mało na ścianach, w książkach i czasopismach — trzeba było jeszcze i samemu być litografiami przyozdobionym. Tedy litografowane suknie, salopy, kapelusze, parasoliki, wachlarze, rękawiczki, trzewiki... kamizelki... Przecie nawet karmelki od Loursa — a i te były w „osłonkach“ litograficznych.

Sztuki plastyczne. Muzyka i teatr

Litografia była w modzie — niemniej jednak — tak rzeźba jak i malarstwo nie zaznały oziębłości ze strony Warszawian. Na zrobienie „bustu“ rzadko który śmiertelnik mógł sobie pozwolić, choć pan Jakub Tatarkiewicz był biegłym w swej sztuce jak mało kto; za to pan Kosiński miniaturzysta i pan Marszałkiewicz oblegani byli, jak również portrecista pan Lampi (junior) i pan Mieroszewski (malarz nagrodzony), który młodego Fryderyka Chopina, jego rodzinę i jego starego nauczyciela muzyki, Żywnego, tak pięknie pędzlem wygotował... „że Żywny zupełnie iak żywy“ (Listy Fryderyka Chopina).

Nieobojętną też była Publiczność Warszawska na otwarcia galeryj obrazów, jak np. galerii hr. Józefa Ossolińskiego (gdzie jeszcze i kopiującym obrazy uczniom przyjrzeć się dowoli można było), galerii obrazów pana Sacchi w byłej Bibliotece Załuskich przy ul. Danielewiczowskiej oraz innych pomniejszych, nierzadko połączonych ze sprzedażą. Wielką też liczbą zwiedzających cieszyły się Wystawy „Płodów pięknych kunsztów“ w Uniwersytecie, na których podziwiać można było widoki Warszawy Vogla i Zaleskiego, wspaniały obraz Kokulara *Edyp prowadzony przez Antygonę*... a dalej *Saula* i *Edypa* Brodowskiego, „obraz familijny“ Blanka... a nawet „koszyk z winogronem“ jenerałowej Morawskiej i widok stolicy malowany z kopuły oraz „peizaż“ z wodą niezbyt „przeźroczystą“ (którą by jednak łatwo można było „przelasserować“) — a te pana hrabiego Skarbka.



GENERAŁ WINCENTY KRASIŃSKI
Senator Królestwa Polskiego

A przecież jeszcze raz po raz jakaś wiadomość zaciekawiająca Warszawian... Więc że pan Letronne (uczeń słynnego Davida) zakłada szkołę rysunkową dla 15 uczniów, że „professor Malarstwa na Uniw. K. W.“,

Uniw. K. W.“, Blank, odnawia gipsy w Uniwersytecie i obraz w kościele Św. Krzyża... że najzdolniejszy uczeń w rzeźbie, Hegel Konstanty, otrzymuje nagrodę...

Rzeźbienie zaś posągu Kopernika i X. Poniatowskiego przez Thorwaldsena — było sprawą dosłownie całej Warszawy. Wieści, że artysta osadził już „sferę“ w ręku astronoma lub że wykończył już tułów bucefała, na którym będzie siedział X. Józef — obiegały natychmiast stolicę — jak i później znowu — odlewaniu posągu X. Józefa u Gregoir'a — nieustannie towarzyszyły tłumy. To zaś, co robi za granicą Thorwaldsen, gdzie jeździ („Kawaler Thorwald“ był przecież i w Warszawie!) i jak się czuje — było wprost śledzone.

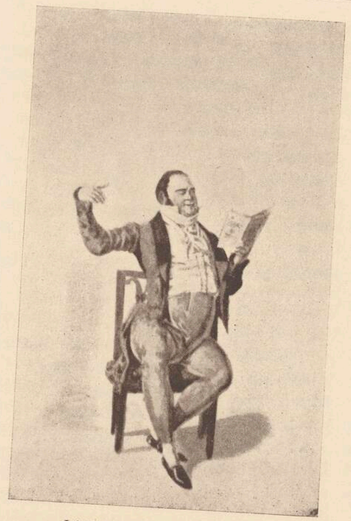
Wszystkie jednak zainteresowania i skłonności ówczesnej Warszawy nie umywały się nawet do tych uczuć „podziwienia“ i uwielbienia — jakie okazywała ona muzyce i teatrowi.

Warszawa była rozmuzykowana. I to od krańca do krańca miasta; od rogatek wolskich i mokotowskich — po rogatki grochowskie i golędzinowskie. Słowo „pomuzykować“ — było hasłem każdodziennym. Muzykowano wszędzie. Oprócz bowiem na wielką skalę obiadów i wieczorów „muzykalnych“, odprawianych po znakomitych salonach warszawskich, więc u Zamoyskich, Radziwiłłów, Potockich, Sapiechów, Czartoryskich i innych (gdzie oczywiście grywał i Chopin) — nie było i jednego takiego wieczoru pączkowego, faworkowego czy fajkowego, który by obył się bez muzyki — tak że wkrótce już każdy wieczór miano „muzycznego“ dostał — prócz zaś ulubionej jeszcze i teraz gitary— najczęściej rozbrzmiewał pantalion czy jeszcze nowocześnieiszy i także modniejszy w nazwie fortepian (Warszawa ma pięć tysięcy fortepianów! — obliczali ówcześni „amatorowie muzyki“).

A że „jeniuszów muzycznych“ było w tej dobie powszechnej egzaltacji i powszechnej uprzejmości moc (każdy zdolniejszy muzykujący był już „jeniuszem“)— nie było pewno w Warszawie i takiego fortepianu podczas „muzykanckich“ obiadów i wieczorów, na którym by — wzorem prawdziwych jeniuszów — nie „wariowano“ znanych utworów lub nie improwizowano „na zadane tema“.

Rozmuzykowana Warszawa pilnie też przeglądała nowości muzyczne w „Biórze Muzycznym“ Widrychewicza przy ul. Krak. Przedmieście, dom Gerlacha, i w licznych „Składach Nót Muzycznych“, więc przede wszystkim u Brzeziny, Klukowskiego i Magnusa na Miodowej, poszukując przecież nie tylko Tańców Polskich Damsego, walców Orłowskiego i oper „Rossyniego“, ale i utworów Bacha i Mozarta oraz... *Wariacji* Hummla i *Wariacji* „pana Szopę“.

Czym zaś były dla rozmuzykowanej Warszawy (w której nawet „uczone“ szpaki, słowiki, kanarki i kosy śpiewały arie i walce) — koncerty publiczne i różne „Ressursy muzyczne“ i „Kasyna muzyczne“, odprawiane na Teatrze Narodowym, na Ratuszu, w Resursach, w sali Elerta... nie trudno odgadnąć. Owacje czyniono zarówno swoim jeniuszom, jak i przyjezdnym. Więc z grających: klaryneciści — Górski, Szalkiewicz, Bracia Bender, Żak („dwa tony razem jednym wydający tchem“)... gitarzyści — Sor i Fidanza... fletrowersista Wolfram, flecista Grünberg (niewidomy)... skrzypkowie—jak doskonały



JAXA MARCINKOWSKI
wierszopis i deklamator

już o Chopinie, którego „odgłos powszechny prawie od lat niemowlęcych poprzedzał... i zapowiadał w nim talent, rzadko na horyzoncie muzycznym ukazujący się".

Ostatnie koncerty Chopina w Warszawie, więc koncert w Resursie w grudniu 1829 roku, dwa koncerty w Teatrze Narodowym w marcu roku 1830-go, w lipcu udział w koncercie na dochód aktorki Mejerowej i pożegnalny koncert w październiku — były prawdziwymi uroczystościami dla Publiczności Warszawskiej, która „umiała ocenić rzadki talent swego Rodaka, mającego wkrótce w dalekich krajach być zaszczytem i chlubą". Oklaskom i przywoływaniom końca nie było, liczne zaś w prasie artykuły, poświęcone genialnemu muzykowi — były rzetelnym odbiciem tych nad grą młodego wirtuoza zachwytów i żywionych dla niego uwielbień.

„Chopin nie gra jak inni."
„Pan Chopin jest u nas prawdziwém zjawiskiem."
„Pan Chopin jest całkiem narodową własnością, bo uczył się muzyki u pana żywny, a kompozycii muzycznéj od naszego zacnego Elsnera."

ły Serwaczyński, jak sławny Kawaler Paganini (na którego cześć Warszawa szarady układała) i dorównywujący mu nasz Lipiński (grali wszak razem w Mediolanie)... a wreszcie — umiłowani, ubóstwiani fortepianiści — Kessler (urządzający też i u siebie „małe muzyczki"), Ernemann... odwiedzająca Warszawę, sławna na całą Europę, pani Szymanowska (przyszła teściowa Adama Mickiewicza), której „egzekucya pełna fantazyi"... i jeszcze (z gości) — Field, Hummel... z młodszych Heller, Woerlitzer oraz „dziesięć razy lepiej grająca od niego" (według zdania Chopina) Francuzka Belleville — nie mówiąc

Oprócz jednak koncertów, na których się podziwiało „egzekucye" dorosłych wirtuozów — raz po raz jeszcze uradowało Warszawę swoim występem jakieś „cudowne dziecię", nie brakło bowiem w tych czasach powszechnych zachwytów — również i młodocianych „jeniuszów", którzy rodzili się, jak grzyby po deszczu — a karierę nierzadko kończyli wraz z ostatnimi latami okresu dzieciństwa.

Poza małym „Chopinkiem", „grającym w 7-ym roku, kiedy był dopiero nadzieją..." (którego już jednak *Pamiętnik Warszawski* wychwalał pod niebiosa)—podziwiała stolica Królestwa Kongresowego

wśród

wśród wielu cudownych dzieci — przede wszystkim braci Kątskich, skrzypków, trzynastoletniego Karola Lange, fletrowersistę (produkującego się w kościele Bernardynów), siedmioletniego „Muz syna", Józia Krogulskiego, fortepianistę, który podobnie, jak i bracia Kątscy—nie raz i nie dwa dał się słyszeć Publiczności Warszawskiej, a zawsze jeszcze w talencie „pomnożony"... a dalej — ośmioletniego Kawalera Antoniego Leśkiewicza, który grą na żyrafie roboty Troszla wzbudzał w r. 1825 powszechny zachwyt, ale który i w kilka lat później, bo w r. 1830-ym — „bardzo dobrze grał, ale jeszcze po największej części z łokcia" („zdanie, z którem się jeszcze odezwać nie śmiałem, choć już kilka razy za język ciągniony byłem" — zwierza się Chopin w liście Tytusowi Woyciechowskiemu).

Jak na koncerty — chodziło się w tych czasach do kościołów — na poważne muzyki. Towarzystwo Przyjaciół Muzyki produkowało się w każdą niedzielę u Pijarów (na „Hajdena" *Siedem Słów*, egzekwowanych w Wielkim Poście — szykowali się Warszawianie pół roku naprzód) — na „Arfy" szło się do Wizytek, w dzień św. Cecylii na tak zwaną Wielką Kościelną Muzykę — do Franciszkanów, a nawet i do „ewanielickiego" kościoła na „stósowną muzykę" (dyrygował kapelmistrz Jawurek) i tamże — na popisy na Eolum Melodicum i Eolum Trombonum. Przede wszystkim jednak szło się tam — gdzie zaszczycał chór swą obecnością szacowny, ukochany przez Warszawian pan Elsner (najpierw rektor Konserwatorium, a wreszcie Szkoły Głównej Muzyki), twórca 105 dzieł religijnych. Jego Msze, jego *Stabat Mater*, Psalmy, *Magnificat* czy *Ave Maria*... a wreszcie — *De Profundis* i *Męka Zbawiciela* — były nawet dla najbardziej wybrednych słuchaczy — *non plus ultra*.

Koncertów więc różnorakich nie brakło — a przecież jeszcze i na żądanie do domu przychodzili pomniejsi artyści, jak choćby owe dwie, mieszkające przy ul. Długiej Nro 586 i powszechną sympatią cieszące się utalentowane siostry, Józefa i Sybilla Bienes, które grały na gitarze i naśladowały głosy ptaków.

W modnych ogródkach warszawskich, kawiarniach i restauratorniach, więc choćby u pana Chovot, w Hotelu Europy (gdzie „ogród z przyiemnościami", jakie miała dawniej jeszcze publiczność we Frascati i Bagateli), więc choćby w ogródku w Gdańskiej Piwnicy czy w Ogrodzie Unruha, za Wolskimi rogatkami... a poza tym w Starowiejskiej i Nowowiejskiej Kawie, w Kawie „pod Aspazją" na Nowym Świecie, w Salonie Oranżerii na Powązkach, w restauratorni w pałacu Blankowskim, w Cafe Royal...—też nie rzadko przygrywały „Kwarteta Muzykalne" i rozbrzmiewały harfy czy gitary przygodnych „kompanistów" — wielkiej poza tym przyjemności dostarczało lubownikom i lubowniczkom muzyki picie wód mineralnych w Ogrodzie Dykierta przy Ogrodzie Krasińskich, gdzie prócz „poratowania zdrowia" — nasłuchać się można było do woli wszelkich, ułatwiających trawienie, muzyk orkiestrowych.

Słuchać muzyki i umieć jej słuchać — to jeszcze nie wszystko. Umieć się zaprodukować (ach! na dobroczynnym koncercie) — oto marzenie Warszawianina i Warszawianki czasów Królestwa Kongresowego. Nauczyciele muzyki fortepianu (w 1829 r. na liczbę mieszkańców wyno-

szącą

szącą około 140 tysięcy — było ich 36, prócz 14 nauczycieli gry na skrzypcach i 10 do różnych innych instrumentów), jak Würfel, Żywny, Ernemann, Detroit... jak Zawadzki, Wieman... jak wreszcie doskonały Dobrzyński, Levit, Weinert i inni — oblegani byli przez gorliwych się uczyć, Damy zaś za mało widać jeszcze miały „Not muzycznych" na wachlarzach — skoro zjadały lukrem wypisane Mazurki na mazurkach, nabywane w ulubionej cukierni Miniego.

Dużym też powodzeniem cieszyli się nauczyciele śpiewu z profesorem, a wkrótce i dyrektorem Konserwatorium, Solivą, na czele.

Grano bowiem w Warszawie, ale jak i dawniej — śpiewano. Do piosenek, znanych jeszcze za czasów pruskich i za Księstwa Warszawskiego, doszła przede wszystkim pieśń o Alkarze, co kochał Eminę (z modnego romansu Kropińskiego: *Julia i Adolf...*), do dawnych zaś śpiewek teatralnych przyłączyły się modne teraz arie — po największej części z oper niezrównanego, uwielbianego Rossiniego (każda panna i mężatka musi umieć śpiewać arie „Rossyniego"), poza tym nowe piosenki z dram, melodram, „krotofil", wodewilów... Śpiewki z *Chłopa Milionowego*, a inaczej *Milionarza*, komicznej opery Drechslera, zwane popularnie *Miotełkami* — stały się w r. 1830-ym prawdziwą obsesją Warszawy. Na krótko też przed Powstaniem — pośród przyjaciół i znajomych Chopina upowszechniać się zaczęły jego prześliczne piosenki (do słów Witwickiego): *Gdzie lubi*, *Wojak... Życzenie* („Gdybym ja była słoneczkiem na niebie...") — grano już i śpiewano w każdym domu.

Popisy śpiewaków i śpiewaczek warszawskich cieszyły się powodzeniem nie lada, gościnne wszelako występy pani Arnold czy pani Bender nad miarę wprost były oklaskiwane, a nic już nie było w stanie wyrównać owacjom z r. 1819, jakie Warszawa zgotowała jednej z najpierwszych śpiewaczek świata, pani Catalani, przed którą się nawet popisywał mały Fryderyk Chopin, udarowany za to od niej kosztownym zegarkiem z pamiątkowym napisem. Pięknym altem zalecała się też Warszawskiej Publiczności pani Bourgeois-Schirolli, śpiewała również pani Sauvan...

Najbogatszym w koncerty śpiewacze był okres trwania Sejmu w r. 1830. Podobnie jak ubiegłego roku koronacyjnego (Mikołaj I), kiedy to Warszawa żyła zachwytami nad grą Kawalera Paganiniego — w roku sejmowym, który już wkrótce miał otrzymać zaszczytniejszą nazwę roku wybuchu Rewolucji Listopadowej — mieszkańcy stolicy byli pod głębokim wrażeniem występów wszechświatowej sławy śpiewaczek, pani Pasta i panny Sonntag, na której to ostatniej cześć tyle powstało pochwalnych wierszy, że aż ich twórców (Konst. Gaszyński, Stan. Koźmian...) przez żart nazwano sonntagowskimi. Panna Sonntag (w cukierniach były nawet torty *a la Sonntag*), pod której urokiem nie tylko głosu, ale i postaci artystki pozostawali Warszawianie („Panna Sonntag nie jest piękna, ale ładna do najwyższego stopnia" — wyznaje Chopin) — należała też przecież do tej grupy emocjonujących stolicę osobistości, które, jak Kawalerowie, „Thorwald", Paganini, Lipiński, pani Szymanowska i pani Catalani, były „nieustająco" przez „prassę" śledzone — w jakim są kraju, gdzie koncertują i jak im się powodzi

wodzi. O pannie Sonntag wiedziano ponadto „z detaliami", ile, gdzie i kiedy wystawiła na licytację otrzymanych za koncerty podarunków, a w tym, ile swoich portretów... Wiedziano nawet, że żaden z tych portretów „nie wydawał" rysów jego uroczej właścicielki.

Nie brakło też w stolicy Królestwa Kongresowego w różnych latach różnych innych wizyt śpiewaczych, jak choćby operzystów włoskich czy śpiewaków alpejskich, którzy zawsze mogli być pewni — jeśli już nie owacyjnego — to na pewno „galanteryjnego" przyjęcia ze strony Publiczności Warszawskiej.

Nie na samych przecież koncertach wyczerpywały się uciechy artystyczne mieszkańców Warszawy.

Przed wszystkim jeszcze siłę przyciągającą magnesu miała scena narodowa, która zasługując się dobrze, bo po obywatelsku, Warszawie czasów pruskich i Warszawie Księstwa Warszawskiego — teraz, za czasów Królestwa, wszechstronniejsza w repertuarze, bogatsza w talenty aktorskie i bardziej dbała o stronę dekoracyjną „reprezentacyj" — była prawdziwym bożyszczem Stolicy.

Teatr Narodowy (pozostający pod dyrekcją Wojc. Bogusławskiego a następnie pod dyrekcją Ludwika Osińskiego, zięcia Bogusławskiego), „usytuowany" przy placu Krasińskich, czynny był zawsze cały rok, poza tym dużym urozmaiceniem było dawanie w sezonie letnim widowisk w Królewskim Teatrze Łazienkowskim w Pomarańczarni i w Teatrze na Wyspie.

Program był zawsze obfity. Zbyt obfity (dwie, a z krótszych to nieraz i trzy sztuki). Opery, tragedie, dramy, melodramy, komedie i „krotofile" miały wykonawców w osobach: z najstarszego pokolenia to jeszcze Wojciech Bogusławski, którym w „traiedii" *Horacjusze* w r. 1824 i w *Zairze* w r. 1827 zachwyca się Publiczność Warszawska (I-szy raz wystąpił na scenie za Stan. Augusta w komedii „*Fałszywe poufanie*"); niezrównany, od dawna znany Warszawie komik, Alojzy Żółkowski, pani Ledóchowska, „traiczka", występująca już za czasów Księstwa Warszawskiego i jej partnerzy z tych czasów, Kudlicz i Dmuszewski, dalej — Werowski... Z najzdolniejszych śpiewaczek i śpiewaków, tak sięgających występami czasów Księstwa, jak i nowo przybyłych na scenę — to Elsnerowa, Kurpińska, Mejerowa, Aszpergerowa... z pośledniejszych Cymmermanowa, Nawrocka („ciągle cedzi")... ze śpiewaków — Szczurowski („wiecznie tylko beczał basem z tem przekonaniem, że jest najpierwszym basistą w Europie"), Kratzer (I-szy „tenorzysta"), Polkowski, Zdanowicz, Żyliński, Nowakowski... Tuż przed samym Powstaniem— z najmłodszego pokolenia śpiewaczego zaczęły zwracać uwagę swym talentem: panna Konstancja Gładkowska (pierwsza miłość Chopina) i panna Wołkow. — Dokładnego podziału aktorów na operowych i dramatycznych — nie było w tych czasach. Wypożyczano się nawzajem do wszystkich rodzajów sztuk.

Z oper — powodzeniem największym cieszyły się oczywiście (jako że i najmodniejsze) opery Rossiniego, więc *Turek we Włoszech*, *Sroka Złodziej*, *Tankred*, *Cyrulik Sewilski*, *Włoszka w Algierze*, *Kopciuszek*, *Otello*, *Hrabia Ory*... z niemniejszym też „ukontentowaniem" oglądano ulubione opery Boildieu'go (znane już, bądź świeżo wystawione), jak *Kalif Bagdadu*,

MC/436

dadu, *Czerwony Kapelusik*, *Wesele Wiejskie*, *Dama Biała* (!) i *Jan z Paryża*... tłumnie uczęszczano na Herolda *Dzwonek* i jego *Handel na żony*, na Weigla *Familię Szwajcarską*, na Aubera *Mularza i Ślusarza*, na umianą na pamięć już za czasów Księstwa *Przerwaną ofiarę* Wintera oraz na *Preziozę* Webera (w pięknym tłumaczeniu Minasowicza) — i pod sam koniec lat dwudziestych — na jego *Frejszyca*. Z oper trudniejszych wracano często do powtórzeń Mozartowskiego *Fletu Czarnoxiężkiego* i *Don Juana*, z oper wielkich — wystawiano cieszącą się powodzeniem za czasów Księstwa *Lodoiskę* Cherubiniego oraz *Westalkę* Spontiniego (dekoracje Joutti). — W połowie roku 1830-go — przypomniała sobie Warszawa jeszcze o jednym twórcy oper, więc o ulubionym twórcy *Sardzina*..., Paërze — wystawiając jego *Agnese* (polski tytuł: *Aniela*), w której zadebiutowała Konstancja Gładkowska.

Z rozlicznych komedio-oper — najpopularniejszą się stała wspomniana już wyżej komedio-opera *Chłop Milionowy* (dekoracje Sacchetti'ego) z obsesyjnymi śpiewkami, śpiewanymi przez aktora Nowakowskiego. *Chłop Milionowy* zawojował całą Warszawę (organiści po kościołach wygrywali jego melodie). *Wariacje a la Paganini* na temat *Miotełek* z *Chłopa Milionowego* grał w Teatrze Narodowym Antoni Orłowski... uwielbiające zaś loursowskie biszkopty *a la Chłop Milionowy* Damy — uprosiły nawet Chopina, koncertującego w Resursie, w r. 1829, aby improwizował na zadane przez nie „tema" — z *Piosnek Miotlarza* („Cóż to za pani, ta, co na łbie fioki ma?").

Z oper polskich — *Krakowiacy i Górale* należeli zawsze do stałego repertuaru, a piosenki ciągle się „odmieniały" stosownie do okoliczności (np. z okazji sypania „mogiły" Kościuszki; więc prośba o składkę), wystawiano też napisaną niegdyś przez Kniaźnina, z muzyką Mireckiego, operę *Cyganie* (graną przedtem w Puławach), poza tym wchodziły od czasu do czasu na afisz opery Elsnera, wśród nich nowe — *Król Łokietek* (do słów Dmuszewskiego), *Sułtan Wampun*... Z oper Kurpińskiego (po Elsnerze dyrektor Opery oraz założyciel *Tygodnika Muzycznego*) — oprócz wznowień *Szarlatana* i *Pałacu Lucypera* — ukazali się *Nowi Krakowiacy*, *Czaromysł*, *Zamek na Czorsztynie*... i między innymi jeszcze jego operami — najmniej może udana — *Cecylja Piaseczyńska*.

Poza operami — ze sztuk teatralnych wystawiano cieszące się zawsze powodzeniem sztuki Kornela, Racina (*Andromaka* wystawiona w r. 1821 w tłum. Dmochowskiego, w świetnym zaś tłumaczeniu Morawskiego — w r. 1829), Moliera, Szekspira... Miło było już jednak w tych czasach iść do teatru i po dreszczyk trwogi, jakiego nie skąpił np. *Upiór*, drama, napisana według sławnego romansu Byrona, wystawiona na scenie teatru warszawskiego na początku roku 1821-go.

Do pierwszych jaskółek romantyzmu należała *Dziewica Orleańska* Szyllera (w przekładzie Andrzeja Brodzińskiego), wystawiona w grudniu roku 1820-go z wielką starannością i w bogatej oprawie a przyjęta z niesłychanym zapałem i „podziwieniem" przez Publiczność Warszawską. Grająca główną rolę pani Ledóchowska — była jednak poszkodowaną, „gdyż scen spokojno-francusko-klasycznych zbyt mało

było", gwałtowności zaś — będąc przyzwyczajoną do repertuaru klasycznego — nie umiała „wydać". W kilka lat później, w *Intrydze i miłości* — pani Ledóchowska (partnerował jej Werowski) „traizowała" już romantycznie.

Poza wartościowymi „reprezentacyami" — nie brakło też i różnych, przejmujących widzów drżeniem (przecież tak upragnionych) dram i melodram... o modnych dotąd jeszcze, długich, najczęściej podwójnych tytułach.

Ze znaczniejszych sztuk polskich, wystawionych na scenie narodowej — to *Barbara Radziwiłłówna* (r. 1817), tym razem nie Wężyka, a Felińskiego — i Fredry: *Pan Geldhab*, *Zrzędność i przekora*, *Mąż i żona*, *Cudzoziemczyzna*, *Damy i Huzary*, *Odludki i poeta*, *Nikt mnie nie zna*...

W historii teatru tych czasów ma też swoje miejsce balet, obchodzący w r. 1826 stulecie swego istnienia. Rzadko był widowiskiem, wypełniającym sobą cały wieczór; był przeważnie dodatkiem, wzbogacającym i tak już obfity zawsze program teatralny. Był więc na drugim albo i na trzecim miejscu po sztukach, z których niejedna, oddzielnie wzięta, byłaby już dostatecznie długą na wypełnienie teatralnego wieczoru. Z baletów wyborowych — to *Porwanie Aspazji*, wypadające najpiękniej w Teatrze na Wyspie... z innych popularnych — to *Studenci na Wakacji*, *Nina*, *Parys na górze Ida*, *Nowa osada Terpsychory nad Wisłą*, *Mars i Flora*, *Narcyz zakochany sam w sobie*... „Ozdabiało" się też tańcami niektóre sztuki, jak np. ulubioną dramę: *Sen czyli Kaplica w Glentorn*.

Drugim dodatkiem do sztuk, urozmaicającym program wieczoru — były „obrazy z osób żyjących", jak np. *Sąd Salomona*, *Gotowalnia Wenery*, *Rozwód Królowej Angielskiej* (o którym dość wówczas było gadania na całym świecie), *Zgon X. J. Poniatowskiego pod Lipskiem* (koń i dekoracja pędzla panów Sylwestra Zielińskiego i Courtin) i wiele innych najróżniejszych.

Z tancerzy, czyli inaczej baletników — wyróżniali się w tych czasach: Maurice, Domagalski, Baraniecki, Goebel... Z tancerek podobały się powszechnie panny: Palczewska, Mierzyńska i Bizos. Z gości — popisywali się: Storari, Titus, „tancerze groteski" Koblerowie...

„Tańcomistrze", których też w Warszawie nie brakowało, a którzy rekrutowali się zarówno z baletników teatralnych, jak i metrów pozostających poza teatrem — byli wprost oblegani przez lubowników i lubowniczki kontredansów francuskich, kadryla, galopady (która na tamten świat wyprawiała dziewice), mazura, walca i wreszcie tańców hiszpańskich z grzechotkami. Warszawa lubiła tańczyć — każdy zaś nowy taniec, czy choćby jego odmiana — wymagały nowej nauki. Niezrównanego, zmarłego niedawno Szlancowskiego, baletmistrza i tańcomistrza z czasów jeszcze Stanisława Augusta — zastępowali godnie tacy nauczyciele, jak Tomasini, Zieliński, Staczyński, Petinetti, Balothe, Kunicki...

W roku 1829, na rok więc przed wybuchem Powstania, przybył Warszawie drugi teatr, pod nazwą „Rozmaitości", założony przez Nowoutworzone Towarzystwo młodych Aktorów Polskich. Mieścił się w domu Towarzystwa Dobroczynności. Repertuar miał lżejszy, bilety były za „pomierną" cenę, aktorzy zaś rekrutowali się po największej części z uczniów i uczennic

MC/436

Szkoły Dramatycznej. Występowali: Niwiński, Majewski, Panczykowski, Szymanowski, Jasiński, Kroplewski („sposobiący się na amanta"), panna Żółkowska (córka Alojzego Żółkowskiego), panna Werowska, panna Chojnacka, panna Rivoli... Z wystawionych sztuk — wielkim powodzeniem cieszyły się komedio-opery: *Wdowa Malabaru, Intryga w Straganie, Autor w kłopotach, Usłużny Redaktor*... komedie: *Panna Pułkownik Huzarów,* Gaszyńskiego *Przedpokój doktora* („Cały świat się walił" na to widowisko), fraszka *Chłopiec studukatowy*...

Prócz tych dwóch teatrów polskich był w Warszawie jeszcze i trzeci, o którym już było wspomniane z okazji panny Philis — a mianowicie Teatr Francuski, sprowadzony dla rozrywki cesarzewicza, w sezonie letnim zamknięty, wystawiający sztuki (dość nieregularnie) w pałacu Saskim i wcześniej — przez krótki okres czasu — w pałacu Mniszkowskim. Z zespołu aktorów, który był zadowalający, wyróżniali się: pan Delcour, śpiewak Dorville i śpiewak Victor (ulubiony w arii z opery komicznej *Jan:* — „Ah, vraiment, c'est charmant..."), sławny komik, Herve (nieraz „mówiący w swej roli przez połowę po polsku" — za co „okrywany był rzęsistemi oklaskami") oraz pani Julien i pani Couleau („Kulo") — niezastąpiona w rolach matek komicznych. Od czasu do czasu przyjeżdżali też na gościnne występy aktorzy z Paryża (pan Charles doskonały w rolach Figara i Świętoszka). Z widowisk chętnie odwiedzanych przez Warszawian — to między innymi — *Pociąg sympatyczny* (rzecz odbywa się w Polsce), komedia *Pismak* (*Le Folliculaire*), komedio-opery: *Schadzka mieszczan* (*Rendez-vous des Bourgeois)* oraz *Staruszka*... no i ze specjalnie wyróżnianych przez publiczność sztuk — to jeszcze *Izora, Szaleni* i uwielbiany — *Rataplan*...

Aktorzy francuscy występowali nieraz gościnnie na scenie Teatru Narodowego, brali też udział w przedstawieniach benefisowych na rzecz swych polskich kolegów. Podobnie też, jak i aktorzy polscy — dawali przedstawienia na ubogich i na szpitale.

Zachwyt Warszawy dla teatru wyrażał się też ulubioną, no i modną podówczas pasją urządzania teatrów amatorskich — a to zarówno po pałacach i domach arystokracji, więc u Zamoyskich, Potockich czy u Pruszaków, jak i po domach obywatelskich i po domach mieszczańskich. U Pruszaków np. brał udział w takich przedstawieniach także i Fryderyk Chopin, przyzwyczajony od wczesnego już dzieciństwa do domowych teatrów (w 14 roku życia napisał nawet do spółki z młodszą jeszcze od siebie siostrą Emilią 1 aktową komedię p. t. *Omyłka, czyli mniemany filut*). Z talentem więc występował u pani Pruszakowej młodzieńczy „Paganini fortepianowy" w takich sztukach — jak komedia wierszem L. A. Dmuszewskiego, p. t. *Barbara Zapolska* (rola Baltazara), jak *Les projets de mariage* Duvala (rola Pedra), jak wreszcie *Les premiers amours,* grane niedługo potem w Teatrze Rozmaitości.

Teatr Narodowy, użyczający gościnnie sceny aktorom prowincjonalnym, z przychylnością widział na niej nieraz i amatorów, grających zawsze na cele dobroczynne.

Dopełnieniem programów przedstawień amatorskich często były, jak i w teatrach zawodowych, żywe obrazy.

Rozrywki

Rozrywki i uroczystości

Wyładowaniem się artystycznym rozmuzykowanej Warszawy były poniekąd i bale. Bale kostiumowe, maskarady i pikniki (zawsze prawie na dobroczynność) dostarczały wszystkich uciech na raz. Wyborowe muzyki orkiestrowe i taniec, któremu, jak już wiemy, publiczność warszawska wielce hołdowała, poza tym — w przerwach zabawy (na Redutach) jeszcze niespodzianki, jak przedstawienia, żywe obrazy lub balety — ściągały zawsze do sal redutowych i wszelkich innych zabawowych, rozsianych po całym mieście — nieprzeliczone wprost tłumy. Była też jeszcze i jedna zachęta. Oto pod osłoną maseczki karnawałowej (albo i nawet bez niej) i według upodobania przywdzianego kostiumu — nawet i ci, którzy nigdy „na teatrze" amatorskim z tych czy innych względów nie występowali — mogli w tych czasach mody na teatr — aż nadto dać folgę i tak już zresztą wrodzonej każdemu człowiekowi skłonności do aktorstwa. Czymże bo można było nie być! Od najsławniejszych postaci wszystkich wieków — aż po bóstwa mitologiczne — wszystko stało otworem. Nawet największej arystokratce miło było być Anną Jagiellonką... a przecież można było być jeszcze Kopciuszkiem, Cyrulikiem Sewilskim, Westalką, Białą Damą, Romantykiem garnirowanym balladami, rozpaczającym Werterem, Pustelnikiem (Ubiorów pustelniczych na balach moc. Ach! wychodziło przecie nawet pismo pod nazwą *Pustelnik*... — i był namiot „Pustelniczy", pod znakiem Żoko, na Bielanach)... można też było być i Miotlarzem (z *Chłopa Milionowego*), obwieszonym miotełkami i rozdającym przy tym wierszyki *Miotełki*... Można się też było nurzać bez reszty w „straśliwościach", bo nawet upiory i widma wszystkich zamków angielskich i niemieckich stały do dyspozycji.

Przecież i ku innym jeszcze rozrywkom skłaniała się Warszawa czasów Królestwa Kongresowego, rozrywkom — umilającym zresztą życie całej ówczesnej Europie. Dioramy, kosmoramy, panoramy, wszelkie sztuki kuglarskie i gabinety osobliwości cieszyły się niebywałym powodzeniem widzów. Co tylko pokazało się w mieście — godnym było oglądania. Więc Camera Obscura pod Kolumną Zygmunta, Panorama przy placu Krasińskich, Kosmorama na jarmarku w Marywillu, Diorama na Miodowej, Gabinet Figur Woskowych w pałacu Blanka, Figury woskowe w szopie koło Wizytek, Gabinet osobliwości z białym murzynem, Gabinet Rzymski pp. Metzlera i Cavalieri pokazujący biblijne grupy, „ustawiony" w pałacu Teppera przy ul. Miodowej, sztukmistrz Bosco, niezrównany pan „Bosko" ujarzmiający żywioły, ofiarowujący Damom na sali tajemnicze „bukieta" i wypuszczający z pustego kapelusza stada gołębi... a dalej — Towarzystwo Sztucznych Jeźdźców w amfiteatrze Hecy (w „Szczwalni") i tamże (a przedtem w Teatrze Narod.) Sztuki na linie pana Gautier, Widowisko hydrauliczne (Cienie X. Poniatowskiego i Kopernika!), Teatr optyczno-historyczny w pałacu Radziwiłłowskim (malarz Wolski), Teatr optyczny w Marywillu i przy ulicy Miodowej (pan Pecci „okazuie" Mogiłę Kościuszki!)... a przecież jeszcze Widzenie Olbrzymki — panny w pałacu Teppera, Brzuchomówca, pieski grające w domino — i pieski znające cztery działania arytmetyczne (sławny piesek Fido), a jeszcze puszczanie balonu na Czystem i tamże Taniec

MC/436

niec na szczudłach... I przecież... choć „źrennice“ łezkami nabiegły — „trza było“ — nawet Damom... po Emausie u Bonifratrów obejrzeć wariatów — i znaleźć się choć na chwil kilka na Starym Rynku, w dniu, gdy pod pręgierzem stał podpalacz, albo jaki inny „zbrodzień“.

A jakąże nowością dla Warszawian byli „szybkobieguni“! — jak sławny Gieryngier alias Gerik, Augusta Lerchenstein, Hieronim Pawłowski, Tomasz Jaworski wskrzeszający tradycję dawnych laufrów, których jeszcze starzy ludzie pamiętali. „Modą iest znajdować się na drodze, którą pędzi szybkobiegun“... Na trasach więc „skorochodów“ — na drodze do Raszyna („Szereg powozów dosięgał od Warszawy do Raszyna, co zaiste było pierwszem zdarzeniem. Całą drogę okryła Publiczność...“), na drodze do Młocin wiodącej i na drodze od rogatek Golędzinowskich do Jabłonny — spektatorów była ciżba wielka, żeby aby ujrzeć owego „ubranego kuso i maiącego pióra na kapeluszu“.

Modny za czasów pruskich „szpacjer“, który stał się jeszcze modniejszą za czasów Księstwa promenadą a najmodniejszą za Królestwa przechadzką — także należał do niepoślednich przeżyć artystycznych Warszawy. Celebrowano go zarówno w przepisem mody ustalonych, raz tych, to znowu tamtych „aleach“ Ogrodu Krasińskich czy Saskiego, promenując wolniuchno (nierzadko pod takt orkiestrowych muzyk) i z wdziękiem oddając ukłony — jak i jadąc (też wolniuchno) faetonem, kabrioletem, karyklem czy koczem ku „Aleom“, ku Królikarni lub ku Wilanowu. „Ustronia“ zaś i „gaiki“ podmiejskie były doskonałym tłem, na którym malownicze „grupy“ Warszawianek i Warszawian — czekały tylko na pędzel pana Majerskiego, Zalewskiego czy Piwarskiego.

Wabił więc otwarty co niedzielę ogród Mokotowski, ustroń Bagateli i Ujazdowa, Łazienki, to „siedlisko Uranji i Flory“ (bo Obserwatorium Astronomiczne i Ogród Botaniczny), Potok pod Marymontem („który też przybrał dawną przyiemność“), Bielany z uroczym laskiem („na Bielanach romansowi goście“), które zastąpiły modny niegdyś Golędzinów — a stawały się podczas zielonoświątkowej promenady „Łąszanami mody“ — niegorszymi — według zdania ówczesnych elegantek — od paryskich... a jeszcze Wilanów z oberżą pana Niedbalskiego (nawiedzany przecież najliczniej przez Warszawian podczas „Balu Rzeźniczego“ w Popielec), Pyry z austerią „Pod Syreną“ (raki! pod grę na teorbanie) i najwspanialszymi, równymi belwederskim — fajerwerkami brylantowymi... Niosło też i „poniektórych“ do Gołkowa, gdzie jeździł jeszcze sam król Poniatowski, a gdzie u młynarza „wygody“ i gdzie dostać można wszelkich „nowaliów“.

Przecież tak jak Bielany na zabawę w drugi dzień Zielonych Świątek zwabiały calutką Warszawę na swe błonia — podobnie w wieczór świętojański „Pławienie Wianków“ na Wiśle skupiało na brzegu rzeki mieszkańców stolicy, radych przyjrzeć się wróżbom. Zarumienione lica dziewic, powierzających swój los różanym i wasilkowym wianeczkom, były w tym dniu najbardziej upragnionym celem dla rzutów „źrennic“ wyelegantowanych dandysów warszawskich.

Porą zimową szlichtady, kuligi i poobiednie spacery w saneczkach w kształcie łabędzia, a podczas wojny Grecji z Turcją

cją — w kształcie greckiego faetonu (bo wszystko było wtedy w Warszawie po grecku)... zamykały *activitas* artystyczną Warszawy — żeby jeszcze tylko wspomnieć o paradach wojskowych na placu Saskim, na których Warszawianie podziwiali wojsko polskie, maszerujące w takt marsza skomponowanego przez małego Chopina... i żeby wspomnieć o uroczystościach religijnych, jak Jasełka na Boże Narodzenie, „Groby“ na Wielkanoc i wspaniałe procesje Bożego Ciała z popisami muzycznych artystów „wydających“ dzieła Elsnera i Kurpińskiego... gdzie też i Bractwa „ze światłem iarzącem“, z chorągwiami i haftami rzadkiego gustu i gdzie dzieci skrzydłami udające aniołów... No i odpusty. Odpust majowy na Św. Bonifacego w Czerniakowie, na który się pielgrzymowało szepcząc ulubioną „poezyą“ pana profesora Brodzińskiego:

. . . . . .

Weselna była pora maiowa,
Na odpust szedłem do Czerniakowa;

. . . . . .

Odpust na Matkę Boską 8 września w Rokitnie i jeszcze liczniejszy na Św. Annę w Kobyłce — na których to, jak i na procesjach Bożego Ciała, prócz wzruszeń religijnych, jeszcze i oczy i uszy napaść się mogły do syta... i na których — zwyczajnie jak to na odpustach — jeszcze i karuzel i hojdawki i popisy gimnastyczne a czasem to i nawet sztukmistrz jaki wędrowny.

W *Post scriptum* można by jeszcze umieścić co roczne wyjazdy Warszawian na jarmark do Łowicza, do którego opłaciło się nie tylko przyjeżdżać aktorom krakowskim — ale i nawet wystąpić w nim „jenialnemu“ panu Bosko.

Wygląd miasta i jego mieszkańców

Tak wyglądało życie Warszawy czasów Chopina.

Jak wyglądało samo miasto, jego budowle, place i ulice, na które patrzył co dnia „młodzieniec ośm lat skończonych maiący“, „syn Mikołaia Chopin, Professora iężyka i literatury Francuzkiej w Liceum Warszawskiem, prawdziwy geniusz muzyczny“... jak wyglądało, gdy patrzył na nie, w lat kilka potem — odbierający corocznie nagrody i publiczne za naukę pochwały — liceista, wreszcie uczeń Szkoły Głównej Muzyki i wkrótce już wojażer, żegnający na Wolskich rogatkach Warszawę — na zawsze.

Ruch budowlany, znakomicie zapoczątkowany w Warszawie Stanisławowskiej, a całkowicie zahamowany za rządów pruskich i za czasów Księstwa Warszawskiego — rozwinął się wprost gorączkowo po roku 1815, więc już za Królestwa Kongresowego. Odświeżyć Warszawę, uczynić ją nowoczesną i modną — stało się pragnieniem, które przeszło wprost w manię.

O ile książki Bentkowskiego i Święckiego pobudziły do natychmiastowego zwrotu społeczeństwa w kierunku namiętnego już wprost bibliofilstwa i badań różnych zakątków dawnej Polski, o tyle zbrakło widocznie wtedy człowieka, który by umiał rozkochać Warszawian w urocznym pięknie najstarszych zabytków stolicy.

Już Prusacy zniszczyli bez skrupułów wiele starodawnych budowli, zawadzających niby w mieście. Teraz — chęć odsłonięcia jakiegoś gmachu okazalszego lub chęć wzniesienia nowego w miejscu, gdzie stała np. stara piękna kamieniczka lub nawet duży kościół — dostatecznie uprawniały

MC/436

niały do natychmiastowego usunięcia zabytku.

Tak padły (w r. 1818) dwa czołowe skrzydła Zamku (z których jedno zwało się „Gród") i starodawne Bramy, tak padł piękny ratusz z wysoką wieżą na Rynku Starego Miasta i ratusz jurydyki Grzybów, który to — z równym entuzjazmem burzono, jak i jednocześnie z zachwytem oglądano i następnie z pietyzmem konserwowano znalezione w jego fundamentach „9 sztuk monety za *Króla Stanisława Augusta* bitej..."

Z kościołów — zburzono kościołek w Ujazdowie i kościół Dominikanów Obserwantów — kilka zaś innych klasztorów i kościołów tak zmieniło cel swój i przeznaczenie, któremu dotąd służyły, że „poćciwy" obywatel z prowincji przyjechawszy do Warszawy, a „nie bywszy w niej lat dziesiątek" — zamiast na wotywę, trafił w klasztorze panien Bernardynek na lekcję kontrapunktu pana Elsnera, wełnę zaś, przywiezioną na targ Świętojański, przymuszony był złożyć w kościele Jezuitów.

Z nowych „budownictw" — to zbudowany przez Jakuba Kubickiego (architekta jeszcze Warszawy Stanisławowskiej) pałac Belwederski, do którego w r. 1821 przenieśli się z pałacu Brühlowskiego na mieszkanie Xiążę Konstanty i Xiężna Łowicka — „przy Aleach" podziwiać też już wkrótce (w r. 1825) można było Obserwatorium Astronomiczne, na placu zaś Złotych Krzyżów kościół Alexandra, „uzdatniony" przez pana Aignera na wzór Panteonu Agryppy w Rzymie oraz gmach Instytutu Głuchoniemych, z którego to co rano ksiądz rektor Falkowski z dozorcą „elewów", Neriuszem Falkowskim i dozorczynią, zacną panią Pers — wyprowadzał umiłowanych „pupillów" na swoją proboszczowską Mszę Świętą do nowego kościoła.

Największą jednak dumą Warszawian były — zaspakajające już ambicję w zupełności — gmachy — jakie wystawiał nieoszacowany pan Antoni Corazzi. Klasycystyczny, modny naówczas styl — wzbogacał jeszcze Corazzi przez dodawanie niektórym budowlom olbrzymiej już wprost ilości kolumn. Jego monumentalne gmachy skarbowe przy ul. Rymarskiej, gmach Banku Polskiego przy rogu Elektoralnej, piękny pałac arcyb. Hołowczyca a poza tym gmach Towarzystwa Przyjaciół Nauk, przed którym w r. 1830 ustawiono pomnik Kopernika... wreszcie — gmach Teatru Wielkiego — nie miały równych sobie pod względem okazałości i wykwintu.

Teatr Wielki pasjonował Warszawę przez cały okres jego wznoszenia. Burzenie pałacu Pociejów i Marywillu, zakładanie 19 lutego 1825 roku kamienia węgielnego pod nowy teatr oraz włożenie w tym dniu w fundamenty zbioru monet, czasopism i książek Wojciecha Bogusławskiego — a potem znowu zwózka kamieni z Kunowa na kolumny facjaty (do ciągnienia każdego z kamieni użyto 30 koni!) i nieustanne debaty zarówno nad tym, jak będzie przystrojony „Attyk", jak i nad tym, jak to będzie z tą zapowiadaną w nowym teatrze dogodnością... to jest z „mieyscami do wygody" „dla męszczyzn" i „dla dam" — zajmowały mieszkańców stolicy aż do wybuchu Powstania, które przerwało „fabrykę" gmachu, dociągniętego już do wiązań.

Przebudowano też w tych czasach wiele

pałaców

pałaców, które przeznaczono dla władz Królestwa, dla różnych Komisyj i dla władz miejskich. Pałac Koniecpolskich (później Radziwiłłów), na Krakowskim Przedmieściu, przygotowano dla Namiestnika, przydając dla ozdoby siedziby — cztery lwy kamienne (dzieło Landiniego). Niczym starzejące się damy — odmłodniały bielą tynków i przywdzianiem modnego empirowego stroju pałace przeznaczone teraz dla różnych Komisyj Rządowych, więc prymasowski przy ulicy Senatorskiej, Raczyńskich przy Długiej... „Wznowiono" też pałac Mostowskich przy ulicy Przejazd; pałac Pruszaków (dawniej Jabłonowskich) przerobiono na ratusz, umieszczając przy tym na jego frontonie sławny zegar gugenmusowski, pochodzący z rozebranej wieży Marywilskiej. W odbudowanym po pożarze i też przyozdobionym „Gugenmusem" pałacu Kazimirowskim — znalazły pomieszczenie Uniwersytet oraz Liceum Warszawskie, przy czym dwa w obrębie pałacu nowo wzniesione gmachy — oddano Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (w prawej oficynie świeżo odrestaurowanego pałacu Kazimirowskiego mieszkała od r. 1817 rodzina Chopinów, przenosząc się następnie w r. 1827 do lewej oficyny pałacu Ordynackiego Krasińskich). Odbudowano też, a właściwie prawie na nowo wzniesiono, spalony za czasów Księstwa dom Biblioteki Załuskich, przerabiając jego facjatę i ozdabiając znalezionymi na miejscu ruiny popiersiami królów polskich. Z pałaców prywatnych — przerobiono pałac Paca (Marconi) przy ul. Miodowej, a następnie pałac Zamoyskich, zwany Pałacem Błękitnym, przy ul. Senatorskiej. — Z większych gmachów — odnowiono między innymi jeszcze Arsenał przy ul. Długiej... Ponieważ Szpital Dzieciątka Jezus, znajdujący się przy kościele Św. Krzyża, był już od dawna za szczupły na pomieszczenie większej ilości chorych — zajęto się jego rozbudową a właściwie budową (według projektu Aleksandra Gröfte) przy ulicach Stokrzyskiej i Szpitalnej. Powiększono też szpitale Św. Ducha i Żydowski i zbudowano szpital ewangielicki przy ul. Karmelickiej.

Czego nie można było zburzyć lub przebudować — to chociaż upiększano. I tak np. „na miejscu nieforemnej ściany klasztoru (Bernardynów) wystawiono kolumnadę porządku — Jonickiego" (Aigner), kościół zaś Św. Jacka otrzymał niefortunną „galerię gotycką", która zasłoniła piękny fronton świątyni.

Wielkie budowle rosły więc w Warszawie jak na drożdżach (wtedy powiedziano by — „na fermentach"), ale i mniejsze, jak kamieniczki a nawet i dwu i trzy! piętrowe kamienice obrastały ulice i place z zadziwiającą jak na owe czasy szybkością.

Z ulic — „najpiękniejsza ulica Leśno" (rok 1821), ale już i „ulica Krakowskie Przedmieście wystawia teraz widok nader przyiemny" (rok 1821), wreszcie „Nowy Świat już jest całkowicie ozdobnemi zapełnion domami" (rok 1830) i ulica Stokrzyska „ozdabia się", choć bardziej powoli, coraz to piękniejszymi kamieniczkami... i ulica Nalewki... W ogóle wiele ulic się zabudowywa, jak choćby Wałowa (między Stojerską a Franciszkańską), „będąca dotąd mizernym przesmykiem", albo jak Nowiniarska, która przed „kilką laty" „była tylko wąskim przechodem dla pieszych". Oddaną też została do użytku

świeżo

świeżo obsadzona drzewami i czekająca na domy „Alea Jerozolimska".

Powstały też — w związku z usuwaniem niektórych budowli i przybywaniem nowych — nowe place, jak np. Zamkowy, Teatralny, zwany długo Marywilskim oraz Bankowy. Oczyszczono z ruder a nawet przyozdobiono place Saski i Krasińskich, na którym to ostatnim oddano do użytku dwie piękne empirowe studnie („pompokryty"). Dla większej elegancji — place miały zostać przyozdobione „wodoskokami". Rynek Starego Miasta projektowano ogrodzić kobylicami i urządzić również „wodoskoki".

Porządkowano też ogrody (Ogród Krasińskich i Saski dostały „nowe kraty") i dziedzińce (dziedziniec pałacu Kazimirowskiego otrzymał piękne klomby — „a la maniere anglaise" — jak doniósł Chopin w liście Białobłockiemu).

Ulice i place (w tym czasie częściowo już oświetlone) w miarę możności brukowano. W r. 1823 położono bruk przed Teatrem i Pałacem Rządowym przy placu Krasińskich. Niektóre ulice otrzymały „trotoary". W r. 1830 rozpoczęto „makademizowanie" ulicy Miodowej.

Nie doszła do skutku w tych czasach budowa wodociągów, bulwarów, no i mostów; oczywiście takich mostów, które by wreszcie przestały przyczyniać kłopotów. Jeszcze za czasów Księstwa Warszawskiego wylewy Wisły zabrały zarówno stary most łyżwowy, jak i drugi, rok zaledwie stojący, wybudowany przez francuskich inżynierów za cenę 700 tys. zł. pol. Za czasów Królestwa Kongresowego kilkakrotnie stawiano mosty. Więc palowy w r. 1826, łyżwowy (przy ul. Mostowej) w r. 1827 i pływający (przy ul. Spadek) w r. 1828, otwarty dla publiczności — w r. 1829. W tymże roku powstał też most przy ul. Bednarskiej. Z przedstawionych w tych czasach licznych planów budowy mostów — rozpatrywano między innymi projekt mostu łańcuchowego Ludwika Mettela (1820), projekty mostu żelaznego Feliksa Pencera (r. 1820 i 1821), oryginalny projekt mostu, w kształcie dwojako spłaszczonego kręgu, Adama Idźkowskiego oraz projekt mostu stałego, przedstawiony przez Jana Pawła Lelewela, brata Joachima. — Marzenia o moście wiszącym — nie opuszczały w tych czasach Warszawy ani na chwilę.

Taką była Warszawa czasów Chopina. Takie było jej życie i tak wyglądały jej domy, place i ulice, znane nam już dziś bardziej ze starych sztychów — niż z nasypisk gruzów, podobnych mogiłom.

Stare sztychy!... Gdybyż to można było je ożywić i przyjrzeć się zbliska ludziom tych czasów... ludziom przechadzającym się po placach: Zamkowym, Krasińskich, Marywilskim, Bankowym; zobaczyć ich przed pałacem Mostowskich czy na tle pałacu Łazienkowskiego, odbijającego się w stawie „ubranem" w łabędzie. Przypatrzeć się tym ludziom, żywym „illustracjom" ówczesnego życia, więc z pierwszeństwa Płci Pięknej, tedy Damom czasów Księstwa Warszawskiego, Damom w sukniach empirowych z krótkim stanem... Laurom z wachlarzami anagramatycznymi („Roma — Amor") w rączce. Ale przede wszystkim Damom czasów Królestwa Kongresowego, damom w sukniach o dłuższym stanie i bardziej „buchciastych" w kolorze grynszpanu i mirtowym... „mienianych" i „w kolumny", „uzdatnionych" w magazynie pani Dietrich czy pani Skrockiej... Malwinom i Olimpiom w szalach „w palmy", w chustach i w stułach... w mantyllach litografowanych i w salopach w kratkę *a la Walter-Scott*. A główki uczesane w „węzły Apollina", w loki i w „szeniony", przypieczone przez „trefiarzów" i „włosowkarzów", panów: Patkiewicza, Makrotta, Śniechowskiego i Wiśniewskiego. A na główkach — kapelusze z ryżowej słomki lub z włoskiej kitajki, rzeżuchą, wierzbą płaczącą i turecką pszenicą ubrane — albo kapotki litografowane w żyrafy... albo kapotki w kratę *a la Walter-Scott*... A nad główkami parasoliki okrąglutkie, frędzlą felpową oszyte, też w żyrafy, w ptaki rajskie, albo w scenki z *Chłopa Milionowego* litografowane... I jeszcze w uszach zausznice „Ballady", albo zausznice *a la Dama Biała*, długie dwa cale, „w sposobie gotyckim, złote, z emalią różnych kolorów". A w rączkach „pachniących" lawendą — woreczki greckie (koniecznie greckie, kształt liry mające), „uzdatnione" z „filoselli" albo z kordonku „Irys", nabytego u Wemmera na Krakowskim Przedmieściu.

A w pobok Dam — płeć brzydka w płaszczach o 3-ch albo i 7-u kołnierzach, w „rozenkowych" i koloru miedzi trującej surdutach, we frakach zielonkowatych i szafirowych od krawca Nowickiego z Piwnej... w pantalonach popielatych lub w „desseń krat dużych", w kamizelkach *a la Frejszyc* w paski czarne i czerwone albo w kamizelkach drukowanych w żyrafy lub w rajskie ptaki... A pod szyją „halstuchy" albo chustki „piusowe", spięte szpilką z żyrafą — albo lirą grecką. A na głowach wysokie kosmate, koloru prochu kapelusze — w ręku zaś laski z główką pozłocistą lub laski kością opatrzone i tabakierki „emaliowe"...

Gdyby się też przecież uważniej przyjrzeć, gdyby tak jeszcze podpatrzeć one elegantki i elegantów... Czytający Walter-Skotta i chodzący na *Damę Białą* ludzie Warszawy czasów Chopina, ludzie żyjący jeszcze wspomnieniami Kościuszki, Poniatowskiego i Napoleona — ludzie ci noszą na palcach pierścionki z wyobrażeniem Księcia Józefa, Kościuszki... Damy ponadto noszą na szyi „medallony" patriotyczne i miniatury...

Nie na samych wszak tylko patriotycznych, jak wiemy, ozdobach (po części też i modnych) wyczerpywało się poczucie narodowe Warszawian tej epoki.

„Vivat wolność!"...
„Belweder od Nowego Roku do wynaięcia!"

Szybkim i pewnym krokiem zbliżała się Warszawa do chwili, w której stawiła czoło carskiemu satrapie.

Masowe aresztowania pod koniec lat dwudziestych i zwierzęce obchodzenie się Konstantego („pół człowieka pół zwierza fizycznie i moralnie") z oficerami polskimi, a wreszcie i sprzyjające podmuchy rewolucyjne, wiejące z Zachodu — doprowadziły do wyczekiwanego wybuchu Powstania w noc 29 listopada roku 1830, w noc, w której ulubiona strofa z ody Wężyka nabrała mocy i znaczenia — jak nigdy przedtem. „Dziś lub nigdy", „śmierć lub życie"! — stało się tej nocy hasłem Warszawy czasów Chopina, Warszawy od lat bez mała dwudziestu wypatrującej stosownej na zerwanie się do boju — chwili.

Z pod modnego i wesołego przyodziewku miasta wyjrzała naraz — opancerzona męstwem pierś jego mieszkańców. „Czułość

MC/436

łość serca i wyobraźnia rozkwilona", będące jedną tylko stroną medalu, ustąpiły teraz miejsca nieugiętości i zdecydowanej postawie wobec wroga.

Warszawa konspirująca, Warszawa tajnych związków patriotycznych — na apel bojowy Wysockiego i jego podchorążych stanęła do czynu. Wiodła ją do niego młódź akademicka, młodzi literaci — i gorącym patriotyzmem owiane rzesze pracującego ludu staromiejskiego.

Ogień bo zażegnięty na Solcu — rzucił swe łuny daleko... aż na Stare Miasto. Od Szerokiego i Wąskiego Dunaju, od Piwnej, Mostowej, Brzozowej, od Freta i Franciszkańskiej — powiało duchem Kilińskich i Morawskich. Powiało duchem Insurekcji Kościuszkowskiej. Ramię przy ramieniu z wojskiem, studentami, młodzieżą szkolną i młodzieżą urzędniczą rozlicznych instytucyj — szli na śmierć lub zwycięstwo rzemieślnicy i czeladzie, szli szewcy i rzeźnicy, białoskórnicy, powroźnicy i brązownicy... szli rymarze, siodlarze i zduny.

„...Od rana panowała spokojność, nagle o godzinie 7-ej wieczorem rozniosła się wieść, że trzy Pułki Gwardji konnej Rossyjskiej rozpoczęły walkę z Młodzieżą szkoły Podchorążych i kilką kompanjami wyborowemi pułków piechoty Polskiej. Walka była krwawą, żołnierze nasi i młodzież odznaczyła się nieustraszoną odwagą; z obu stron legło niemało. Pułki iazdy Rossyjskiej cofnęły się. Oddział walecznych Polaków pośpieszył do *Belwederu*.... W tejże chwili uderzono w bębny, i wszystkie wojsko stoiące w Warszawie stanęło pod bronią; niepodobna uwierzyć, że w ciągu kilku minut większa część mieszkańców stolicy już okazała się w chęci połączenia się z wojskiem, do czego gorliwie przyczyniła się młodzież Uniwersytecka. Iuż o godz. 8-ej wyłamano bramy Arsenału, i kilkadziesiąt tysięcy rozmaitej broni rozdano mieszkańcom...."

Starodawna bojowa pieśń *Bogurodzica*, śpiewana w Warszawie przed samym Powstaniem „z temiż samemi słowami iak była blisko temu lat tysiąc ułożona, i na nótę również może tyle dawną" — nabrała teraz rumieńców życia i urosła jeszcze w moc pod jenialnym piórem natchnionego mieszkańca ulicy Elektoralnej, młodziutkiego aplikanta z Ministerium Skarbu i razem rówieśnika Chopinowego — pana Juliusza Słowackiego:

Bogarodzica! Dziewico!
Słuchaj nas, Matko Boża,
To ojców naszych śpiew.
Wolności błyszczy zorza,
Wolności bije dzwon,
Wolności rośnie krzew.
. . . . . .



WARSZAWA MIASTO CHOPINA

Eugeniusz Szwankowski

• OPIS MIASTA •

Warszawa, jako stolica Księstwa Warszawskiego, była ośrodkiem kraju niewielkiego wprawdzie, ale stanowiącego jeśli nie państwo polskie, to jego zalążek. Na skutek zwycięskiej wojny z Austrią w roku 1809 granice Księstwa uległy znacznemu rozszerzeniu, wzrosło przetó i znaczenie Warszawy, jako stolicy państwa dwakroć prawie powiększonego.

Można zaobserwować wówczas stały, choć powolny rozwój życia gospodarczego. Obrazem tego jest wcale wydatny wzrost liczby mieszkańców Warszawy: w r. 1808 miasto liczyło 68.411 głów, podczas gdy w dwa lata później w r. 1810 — już 77.727, a zatem przyrost roczny wynosił 68 promil (68 na 1.000 mieszkańców), co jest znacznym wzrostem.

Ten pokojowy i stosunkowo pomyślny dla Warszawy okres trwał niestety nader krótko. Niecałe 3 lata minęły, gdy horyzont polityczny znów zasnuły chmury nowej burzy. Nieubłaganie zbliżała się wojna dwóch mocarzy: Napoleona i Aleksandra. Zbrojono, mundurowano i zaopatrywano nowe pułki, gromadzono zapasy; rzemieślnicy, szczególnie szewcy i krawcy, nie mogli wydołać zamówieniom; na wszystkich nałożono znaczne podatki na wojsko. Prowadzono pośpieszne prace fortyfikacyjne na Pradze, która stanowiła jedną z twierdz trójkąta: Modlin — Praga — Serock.

Daremne okazały się marzenia i trudy. Katastrofalna klęska „Wielkiej Armii" zwaliła gmach nadziei. Z całej wspaniałej armii polskiej wróciło do Warszawy kilkuset żołnierzy w łachmanach, lecz ze wszystkimi sztandarami i działami.

Po opuszczeniu Warszawy przez nowozorganizowane wojsko polskie pod wodzą Poniatowskiego

MC/436

Poniatowskiego, miasto czekały jeszcze gorsze czasy w latach 1813 i 1814: ciągłe przemarsze wojsk, uciążliwe kwatery, liczne lazarety, dostawy przymusowe. Koszty utrzymania wojsk obciążały znacznie ludność miasta: poza zwykłymi podatkami nałożono w r. 1813 na mieszkańców stolicy 22 podatki nadzwyczajne. Na szpitale wojskowe zajęto wiele pałaców i obszerniejszych domów. Warszawa staje się siedzibą różnych „władz tymczasowych": Rady Najwyższej Tymczasowej, generał-gubernatora, Rządu Tymczasowego Królestwa i innych.

Chociaż utworzenie Królestwa Polskiego ze stolicą Warszawą nie zadowoliło całkowicie ambicji Polaków, to przecież ogłoszenie konstytucji ludność przyjęła ze szczerą radością. Warszawa staje się siedzibą nowych władz, utworzonych na podstawie nowej konstytucji: Rady Administracyjnej, Rady Stanu, rządu, tj. sześciu ministerstw zwanych komisjami rządowymi, namiestnika królewskiego, którym warszawiacy chcieli widzieć Kościuszkę lub Czartoryskiego, sejmu i senatu, które miały zbierać się co dwa lata (w praktyce rzadziej). Wreszcie w stolicy przebywają stale: wódz naczelny wielki książę cesarzewicz Konstanty i nieoficjalny, pozakonstytucyjny komisarz cesarski Nowosilcow, zamieszkujący zaciszny pałacyk Frascati.

Brutalność Konstantego doprowadza do dymisji wielu zasłużonych dowódców napoleońskich (m. in. Chłopickiego) i jest przyczyną kilku samobójstw podczas przeglądów wojskowych na placu Saskim, co tak głośnym echem odbijało się w mieście. „Pan senator" — Nowosilcow — tak dobitnie scharakteryzowany przez Mickiewicza, rozciąga na całą Warszawę sieć szpiegowską i organizuje ostrą cenzurę. Nowosilcow i Konstanty opanowali zupełnie namiestnika, którym mianowano ku rozczarowaniu Polaków generała Zajączka, starego, schorowanego żołnierza, oportunistę i człowieka kompletnie niesamodzielnego. Jedyną dodatnią cechą działalności namiestnika było zainteresowanie się rozbudową i upiększeniem Warszawy; pilnował on osobiście, by na te cele przeznaczać jak największe sumy z budżetu miejskiego. Od namiestnika w znacznej mierze zależała dyspozycja funduszami, przeznaczonymi na „meliorację miasta st. Warszawy".

Władze nowego rządu, składające się przeważnie z ludzi, wywodzących się z ducha Sejmu Wielkiego, a wychowanych w szkole rządzenia Księstwa Warszawskiego, rozpoczynają energiczną działalność, dążącą m. in. do uporządkowania, rozbudowy i upiększenia miasta. W stosunku do Warszawy największe zasługi położył minister spraw wewnętrznych Tadeusz Mostowski, przy pomocy i współpracy niestrudzonego entuzjasty — Staszica. Warszawa otrzymuje nowy ustrój władz miejskich. Cechuje go usunięcie czynnika samorządowego — rady miejskiej, zwanej municypalną, na rzecz czynnika administracyjnego, w postaci mianowanego Urzędu Municypalnego z wszechwładnym prezydentem. Zostaje nim na miejsce łagodnego Węgrzeckiego — energiczny, a w stosunku do Konstantego służalczy — Wojda, zresztą dobry administrator. Pomagał mu, jako wiceprezydent, Lubowidzki, kreatura Nowosilcowa. Lubowidzki staje na czele policji warszawskiej, która wkrótce zasłynęła ze zdzierstw i szpiegostwa. Działalność Lubowidzkiego kompromitowała w oczach

ludności Urząd Municypalny, którego praca w wielu dziedzinach zaczęła przynosić piękne rezultaty. Do spółki dwóch ludzi bez honoru i sumienia: Nowosilcowa i Lubowidzkiego — należy również Różniecki, generał, hulaka, w pogoni za pieniędzmi ubiegający się o rozliczne posady, prezes dyrekcji teatrów. Dobrana trójka: Nowosilcow, Różniecki i Lubowidzki — organizuje w Warszawie policję tajną, tak wnikliwie scharakteryzowaną przez Askenazego w „Łukasińskim". Głównym agentem policji był słynny Mackrot, „pracujący" wraz z synem. Jego raporty, składane codziennie Konstantemu w Belwederze, pisane nieskazitelną francuszczyzną, drobnym, równym pismem — stanowią żywy obraz wszystkich warstw mieszkańców Warszawy. Wszędzie dotarło oko szpiega. Wielką pomocą policji tajnej było świeżo zorganizowane biuro kontroli służących, wysyłające do domów „podejrzanych" służących-szpiegów.

Działalność Różnieckiego, Lubowidzkiego, a przede wszystkim Nowosilcowa —, była jedną z głównych przyczyn, utrudniających współżycie Królestwa Kongresowego z Rosją.

Przekształcenia społeczno-gospodarcze

Stosunki społeczne Warszawy uległy w ciągu tych dwudziestu lat znacznym przemianom. Szczegółowymi danymi rozporządzamy tylko dla roku 1815. Przekrój społeczny przedstawiał się w ten sposób, że najliczniejszą grupę zawodową stanowiła służba domowa, przeszło 15.000 osób licząca. W grupie tej kobiety stanowiły niewielką przewagę ilościową. Następną z kolei grupę stanowili rzemieślnicy — około 11.000 ludzi. Dzielili się oni tradycyjnie na trzy grupy: majstrów, czeladników i chłopców. Ustawa z roku 1816, znosząca monopolistyczny układ cechowy i wprowadzająca możność pracy w rzemiośle poza cechami, przyczyniła się do znacznego wzrostu liczby rzemieślników.

Pozostałe grupy zawodowe były znacznie mniej liczne. I tak prawie 1.500 osób trudniło się szynkarstwem, około 1.000 pracowało w handlu i tyleż osób przebywało w szpitalach i w więzieniach (w więzieniach nieco mniej, niż w szpitalach). Również przeszło 1.000 osób żyło z własnych funduszów, czyli z posiadanych kapitałów. Powyżej 400 liczyła Warszawa duchownych świeckich i zakonnych, a 200 nauczycieli i nauczycielek.

Pewna liczba ludności Warszawy zajmowała się w owych pierwszych dwóch dziesiątkach XIX stulecia uprawą roli. Dowodzi tego ilość wysiewanych na terenie Warszawy zbóż: około 1.300 korcy rocznie. Kwitła też w stolicy hodowla. Chowano: 1.500 krów, 2.700 sztuk trzody chlewnej i 51 kóz. Znaczna część z 2.000 koni warszawskich również była zatrudniona przez rolników, reszta chodziła w zaprzęgach karet i dorożek. Na terenie Warszawy kwitło ogrodnictwo i sadownictwo. Mówią nam o tym ówczesne plany miasta— Warszawa tonęła w ogrodach. W sadach Warszawy rosło 23.000 drzew owocowych, a nawet znamy liczbę ulów (pni) pszczelnych — wynosiła ona aż 80.

W tej statystyce z r. 1815 brak zupełnie robotników fabrycznych. Do tego czasu przemysł w Warszawie był bardzo nikły: kilkadziesiąt browarów, kilka cegielni, kilka młynów, kilkadziesiąt wiatraków. Wszystko to były zakłady niewielkie, a zatrudniające przeważnie po kilku ludzi (mo-

MC/436

że oprócz cegielni). Natomiast od roku 1816 można mówić o przemyśle warszawskim na większą skalę—o przemyśle zróżniczkowanym. W ostatnich latach Królestwa liczba fabryk doszła do około trzydziestu, w tym kilka większych, zatrudniających po kilkuset ludzi (do 700), zatem liczba robotników musiała wynosić parę lub kilka tysięcy.

Najliczniejszą grupę w przemyśle warszawskim stanowiły wytwórnie wysokogatunkowego sukna. Było ich kilkanaście, produkujących dla rynku wewnętrznego i na wywóz do Rosji. Największą była fabryka Fraenkla na Smoczej, zatrudniająca 700 pracowników przy 300 warsztatach. Przemysł włókienniczy reprezentowały nie tylko sukna, ale i wzorzyste perkale, którymi zasilano rynek rosyjski.

Następny dział stanowił przemysł metalurgiczny: fabryka maszyn parowych, Banku Polskiego na Solcu, fabryka maszyn rolniczych i odlewów żelaznych Alfreda i Douglasa braci Ewans, mennica wraz z warsztatami mechanicznymi oraz kilka odlewni brązu, wreszcie — ostatnia nowość — fabryki wyrobów platerowanych, ze słynnym Fragetem na czele. Do tej grupy można też zaliczyć fabryki narzędzi i instrumentów precyzyjnych Gerlacha i Manna.

Poza tym przemysł warszawski był nader zróżnicowany: pośród fabryk odnajdujemy i wytwórnie fortepianów, eksportowanych do Rosji, i obszerną fabrykę kobierców, tkalnie bawełniane i jedwabną, pierwszą fabrykę chemiczną (płodów chemicznych, jak mawiano) Scholtz'a i Kijewskiego (barwniki i inne chemikalia), fabryki tapet, kart do gry, instrumentów muzycznych i piór do kapeluszy (damskich i wojskowych), również jeden z ważniejszych artykułów wywozu warszawskiego do Rosji.

Dość poważną gałęzią warszawskiego przemysłu było browarnictwo. Przy ul. Ciepłej pracował największy w Polsce browar, wyrabiający wysokie gatunki piwa, porter, piwo angielskie. Prócz niego pracowało kilkadziesiąt browarów mniejszych o przestarzałych urządzeniach, liczne gorzelnie, wyrabiające wódki zwykłe i wysokogatunkowe, owocowe.

Wielkie fabryki powstawały z kapitału, dostarczonego przez rząd, a później przez Bank Polski. Do wytwórni rządowych zaliczamy przede wszystkim mennicę, która oprócz dużej emisji monet produkowała zegary wieżowe, tokarnie, maszyny świdrowe dla górnictwa, maszyny mennicze i narzędzia.

Do fabryk sprowadzano specjalistów-majstrów z zachodu, jak np. do fabryki machin rolniczych i odlewów żelaznych braci Ewans. Zakład ten zatrudniał do 400 ludzi; z wyrobów jego znamy jedną ze studni empirowych na placu Krasińskich.

Jeszcze jedna grupa zawodowa zwiększyła się — to urzędnicy rządowi i municypalni. Ilość pracowników miejskich wynosiła najpierw około 400, potem 500, państwowych — była o wiele większa. Szczególnie Komisja Przychodów i Skarbu zatrudniała dużo urzędników. Zapotrzebowanie na urzędników, rozwój przemysłu, rozbudowa miasta — powodowały, że Warszawa stała się rynkiem pracy, który ściągał młodzież z okolic bliższych i dalszych.

Melioracje

Melioracje i ozdoby

Czyniono wysiłki, zmierzające do uporządkowania i upiększenia miasta w skali dotychczas nie spotykanej. Proces przekształcenia się Warszawy w miasto nowożytne, wstrzymany w okresie wojen Księstwa Warszawskiego, postępuje szybko.

Różne gałęzie administracji miejskiej (poza policją i kwaterunkiem, które budziły stałe niezadowolenie ludności) działały sprawnie, a praca ich, począwszy od r. 1816, zaczęła szybko wydawać owoce, zmieniając radykalnie wygląd miasta. Przyczyniło się do tego wydanie przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych kilku trafnych rozporządzeń (m. in. zakaz budowy domów drewnianych i ich remontu przy głównych ulicach).

Finansowanie prac remontowych i budowlanych oparto przede wszystkim na opodatkowaniu sprzedaży alkoholu. W Warszawie było wówczas około 2.000 szynków (nieraz po parę w jednym domu), a więc ilość niewspółmiernie wielka do ilości mieszkańców. Wprowadzenie bardzo wysokiego podatku w kwocie tysiąca złotych od szynku, zmniejszyło ich ilość do połowy i stało się główną podstawą dochodów miejskich. Ożywienie życia gospodarczego spowodowało wzmożenie wpływów podatkowych i różnych opłat. Wreszcie duże znaczenie w budżecie miejskim stanowiły dotacje państwa. W sumie — budżet miasta wzrastał w szybkim tempie, a stan miejskiej kasy, tak fatalny w czasach Księstwa, coraz bardziej się poprawiał.

Wojenne lata Księstwa przyniosły miastu zaniedbanie, a mieszkańcom nędzę. Ogromna ilość prac czekała na podjęcie: zniszczone bruki, nieremontowane domy itp. Na domiar złego, katastrofalny, największy w ciągu ostatnich wieków wylew Wisły, niszczy w r. 1813 Powiśle, powodując oberwanie się brzegu na Solcu, woda także wdarła się wówczas po raz pierwszy i jedyny do pałacu Łazienkowskiego.

Powszechnej nędzy chciano zapobiec przez założenie w r. 1814 pożytecznej i długotrwałej instytucji — Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Również i w dziedzinie planowania miasta pojawiły się daleko idące zamierzenia. Opracowany został plan uregulowania miasta, zwany planem Żaczkowskiego. W opracowaniu planu pewną rolę odegrał minister — Tadeusz Mostowski. Sieć istniejących ulic opracowano na podstawie pomiarów pruskich sprzed roku 1806. Plan ten zawierał śmiałe pociągnięcia, m. in. przebicie ulicy Bonifraterskiej, co wykonał dopiero w sto kilkadziesiąt lat później prezydent Stefan Starzyński. Plan ten przewidywał również uregulowanie i poszerzenie wąskich przesmyków głównej osi północ-południe na terenie Starego Miasta, przez wyburzenie średniowiecznych bram obronnych. Z projektów tych wykonano tylko w latach 1810 — 1811 przebicie ulicy Nowiniarskiej. Poza tym występowały jedynie zmiany zewnętrzne, więc np. ulica Miodowa, ongiś Miodownicza, jedna z głównych naówczas ulic śródmieścia, została uroczyście przemianowana na ulicę Napoleona; ku uczczeniu zaś króla rzymskiego, znanego nam raczej pod rostandowskim mianem Orlątka projektowano przeprowadzenie wspaniałej alei na północy miasta.

Znaczną część zamierzeń regulacyjnych i urbanistycznych planu Żaczkowskiego wykonano po kilkunastu latach, w czasach Królestwa Kongresowego.

Z prac

MC/436

Z prac wykonanych za Księstwa przez Municypalność należy wspomnieć o remoncie bruków na ulicach po zniszczeniu nawierzchni przez przemarsze wojsk z artylerią, jaszczami i ciężkimi wozami. Poza tym w różnych dzielnicach miasta, jak np. na Długiej, na wprost arsenału, na Powiślu — wybudowano nowe, przeważnie piętrowe kamienice w ogólnej liczbie kilkudziesięciu.

SZEROKIE PLANY URBANISTYCZNE
Place reprezentacyjne

Dążenia do uporządkowania miasta, zaznaczające się już w czasach Księstwa Warszawskiego, mogły się urzeczywistnić w całej rozciągłości w latach pokoju i względnego dobrobytu gospodarczego — 1816 — 1830. Widzimy dążenie do postępu technicznego, rozwoju przemysłu w oparciu o rynki rosyjskie. Dążenie do postępu znalazło wyraz w przemianach, jakim podlegała Warszawa w tym krótkim okresie piętnastoletnim. Regulacja sieci ulicznej nie tylko realizowała plany epoki Stanisława Augusta i Księstwa, ale również nowe, własne projekty. Dotyczyły one przede wszystkim utworzenia w mieście jak największej ilości placów. Większość placów obecnego śródmieścia Warszawy powstała właśnie w omawianej epoce. Podzielić je można na trzy grupy: reprezentacyjne, wojskowe i handlowe.

Najliczniejszą była grupa pierwsza o charakterze reprezentacyjnym. W nich przede wszystkim odbiło się owo dążenie do „ozdoby miasta". Place: Zamkowy, Teatralny, Bankowy, Małachowskiego, Warecki, Aleksandra (ob. Trzech Krzyży). Cztery pierwsze całkowicie powstały w czasach Królestwa, a ostatni został wtedy w dwójnasób rozszerzony. Przypatrzmy się kolejno narodzinom tych wolnych przestrzeni w organizmie miasta.

Każdy z nich miał budowlę monumentalną, która stanowiła jego główny akcent i dla której był tworzony. Taką budowlą był, a właściwie stał się dla placu Zygmunta — Zamek. Dla odsłonięcia gmachu oraz uzyskania placu, zburzono Bramę Krakowską z resztkami murów, pięć kamienic oraz zabudowania zamkowe wokół podwórza gospodarczego. Roboty przeprowadził energicznie architekt Kubicki. Ujemną cechą placu jest po dzień dzisiejszy jego pochyłość, z którego to powodu Zamek wydaje się niższy, gdyż stoi w dole.

Według zamierzeń władz, nowy plac na Marywilu (Teatralny) miał się stać centrum Warszawy, w związku z przeniesieniem tu Ratusza z Rynku Staromiejskiego — i stał się nim rzeczywiście. Powstał on na miejscu centrum handlowego, składającego się z dwóch ośrodków: Marywilu i Pociejowa. Marywil był pierwszymi halami targowymi Warszawy, mieszcząc w sobie obszerne składy towarów i około 50 sklepów. Pociejów był centrum handlu starzyzną. Utworzenie placu projektowano jeszcze za Księstwa, przez likwidację Pociejowa. Targowisko starzyzną zostaje przeniesione na Marszałkowską, gdzie później stanął dom znanej firmy Herse, i plac Zielony. Budynki dawnego Pociejowa, składające się z dawnego pałacu — rudery hrabiego Pocieja i budynków, mieszczących sklepiki oraz budy, rozebrano, uzyskując pustą przestrzeń. Zburzenie pociejowskich klitek prawdziwym stało się dobrodziejstwem; waliły się, były zgniłe i niezdrowe, otworzył się przez to Marywil i plac wielki.

Z kolei

Z kolei na warsztat poszedł sąsiadujący z Pociejowem Marywil: postanowiono go unowocześnić, rozbudować na siedlisko jarmarków krajowych, jakby targów ogólnopaństwowych i centrum handlu już nie tylko Warszawy, ale całego Królestwa. Rozebrano przepiękny kościołek Tylmanowski z sąsiadującym klasztorem Kanoniczek, rozszerzając ich kosztem w dwójnasób i tak obszerny dziedziniec marywilski. Dobudowano dwie oficyny podłużne, wieżę i skrzydło poprzeczne, ozdobione toskańską kolumnadą. Ta ostatnia część Marywilu weszła później do Teatru Wielkiego, jako jego element — prawe, północne skrzydło. Oficyny pomieściły ogromne składy i komorę celną, ilość sklepów zwiększono. Wieża z zegarem posiadała przeszło 30 m wysokości. Przebudowę wykonano według projektu Piotra Aignera, pochłonęła ona znaczne sumy (przeszło 600.000 złp). Splendoru ulicy Senatorskiej, przy której znajdował się ogromny (jeden z największych w stolicy) i tak okazały gmach, jak Marywil, dodało jeszcze przeniesienie się do dawnego pałacu Jabłonowskich ratusza z władzami miejskimi. Zanosiło się na to, że przy tejże ulicy Senatorskiej, pomiędzy pałacem Blanka i częściowo ratuszem z jednej strony, a ścianą Marywilu, nowym Aignerowskim jego skrzydłem i ulicą Nowosenatorską (ob. Focha) z pozostałych trzech stron — pozostanie tylko niewielki plac po dawnym Pociejowie. Los, a właściwie decyzja władz, szukających jeszcze monumentalniejszych rozwiązań, sprawiły inaczej. W kilka lat po kapitalnej przebudowie Marywilu, w r. 1825, zapada decyzja zburzenia go, rzekomo z powodu złego stanu budowli i wystawienia na jego miejscu ogromnego teatru; przy czym część terenu marywilskiego miała pozostać wolna, niezabudowana i wraz z placem popociejowskim miała stanowić nowy obszerny plac (później nazwany Teatralnym). Rączo zatem zabrano się do burzenia Marywilu i wnet 10 listopada 1825 r. założono kamień węgielny pod budowę teatru, który projektowano nazwać Narodowym. Dotychczasowy teatr Narodowy na placu Krasińskich, mniej więcej na wprost pałacu Rzeczypospolitej stojący, był rzeczywiście mocno niewygodny, a przede wszystkim, jak już wspomniano, nie reprezentacyjny: niski, nieefektowny, o małej scenie i niewielkiej widowni, tylko na około 800 widzów. A nowy miał ich pomieścić 3.000! Budowę powierzono największej gwieździe na firmamencie ówczesnej architektury: Corazziemu. Młodego architekta rodem z Florencji popierali i Lubecki i Staszic i Mostowski, a przede wszystkim — talent. Do istniejącej już, znanej nam oficyny z toskańską kolumnadą, jedynej części ocalałej z Marywilu, dostawił Corazzi wspaniały korpus i dalej odpowiadające skrzydło, gdzie umieścił sale redutowe na przyjęcia, bale i koncerty przeznaczone. Główny korpus zawierał scenę i widownię. Najważniejszą ozdobę gmachu stanowiły wspaniałe kolumnady. Współcześni dość krytycznie odnosili się do dzieła Corazziego, a Mochnacki kolumnady teatru nazywał „dudami", gdyż przypominały mu piszczałki (dudy) w organach.

Corazzi przewodził całemu sztabowi architektów, budowniczych, rzeźbiarzy, sztukatorów i malarzy. Budowa trwała przeszło 7 lat, a do wybuchu powstania wykonano 90% murów i nawet podczas powsta-

nia

nia nie przerywano robót. Koszty były gigantyczne, przeszło 3 miliony złotych (co odpowiadało około 3.000.000.000 naszych obecnych złotych).

Teatr ten miał być jednym z największych teatrów Europy, wielkością dorównywujący mediolańskiej „La Scali", a monumentalnością i pięknością przenoszący słynny teatr San Carlo w Neapolu. Takim się też stał, ale tylko pod względem zewnętrznym; wnętrze zbudowano skromniejsze, rząd carski i Paskiewicz kazali zmniejszyć widownię do 1.200 miejsc, przez co mocno powiększyła się scena. Również i nazwa „Narodowy" raziła Paskiewiczowskie ucho, teatr nazwano więc Wielkim. Chopin nigdy nie ujrzał jego wnętrza, wykończono go w dwa przeszło lata po jego wyjeździe. Pamiętał tylko — i to na zawsze — starą budę teatru stanisławowskiego z placu Krasińskich.

Pomiędzy teatrem a Ratuszem rozciągał się podłużny plac. Przejrzyjmy inne budynki, stanowiące jego oprawę: po stronie Ratusza, w pobliżu Bielańskiej, stał dawny kościół św. Jędrzeja. Aigner przebudował go w manierze empirowej dla wysiedlonych z Marywilu kanoniczek, po mistrzowsku wbudowując tę niewielką świątynię w zabudowania klasztoru. Ten sam architekt wzniósł na rogu Wierzbowej i Senatorskiej spokojną, surowo-klasycystyczną, uwieńczoną tympanonem kamienicę dla bankiera Petyskusa, zwaną też domem Neprosa .Sąsiednie narożne Senatorskiej i Bielańskiej zabudował na odmianę Corazzi. (Obaj najlepsi architekci — Corazzi i Aigner — szczególnie sobie umiłowali plac Teatralny). Rozciągała się tu posesja zwana Gołubskie od dawniejszego właściciela — Sapiehy, starosty gołubskiego. To Gołubskie było chaotycznie zabudowane niskimi domami. Na ich miejsce Antoni Corazzi zaprojektował tu jedną z najpiękniejszych kamienic empirowych, ścięte naroże ozdobił lekką, podwójną, spiętrzoną kolumnadą, uwieńczoną attyką z wazonami.

I oto w ten sposób ukształtował się plac na Marywilu, centrum Warszawy XIX-wiecznej.

Pobliski plac Bankowy powstał też w owych czasach placotwórczych, w związku z budową trzech pałaców skarbowych przez tylokrotnie wymienianego Corazziego. Trójkątny kształt placu powstał dość przypadkowo i wiązał się z ukośnym biegiem ulicy Rymarskiej wzdłuż XVII-wiecznych wałów obronnych z epoki Wazów. Przez cofnięcie linii nowych pałaców i przez obcięcie wysuniętych skrzydeł i oficyn starego pałacu Ogińskich uzyskano wolną przestrzeń. Plac ukształtował się ostatecznie w roku 1825. Corazzi projektował nadanie mu kształtu prostokąta i przebicie nowej, bardzo szerokiej (60 m) ulicy wzdłuż osi siedziby Komisji Przychodów i Skarbu. Ulica wychodziłaby na Bielańską na gmach Aignerowskiej mennicy. Projektu nie wykonano. Gmachy skarbowe formowały jedną stronę placu, drugą zaś między Żabią a Senatorską stanowił pałac Zamoyskich, ongiś Anusi Orzelskiej, Błękitnym zwany, nie od jej oczu błękitnych, lecz od niebieskiej blachy, którą był kryty (królewska córka Anusia lubiła tylko niebieski kolor!). Otóż ten zrujnowany saski pałac otrzymał w czasach Królestwa nową, surową szatę empiru. Zniesiono wysokie, błękitne dachy, na

czym

czym pałac bardzo stracił, zniżył się i w niczym nie przypominał siedziby Anusi.

Po przeciwnej stronie Senatorskiej, w głębi, jakby w zaułku, krył się dawny pałac Mniszchów, złą sławą targowiczanina Szczęsnego Potockiego osławiony. Pałac ten również gruntownie przebudował w czasach późnego empiru (r. 1829) Adolf Fryderyk Schuch, syn twórcy Łazienek, na siedzibę Resursy Kupieckiej. Schuch zniósł wspaniałą bramę sasko-barokową, kazał zbić pilastry, obniżył dachy, ozdobił natomiast pałac „foremnym" portykiem z kolumn jońskich. Całość wypadła o wiele korzystniej od przeciwległego pałacu Zamoyskich.

Pozostałą trzecią stronę corazziańskiego placu Bankowego tworzył mur ogrodu pałacu Resursy z resztkami wału obronnego Wazów.

Podłużny plac wzdłuż Mazowieckiej ulicy powstał w celu odsłonięcia kościoła Ewangelickiego, wzniesionego w latach stanisławowskich przez architekta Szymona Bogumiła Zuga. W czasach empiru doceniano piękno architektury świątyni, odpowiadała ona epoce: była poważna, surowa, posiadała kopułę, dwa portyki kolumnowe. W celu odsłonięcia kościoła, otoczonego niewielkimi i brzydkimi domami i budowlami drewnianymi, jak to dosadnie przedstawił Vogel, wykupił Urząd Municypalny trzy posesje i wyburzył kilkanaście budowli. Drugą stronę Mazowieckiej i nowego placu stanowiły przyjemne kamieniczki i zgrabny XVIII-wieczny pałacyk, poprzednik ciężkiego pałacu Kronenberga.

Prawie jednocześnie powstał plac Warecki. Realizacja jego w pierwotnej formie, mniejszej od obecnego placu, wiąże się z rozbudową gmachu szpitala Dzieciątka Jezus, przeprowadzoną w r. 1826. Przed nowym skrzydłem, dobudowanym od strony Świętokrzyskiej, powstał plac w kształcie prostokąta, zbliżonego do kwadratu. A więc i plac Warecki również był związany z budowlą monumentalną, jaką był bez wątpienia olbrzymi szpital o fasadzie długości 220 m. Plac został całkowicie pokryty brukiem.

Wreszcie szósty i ostatni plac z kategorii reprezentacyjnych — to plac Złotych Krzyży, nie powstał właściwie całkowicie wówczas, jak poprzednio omawiane, a tylko został w dwójnasób powiększony i przyozdobiony nowymi budowlami. Było to prastare rozdroże traktów, dróg, potem ulic. Już za czasów Stanisława Augusta zamierzano go uregulować, lecz tego nie dokonano i dopiero w związku z projektem budowy kościoła św. Aleksandra postanowiono poszerzenie placu. Urząd Municypalny wykupił pięć działek między Nowym Światem i Bracką, aż do wylotu Wspólnej, zabudowanych niewielkimi kamieniczkami i domkami. Po wyburzeniu ich uzyskano miejsce pod nowy kościół-rotundę o założeniu centralnym. Było to ukochane dzieło Aignera.

Plac zaczął się wnet zabudowywać. M. in. staraniem księdza Falkowskiego wybudowano pałacową siedzibę Instytutu Głuchoniemych. Budynek Instytutu był początkowo jednopiętrowy, wysunięte skrzydła obejmowały, jak dziś, dziedziniec zewnętrzny.

Place handlowe i targowe

Z kolei przypatrzmy się narodzinom drugiej kategorii placów — handlowych i targowych. Było ich kilka. Najpierw uległy

MC/436

gły rozszerzeniu pradawne rynki Starego i Nowego Miasta przez zburzenie ratuszów. Dla odciążenia rynku Staromiejskiego utworzono dwa targi: pierwszy, mniejszy — na Zapiecku. Mały ten plac powstał w ten sposób, że najpierw zarysowała się i częściowo runęła jedna kamienica, a następnie rozebrano sąsiednią. Pod drugi plac wyburzono zabudowania na trzech posesjach, usytuowanych przy zbiegu ulic Podwala z Gołębią (Nowomiejską), objął on teren dawniej zajęty przez średniowieczne mury obronne. Powstały tu jatki i sklepy, a sam plac połączono przejściem przez bramę z targiem na Szerokim Dunaju. W ten sposób gęsto zaludnione okolice Starego i Nowego Miasta mogły wygodnie zaopatrywać się w żywność i inne artykuły aż na pięciu targach.

Analogicznie niedawny rynek Grzybowa pozbył się ratusza. Uregulowany przez wyprostowanie boków, przede wszystkim południowego, obudowany piętrowymi kamienicami oraz zabrukowany, stał się ruchliwym i obszernym targiem, o wyjątkowo korzystnym komunikacyjnym położeniu przez ulice: Twardą, stanowiącą dalszy ciąg traktu grójeckiego, i Grzybowską, łączącą go przez Wolę z traktem poznańskim.

Plac Żelaznej Bramy rozpoczynał w owych czasach karierę największego targowiska Warszawy XIX i XX-wiecznej aż po rok 1944. Plac ten rozszerzono wydatnie i uregulowano oraz wybrukowano. M. in. utworzono wolną przestrzeń, zajętą wkrótce przez tzw. Gościnny Dwór.

Zniesiono okazałą saską bramę żelazną u wejścia do ogrodu Saskiego. Barokowy pałac Radziwiłła i Lubomirskich otrzymał nową klasyczną szatę. Architekt Hempel przystawił do jego fasady szeroki, 10-kolumnowy portyk na arkadach. A inne kamienice nadbudowano lub zgoła od nowa wystawiono.

Na tej samej, 100 lat już wówczas sobie liczącej, osi saskiej przy zbiegu ulic: Chłodnej i Elektoralnej, powstał całkiem nowy plac targowy o kształcie wydłużonego trójkąta. Nazwano go romantycznie i groźnie: „Plac pod Lwem". Miano to wzięto od domu przy rogu Chłodnej i Żelaznej stojącego. Dom ten, podobnie jak kamienica przy rogu Świętojańskiej i Rynku, miał jako ozdobę i godło — płaskorzeźbę króla zwierząt. Plac „Pod Lwem" uzyskano też na skutek wyburzenia kilku budynków, przeważnie drewnianych. W kilkanaście lat później na placu tym architekt Henryk Marconi wystawił kościół św. Karola Boromeusza; nazwa placu „Pod Lwem" zniknie rychło wraz z domem.

Plac „Pod Lwem" ogniskował handel zbożem i sianem, przywożonym tu traktem poznańskim z urodzajnych okolic, położonych na zachód od Warszawy (łowickie, kutnowskie).

Oba place: Za Żelazną Bramą i Pod Lwem, leżąc, jak się rzekło, na osi saskiej, miały doskonałą komunikację przez Chłodną i Wolską z szosowanym traktem kaliskim, ułatwiającym przywóz produktów wozami.

Na północy miasta nowopowstała dzielnica, zamieszkała przeważnie przez ludność żydowską, posiadała swój rynek targowy na placu Muranowskim. Wygląd placu również się zmienił przez wybudowanie kilku kamienic.

Rozmieszczenie placów targowych w centrum, w dzielnicach zachodnich i północnych,

cnych, przy zupełnym ich braku w dzielnicy południowej, świadczy o słabym zaludnieniu i zabudowie tej dzielnicy. Rzeczywiście, poza Nowym Światem, nie znać tu prawie ruchu budowlanego.

Place wojskowe

Place wojskowe, jak wszystko inne, co z wojskiem było związane, wykreślano na rozkaz wielkiego księcia Konstantego. Początkowo ośrodkiem rewii wojskowych i przeglądów był plac Saski, który w owej epoce przekształcił się z dziedzińca pałacowego na plac publiczny; zburzono trzy bramy zamykające dziedziniec — od Krakowskiego Przedmieścia, Mazowieckiej i Wierzbowej. Plac, ujęty wówczas w oficyny wzdłuż Czystej (Ossolińskich) i Królewskiej, okazał się za mały dla przeglądów dużej ilości wojska (np. dywizji piechoty i paru pułków kawalerii) i Konstanty nakazał władzom miejskim urządzenie nowego placu. Powstał on na północy miasta pomiędzy ulicami: Pokorną, Stawki i Dziką, jako olbrzymi kwadrat o boku 440 m i powierzchni większej od ogrodu Saskiego. Założono go w okolicy z rzadka zabudowanej, obfitującej w chaszcze, glinianki i podmokłej. Stało tu zaledwie kilka domów i cztery wiatraki. Trzeba było zasypać doły glinianek, osiągających głębokość przeszło 30 m, splantować powierzchnię, wykopać rowy odwadniające, obsadzić plac podwójnymi szeregami topoli włoskich, ulubionymi drzewami romantyzmu! W ten sposób powstało to warszawskie Pole Marsowe, miejsce ćwiczeń i rewii. O miejscu założenia placu zadecydowała też bliskość olbrzymiego, letniego obozu wojskowego na Powązkach. Obóz ten ciągnął się po obu stronach traktu powązkowskiego, za cmentarzem, na długości przeszło 1,5 km. Było to całe miasto baraków i namiotów, gdzie obozowały dwie dywizje piechoty. Nieco z boku, na zachód, założono drugi obóz dla 8 baterii artylerii.

Obozy te cieszyły się wielką sympatią warszawiaków. „Do ulubionych spacerów należały zarówno w dni świąteczne, jak i powszednie, przejażdżki lub przechadzki do obozu wojska polskiego, które od maja do września miało swą letnią siedzibę na polach między Powązkami a Marymontem". „Przez cały kwartał obozu codziennie odbywali mieszkańcy Warszawy wędrówki w tę stronę, bo pod tymi płóciennymi namiotami, w tych drewnianych barakach, zarówno żołnierze jak oficerowie połączeni byli z nimi związkami serdecznymi krwi, braterstwa i miłości! Na tej nieplennej glebie, na piaszczystej równinie, gdy oznaczono granice obozowiska, budowano baraki drewniane dla oficerów różnych stopni od porucznika do jenerała, a wokoło każdego powstawały ogródki kwiatowe, darnią usłane i zasadzone drzewami, jak szopy drewniane, na potrzeby obozującego wojska... W każdy dzień świąteczny roje gości z Warszawy gościły w obozie, w którym liczne kapele wojskowe przygrywały po południu aż do godziny capstrzyku" (Pamiętniki Dmuszewskiego).

Drugim z wojskowych placów obdarzono Żoliborz. Dziedziniec koszar gwardii zamieniono na plac przez obudowanie szczelniejsze i wybrukowano. Połączono 7 oddzielnych pawilonów koszar w jeden olbrzymi blok; również rozbudowano i północną stronę. Same koszary zmieniły swą

nazwę

MC/436

nazwę koszar Gwardii na koszary Aleksandra.

W przeciwległej, południowej stronie miasta, tuż za okopami, utworzono ogromne pole musztry dla kawalerii rosyjskiej, stacjonującej w koszarach czerniakowskich. Był to późniejszy teren wyścigów konnych przy ul. Polnej i lotniska. Nazwano go wojennym Polem Mokotowskim, leżał bowiem na gruntach ornych wsi Mokotowa. Kawaleria wyjeżdżała na pole ćwiczeń przez rogatki mokotowskie na rondzie (ob. placu Unii). Zaraz za nimi rozchodziła się we wszystkie strony pola wiązka dróg.

Te kilkanaście większych i mniejszych placów, różnych przeznaczeniem, pozostało trwałym wkładem w układzie urbanistycznym miasta. Część z nich została zeszpecona niewłaściwą zabudową drugiej połowy zeszłego stulecia. Imponuje nam do dziś energia w tworzeniu tych placów, nie cofająca się częstokroć przed wyburzeniami oraz umiejętność rozwiązania placów z monumentalnymi budowlami.

Sieć uliczna

Z kolei zajmiemy się ulicami. Tu osiągnięcia były skromniejsze, niż w zakresie projektowania placów. Znaczną liczbę ulic uregulowano, wyprostowano, nadając im jednolitą szerokość. Zlikwidowano występujące na jezdnię (chodników jeszcze wówczas nie było) skrawki posesji prywatnych. Regulacja objęła przede wszystkim ulice nowozabudowujące się. Do nich należały głównie leżące w nowej dzielnicy żydowskiej: Nalewki, Bonifraterska, Smocza, Dzika, Gęsia, gdzie zasypano obfite źródła i rowy. Oprócz nich również w północnej dzielnicy miasta uregulowano Porkorną, Pawią, Stawki, a na nowo wytknięto i przeprowadzono ulicę Niską. W innej dzielnicy miasta przeprowadzono prace regulacyjne przy ulicach: Chmielnej, Złotej, Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej; prócz tego zadrzewiono odcinek Marszałkowskiej od drogi Jerozolimskiej do Pięknej, również obsadzono drzewami Koszykową.

Z ulic Powiśla uregulowano Rozbrat, a Myśliwiecką przeprowadzono, jako łagodnie spadający zjazd od Wiejskiej i Pięknej ku koszarom przy Czerniakowskiej. Na terenie Łazienek wybrukowano kilka szerokich alei przejazdowych. Prace regulacyjne nie ograniczały się tylko dla właściwego miasta, zamkniętego okopami, ale objęły również przedmieście Wolę: tu zamieniono dawną drogę do Górc prowadzącą w regularną ulicę Górczewską, a Karolkową przebito od Wolskiej aż do żydowskiego cmentarza. Wreszcie na Pradze uregulowano kilka arterii najważniejszych, m. in. ulicę o biegu i kierunku zbliżonym do późniejszej ulicy Jagiellońskiej, następnie ulicę Szeroką, stanowiącą dojazd do mostu, Brukową, i wreszcie dwie najruchliwsze i najważniejsze z ulic Pragi: Targową i Wołową, znane nam dziś, jako jedna arteria o pierwszej z tych nazw.

Szeroka i Brukowa wymagały już nie regulacji, ale wytyczenia i urządzenia na nowo, gdyż znalazły się w obrębie napoleońskich fortyfikacji praskiego przyczółka mostowego i zostały w r. 1808 prawie całkowicie zniwelowane. Prócz tego na Pradze urządzono i wybrukowano dojazd do nowego mostu, położonego mniej więcej w miejscu późniejszego mostu kolejowego.

Jak widzimy, prace regulacyjne ulic objęły rozległy zasięg, nie ograniczając się do

do śródmieścia lub jednej dzielnicy. Największe jednak znaczenie, ogromne dla późniejszego rozwoju miasta, posiadało przebicie Alei Jerozolimskich. Była to kapitalna inwestycja na dużą miarę; przeprowadzono ją w ciągu dwu lat (1823-24) dość znacznym kosztem. Ulicę przebito przez całe miasto od Wisły do wałów na długości przeszło 3 km, szerokość wynosiła ponad 40 m, obejmując jezdnię, ujętą w podwójne rowy odwadniające i w 4 lub 6 rzędów topoli. Rowy te przyczyniły się do osuszenia dawnej włóki Sułkowskiej, leżącej po obu stronach nowej arterii. Największe znaczenie komunikacyjne posiadał odcinek: Wisła — Nowy Świat. Przeprowadzony częściowo w wykopie, częściowo na nasypie, stanowił dogodny, bo niezbyt stromy zjazd na Powiśle i Solec, przystań portową na Wiśle i dzielnicę przemysłową. Tędy, „Nową Drogą Jerozolimską", jak wtedy mawiano, ciągnęły do śródmieścia wozy z mąką z olbrzymiego młyna, wyroby fabryki Ewansa (Lilpopa), dywany, perkaliki, beczki z piwem oraz liczne produkty Wisłą spławiane. Przy przeprowadzaniu Drogi Jerozolimskiej wyburzono wprawdzie kilkanaście domów w okolicach Nowego Światu i Brackiej, ale samą arterię przeprowadzono wzdłuż gruntów podmokłych, przyczyniając się do ich osuszenia, a w przyszłości — i zabudowy.

Wybrzeże i ogrody

Wiele ówczesnych inwestycji wiązało się z Wisłą. Katastrofalna powódź roku 1813, o której już wspomnieliśmy, kazała myśleć o zabezpieczeniu przed zalewem choćby części Powiśla. W tym celu rozpoczęto w r. 1824 budowę bulwaru kamiennego. Projektowano go przeprowadzić na długości dwu kilometrów, od Solca do mostu u wylotu Bednarskiej. Budowę „bulwarku" prowadzono znacznym nakładem kosztów, borykając się z dużymi trudnościami technicznymi. Trzeba było zabijać pale w dno rzeki nieraz o 100 łokci od brzegu i to ręcznymi „babami", gdyż parowych kafarów jeszcze nie znano. Prace prowadzone przez lat 5 i doprowadzone do połowy przerwał wybuch powstania listopadowego. Niedokończone — nie zabezpieczyły dzielnicy nędzarzy — Powiśla od powodzi.

Przy przeciwległym praskim brzegu dla ochrony wybrzeża przed podmyciem usypano dwie tamy, w tym jedną długości 380 m. Udaną, choć krótkotrwałą inwestycją, był drugi most przez Wisłę, łączący Żoliborz z północną częścią Pragi. Most ten był również na łodziach, ale szerszy od swego starszego towarzysza przy ul. Bednarskiej i dłuższy (567 m). Po stronie warszawskiej zjeżdżało się do niego ulicą Spadek, a po stronie praskiej dojeżdżało się długą na pół kilometra groblą. Grobla ta przecięła drugie koryto rzeki i przyczyniła się korzystnie do zwężenia Wisły i osuszenia znacznej połaci gruntów. Most ten, położony w roku 1828, przetrwał niedługo, gdyż został zniszczony w czasie powstania.

Nie zaniedbano również ogrodów warszawskich. Przekomponowano częściowo ogród Saski, rozebrano efektowną bramę od placu Żelaznej Bramy, dokończono rozbiórki saskiej logii, usunięto stare bastiony z początku XVIII w., odgradzające ogród od ulicy Królewskiej, otaczając cały park empirową kratą. Kratę ze złoconymi ostrzami otrzymał również ogród Krasińskich od strony Nalewek. W pobliżu pałacu wzniesiono fontannę, a w kącie przy ul. Królewskiej

MC/436

Królewskiej Lessel wybudował kawiarnię. Tak przemieniony ogród stał się na długie lata letnim salonem Warszawy.

Z innych ogrodów rozszerzono Łazienkowski, a właściwie Belwederski, wprowadzając nowe partie romantycznego ogrodu angielskiego. Łazienki również otrzymały ogrodzenie z kraty klasycystycznej. Wreszcie nagie wzgórza nad Łazienkami zamieniły się w obszerny i piękny ogród Botaniczny z obserwatorium pośrodku. Ogród Botaniczny był własnością uniwersytetu.

Do najważniejszych prac miejskich należało brukowanie ulic. Trzeba było nadrobić fatalny stan bruków, prawie nie remontowanych w epoce Księstwa Warszawskiego, a niszczonych przez lata wojenne. Tempo prac było znaczne. Zaczął wówczas wchodzić w użycie bruk szosowy, jak go nazywano wtedy, systemu Mac Adama, spolszczając na makademizowany. Był to tłuczony kamień posypany żwirem i uwałowany. Wyparł on z pryncypalnych ulic powszechnie dotąd używany bruk z kamienia polnego, czyli tak zwane „kocie łebki". Makademizowano ważniejsze i ruchliwsze ulice, przede wszystkim ciągi komunikacyjne takie, jak Krakowskie Przedmieście — Nowy Świat — Aleje Ujazdowskie i Belwederska, lub Wierzbowa — plac Saski — Mazowiecka — Szpitalna — Bracka — Wiejska; również ówczesne arterie wylotowe Warszawy na świat i ulice do traktów prowadzące: Marszałkowska, Droga Jerozolimska, Chłodna, Wolska, Powązkowska. Na Pradze wybrukowano Targową, Wołową, Ząbkowską, Brukową, dojazdy do obu mostów. Wreszcie wyszosowano na rozkaz Wielkiego Księcia ulice i drogi do koszar prowadzące. Bruk szosowy miał tę niedogodność, że wytwarzał ogromny kurz.

W latach Królestwa po raz pierwszy pokrywano ulicę na całej szerokości, podczas gdy dotychczas tylko środkowy pas jezdni brukowano na parę sążni szerokości, a resztę stanowiła zwykła ziemia, latem zamieniająca się w pył, w zimie — w grudę, a na wiosnę i jesień — w bajora. Biada przechodniowi, który przed przejeżdżającą karetą musiał schodzić z bruku i tonąć po kolana w błocie. System brukowania ulicy na całej szerokości zabezpieczał przed tą przykrą koniecznością. Wreszcie pojawiły się pierwsze w Warszawie chodniki: z cegły na sztorc układanej, z lanego żelaza ,z płyt piaskowcowych, a potem granitowych, wreszcie — smołowane. Pierwsze chodniki ułożono na Krakowskim Przedmieściu i Trębackiej, potem — na Nowym Świecie, ale tylko po jednej stronie.

Pewna dama, która aż z Litwy zawędrowała do Warszawy w maju roku 1829, tak pisała do przyjaciółki: „Dziś oglądałam dwa kawałki trotuarów na próbę zrobionych na Krakowskim Przedmieściu, jeden z piaskowca szydłowieckiego, drugi z cegły na sztorc kładzionej. Jeśli Warszawa dojdzie do tego kiedy, że będzie miała takie trotuary po wszystkich pryncypalnych ulicach miasta, będzie dobrze chodzić po mieście, bo dziś to wykręcanie nóg po kamieniach dla nieprzyzwyczajonych jest nie do zniesienia przykre".

Chodniki na dalszych ulicach, jak: Aleje Ujazdowskie i Jerozolimskie żwirowano. Tymi trotuarami chadzała uboższa młodzież na dalekie spacery, do kawiarni na Bagatelę, lub do „Wiejskiej Kawy" na Wiejską

Wiejską ulicę (bo zamożniejsi jeździli koczykami, brekami lub karetami, albo konno).

Ruch budowlany

Z jednej strony rząd i Urząd Municypalny przeprowadzają duże prace budowlane dla swoich celów, z drugiej „ruszyło się" budownictwo mieszkaniowe, oparte o kapitały prywatne. Długotrwała polityczna koniunktura pokojowa, przy wysokich czynszach komornianych i dużym zapotrzebowaniu na mieszkania (szybki wzrost liczby mieszkańców!) sprzyjały budownictwu mieszkaniowemu. Rząd również przyczynił się do wzmożenia budownictwa domów mieszkalnych przez utworzenie funduszu pożyczkowego w wysokości 300.000 złotych ówczesnych, co na owe czasy było sporą, aczkolwiek nie olbrzymią sumą. Urząd Municypalny na rozkaz rządu uruchomił podobny fundusz pożyczek, przeznaczony na mniejsze domy. Wysokość jego stanowiła suma 150.000 złp — łącznie 450.000 złotych. Jednak fundusze prywatne, angażowane w budowę domów, wielokrotnie przewyższały tę sumę. Była jeszcze jedna przyczyna wzmagająca zabudowę, lecz tylko w północnych dzielnicach miasta: oto ukazało się rozporządzenie, przeznaczające dla ludności żydowskiej dzielnicę północną, z Nalewkami, Franciszkańską i Nowiniarską. Ulice te, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, zabudowują się szeregami domów. Uczyniono przytem krok rewolucyjny w zabudowie stolicy: zakazano budowy nowych domów drewnianych oraz remontu starych drewniaków w śródmieściu. Dla zobrazowania doniosłości tego zakazu należy sobie uprzytomnić, że ¾ budynków w Warszawie było drewnianych, prawie wyłącznie parterowych. Poza Starym Miastem i kilku czy kilkunastu takimi ulicami, jak: Krakowskie, Długa, Miodowa, Nowomiejska, Freta — reszta była drewniana. Były to w przygniatającej większości dworki drewniane, tonące przeważnie w ogrodach lub sadach, trafiały się też chałupy i liczne zabudowania gospodarskie do dworków należące, jak: komórki, składy, drwalnie, stajnie, wozownie itp. Budynki te, kryte gontami, rzadziej dachówką, pośród zieleni, tworzyły poetyczny obraz Warszawy sielskiej-anielskiej. Drewniane były i Żoliborz i Powiśle i dzielnice zachodnie ku Woli i południowe między Nowym Światem, a Marszałkowską. Nawet Nowy Świat był w połowie drewniany. W takiej Warszawie Chopin przeżył lata swego dziecińśtwa.

I dopiero pierwsze lata Królestwa, począwszy od r. 1816, zmieniają ten obraz. Zaczęto od remontu i odnawiania starych domów. Niemcewicz pisze: „Na życzenie Wielkiego Księcia, a na rozkaz namiestnika Zajączka, pomalowano domy żółtawą kredką, inne pobielono". Zaczęły znikać drewniane dworki z ganeczkami, miejsce ich zajmują kamienice, przeważnie dwupiętrowe, o wyrównanej wysokości, w modnym klasycyzmie (empire) projektowane. Może nieco sztywne, ale symetryczne, pełne umiaru, o jednakowej rytmice okien, o ścianach, z rzadka tylko ożywionych płaskimi gzymsami; drugie piętro z reguły o niższych, niż pierwsze, oknach (ano wiadomo, mieszkania droższe dla bogatych, na pierwszym piętrze, a na drugim — dla biednych). Balkon czy balkony — bywały tylko na pierwszym piętrze. Okazalsze kamienice zdobiły półkolumny,

MC/436

lumny, a nawet portyki kolumnowe, na kształt pałacowych. „Ktokolwiek przed dwoma laty opuścił Warszawę i teraz do niej powraca, mile zadziwiony będzie nagłym jej wzrostem. Zdaje się, że jakiś opiekuńczy jeniusz panuje nad miastem i swoim dobroczynnym wpływem zapalił umysły. Wszędzie wznoszą się nowe gmachy, wszędzie odnawiają stare" — czytamy w liście z Warszawy. A siedzący w Rozkoszy (Ursynowie) Niemcewicz po przyjeździe do Warszawy w roku 1818 notuje: „Za powrotem swoim nie poznałem Warszawy, tak się powznosiły gmachy, tak stosy gruzów budynków dawnych zawaliły ulice... Wszędzie ruch niezmierny, pozaczynane nowe budowle".

Najwięcej nowych domów powstało na ulicach: Nowy Świat (45 kamienic), Leszno (28), Chłodna, Grzybowska (23), Twarda (21), Zakroczymska (19), Solec (25), a ulice, jak: Nalewki, Franciszkańska — zostały zabudowane całkowicie na nowo. Harmonijne fasady — to w dużej mierze zasługa Rady Budowniczej, ustanowionej przez Komisję Spraw Wewnętrznych w roku 1817. Należeli do niej najwybitniejsi architekci i budowniczowie warszawscy. Rada uzgadniała projekty nowych budynków z planem ogólnej regulacji miasta oraz dbała o zharmonizowanie fasad sąsiadujących domów. Stąd ta jednolitość i zespołowość zabudowy. Warszawa przestawała być miastem kontrastów, gdzie obok pałaców magnackich waliły się rudery, słomą kryte, obok wspaniałych kościołów tuliły się dworki drewniane.

Wspomniano, że na czele ulic wówczas się zabudowujących stał Nowy Świat. Na przykładzie tej ulicy zapoznajmy się z charakterem ówczesnej zabudowy. Literat, dziennikarz i aktor w jednej osobie, Dmuszewski, tak kreśli w swych pamiętnikach obraz tej arterii: „Nowy Świat... szybko, jak żadna z ulic Warszawy, powstał i nowymi w kształcie pałaców kamienicami zapełnił się. Niegdyś wąski, smutny i wiejską mający postać, błotnisty i nieoświetlony, teraz piękną i wesołą, schludną, a okazałą nabył powierzchowność". Już same parcele, działki budowlane, były przeważnie znacznie szersze, niż w epokach poprzednich. Pozwalało to na stawianie kamienic, mających ok. 40 m długości. Duża głębokość parceli nowoświeckich, powstałych z dawnych, długich ról Kałęczyna, pozwalała na wystawianie oficyn bocznych, sięgających 80 a nawet 100 m długości. I na Nalewkach również występowały już wówczas te długie oficyny. Pojawiają się też oficyny poprzeczne.

„Pałacowość" nowoświeckich kamienic wiązała się przede wszystkim z użyciem kolumn lub półkolumn, jako ozdób. Kolumny te były znormalizowane, to znaczy — posiadały jednakową wysokość: 13 łokci nowopolskich. Wystarczy wziąć ówczesny album najokazalszych budowli ówczesnych Schmidtnera i zmierzyć kolumny. Kolumny w pałacach stały przez wysokość parteru i pierwszego piętra, a w kamienicach przez wysokość pierwszego i drugiego piętra, jak naprzykład w kamienicy zwanej pałacem Hołowczyca, lub kamienicy Mikulskiego. Siedziba arcybiskupa warszawskiego Hołowczyca, dzieło Corazziego, ozdobiona była kolumnadą dorycką, umieszczoną na pierwszym piętrze; podobnie było w domu Mikulskiego, tylko tu użyto półkolumn. Oczywiście, że nie wszystkie budowle Nowego Świata zdobiły kolumny, niekiedy występowały

pilastry

pilastry lub gładkie powierzchnie; jednak ulica jako całość wywierała takie wrażenie, jak w zacytowanym wyjątku z pamiętnika Dmuszewskiego: „piękna i wesoła, schludna, a okazała".

Ogółem w ciągu piętnastolecia 1816 — 1830 powstało w Warszawie około 750 kamienic, to znaczy — liczba ich wzrosła więcej, niż w dwójnasób, natomiast liczba domów drewnianych zmniejszyła się, stając się niższą od murowanych.

Zakaz używania gontów i wzmagająca się krajowa produkcja cynku spowodowała stopniowe zanikanie tradycyjnych gontów i dachówki, a powszechnym materiałem do krycia dachów staje się blacha cynkowa. Już minęły te czasy, gdy Warszawa posiadała tylko jeden jedyny pałac, kryty blachą, uwiecznioną w nazwie.

Zabudowa objęła istniejące ulice, nigdzie nie występując poza okopy; zresztą obszar miasta był bardzo znaczny i uległ niewielkim tylko zmianom: przede wszystkim przesunięto okopy z Koszykowej na Nowowiejską do Polnej, na północy objęto nimi część Marymontu z paroma słynnymi młynami („elegancik z marymonckiej mąki"). Mąka z tych młynów była tak miałka, że używano jej do wyrobu pudru dla elegantów! Poza tym nastąpiły przesunięcia w okolicy Czerniakowskiej oraz drobniejsze wyrównania; ogółem przyrost powierzchni Warszawy wyniósł niespełna 100 hektarów. Poza wałami pozostała tylko Wola. Pragę otoczono nowo usypanym wałem o długości 3 km, nawiązując do linii wałów XVIII-wiecznych, otaczających dzielnicę zabudowaną. W wałach praskich urządzono trzy rogatki.

Obok budownictwa mieszkalnego w Warszawie Królestwa kwitło budownictwo gmachów urzędowych. Rodząca się biurokracja wymagała odpowiednich siedzib: budowano nowe budynki lub przebudowywano pałace. Dla namiestnika królewskiego przerabia Aigner stary pałac Radziwiłłowski na Krakowskim (obecna siedziba Rady Ministrów). Obniża dach, dodaje pilastry, attykę, na attyce ustawia posągi, z których dwa skrajne pochodzą z rozebranej bramy krakowskiej. Resztę dorobił i wyrzeźbił najpopularniejszy rzeźbiarz epoki — Maliński. Przed gmachem kładzie architekt, zgodnie z duchem czasów, klasycystyczne lwy — symbole władzy i potęgi. Dla wielkiego księcia projektuje drugi architekt z epoki Stanisława Augusta, Jakub Kubicki, na krańcu Alei — nowy pałac, włączając weń istniejące już części starego pałacu Belwederskiego z XVII stulecia. Nowa postać Belwederu przypomina wiejskie siedziby empirowe. Wysunięte parterowe skrzydła zamykają obszerny dziedziniec z podjazdem. Główny piętrowy korpus zdobi portyk kolumnowy, uwieńczony trójkątnym tympanonem. Całość ujęta w ścianę romantycznych drzew — kasztanów —, oddzielona od ruchu alei, ma urok podmiejskiej siedziby. Stojący tuż poza dawnym pałacem stary, drewniany kościołek Ujazdowskiej parafii został na rozkaz wielkiego księcia zniszczony.

Również dziełem Kubickiego były estetyczne i zgrabne domki rogatkowe. Pisze o nich historyk Sobieszczański: „wyjazdy zaś nowowystawionymi we włoskim guście domami przyozdobiono".

Do największych budowli monumentalnych należały siedziby wznoszone lub przebudowywane dla komisyj rządowych czyli ministeriów. Dla Komisji Spraw Wewnętrznych

MC/436

wnętrznych i policji Corazzi przebudowuje z gruntu stary pałac Hilzenów. Pałac ten wznosił się na Przejeździe, a znany był głównie pod nazwą pałacu Mostowskich. I tu również główną ozdobą jest portyk wyniosły i uwieńczony oryginalnym, schodkowym szczytem. Ściany pałacu zdobiły płaskorzeźby, druga, skromniejsza fasada wychodziła na ulicę Nowolipki.

Dla Komisji Sprawiedliwości przebudowuje się pałac Raczyńskich przy ulicy Długiej nr 5, w dość skromnej postaci, ozdobiony tylko półkolumnami; prosta fasada kryła wykwintne, stylowe wnętrze. Komisja Wojny usadowiła się w dawnym pałacu Prymasowskim przy Senatorskiej. Główny korpus i skrzydła zostają niezbyt szczęśliwie nadbudowane. Szeroki dziedziniec oddzielała od ulicy klasycystyczna krata z prostych prętów, zakończonych ostrzami dzid.

Najmonumentalniejszą siedzibę otrzymuje najbogatsza Komisja Przychodów i Skarbu. Nowomianowany minister skarbu Ksawery Lubecki nie żałuje pieniędzy ani na ozdobienie Warszawy, ani na budowę wspaniałych pałaców skarbowych. Warszawa znalazła w Lubeckim gorliwego orędownika swej przemiany w piękne miasto. Jego zasługą są wysokie pożyczki udzielane Urzędowi Municypalnemu przez Bank Polski, przeznaczone na rozbudowę miasta, na wzniesienie olbrzymiego teatru, na budowę bulwarów nad Wisłą.

Ze współpracy Lubeckiego z Corazzim narodziła się jedyna w Polsce, jeśli chodzi o monumentalność, ściana trzech gmachów skarbowych przy placu Bankowym. Pierwszy z nich, licząc od prawej strony, to dawny pałac Leszczyńskich, ale jakże przetworzony; tu po raz pierwszy Corazzi użył kolumn w tak wielkiej liczbie i skali. Pięć portyków kolumnowych zdobiło gmach i akcentowało jego osie. Wewnętrzne rozplanowanie wielkiego gmachu biurowego było przejrzyste i celowe. Obok gmachu Komisji wystawił Corazzi pałac dla ministra Lubeckiego. Wielki architekt operował tu bryłami, zdobiąc gmach tylko gzymsami i płaskorzeźbami, tylko na parterze dał podcienia. Wreszcie trzecia, na rogu ulicy Elektoralnej, budowla Corazziańska (wznoszona przezeń razem z uczniem Jakubem Gayem) — była przeznaczona na siedzibę Banku Polskiego. Dominujący akcent budowli, kopuła narożna, kryła główną, okrągłą salę bankową; prowadziły do niej monumentalne schody, po których można było jeździć konno. (Autentyczne: probował to robić z powodzeniem pewien oficer kozacki). Ściany zdobiły płaskorzeźby Malińskiego, a cały parter opierał się na słupach podcieni. Te trzy odrębne gmachy były ze sobą przedziwnie zharmonizowane i tworzyły wspaniałą całość pałacową.

Zresztą nie tylko ministerstwa otrzymywały własne siedziby: dla Urzędu Municypalnego dawny pałac Jabłonowskich przebudował mierny architekt, psując dobrą fasadę Merliniego. Stosunkowo dużo gmachów otrzymało odradzające się szkolnictwo i nauka. Dla świeżo otwartego uniwersytetu nie tylko przebudowano dawny pałac Kazimierzowski, ale i wystawiono 7 nowych pawilonów. Obserwatorium astronomiczne w nowym uniwersyteckim ogrodzie botanicznym wystawia znany nam już Aigner. Towarzystwo Przyjaciół Nauk otrzymuje, jak wspomnieliśmy, wspaniałą siedzibę na Nowym Świecie. Jest to pierwsza praca Corazziego w Warszawie; lwi

pazur

pazur mistrza ukazał tu architekt przy projektowaniu fasady zwieńczonej płaską, lekką klatką schodową i piękną salą posiedzeń Towarzystwa. Pałac Staszica powstał na miejscu zburzonego w roku 1818 kościoła Dominikanów Obserwantów.

„Burzymurki"

W ogóle czasy Księstwa Warszawskiego i Królestwa do zabytków nie odnosiły się ani z szacunkiem, winnym starym murom i pamiątkom przeszłości, ani ze zrozumieniem konieczności ich konserwacji. Jeśli tylko jakiś zabytek wykazywał niewielki choćby stopień zniszczenia, a jednocześnie zawadzał lub stał na drodze poczynań urbanistycznych, spadały nań oskardy robotników. Ofiarami tej pasji „burzymurków" padły przede wszystkim średniowieczne bramy obronne: Nowomiejska i Krakowska. Pierwsza — w celu uzyskania szerszego wylotu ulicy Gołębiej (Nowomiejskiej) na Freta, druga — wraz z zabudowaniami dziedzińca gospodarczego zamku i pięcioma kamienicami — w celu utworzenia placu Zamkowego. W ten sposób został zniszczony oryginalny barbakan Nowomiejski, drugi i jedyny po krakowskim w Polsce. A potężne mury Krakowskiej, ongiś Mieszczańską zwanej, bramy wyszczerbiły niejeden oskard; cegłę z rozbiórki użyto na remonty.

Nieszczęsny los bram podzielił szacowny, sędziwy ratusz Starej Warszawy, zajmujący środek Rynku Staromiejskiego. Budowla, acz w klasycystycznej postaci zewnętrznej, kryła w swym wnętrzu średniowieczne mury. Ratusz okazał się za ciasny dla rozbudowanego aparatu biurokratycznego Urzędu Municypalnego, a ponieważ zajmował sporo miejsca na targowym, ruchliwym rynku i wymagał konserwacji, więc go zlikwidowano. Również zburzono Ratusz na rynku Nowego Miasta stojący, pośrodku Nowej Warszawy, niezbyt wielki, który ze swą barokową wieżą, podobną do wieży kościoła Dominikanów, harmonizował z zabudową Nowego Miasta.

Dawny ratusz jurydyki Grzybów, stanowiący przyjemny akcent plastyczny rozległego placu Grzybowskiego, najpierw zamieniono na więzienia, a następnie w roku 1830 zupełnie rozebrano. Wykazywał on znaczne podobieństwo do ratusza Nowomiejskiego, będąc może nawet piękniejszą budowlą. Ratusz na Lesznie pozbawiono wieży — rozebrano ją doszczętnie — i przebudowano niekoniecznie szczęśliwie.

Czasy racjonalizmu i masonerii nie sprzyjały rozwojowi życia religijnego i budowie kościołów. W owych czasach wybudowano tylko jedną świątynię: wspomniany kościół św. Aleksandra — dzieło Aignera — który nie tylko dał projekt, ale osobiście kierował budową. Należał on do budowli sakralnych, wzniesionych na planie okrągłym, uwieńczonych spłaszczoną kopułą. Dwa kolumnowe portyki od strony Nowego Światu i od strony Alei — stanowiły wejścia, dawały piękne proporcje całości. Natomiast wiele kościołów zostało rozebranych lub przerobionych na budynki świeckie.

Jeszcze w czasach Księstwa Warszawskiego użyto kilku kościołów i klasztorów na magazyny wojskowe: św. Benona na Nowym Mieście, św. Trójcy, Brygidek na Długiej. Prócz tego na Pradze, w związku z budową fortyfikacji przyczółka mostowego, zburzono trzy kościoły: Bernardynek

z klasztorem,

MC/436

z klasztorem, na Skaryszewie i potężny, wspaniały kościół Bernardynów, po którym została do dziś, jako skromna pamiątka, kaplica Matki Boskiej Loretańskiej przy Ratuszowej ulicy. Po roku 1815 pod wpływem ducha merkantylizmu kościoły i klasztory zamieniano na fabryki lub składy fabryczne. I tak w kościele św. Jerzego przy Świętojerskiej (stąd jej nazwa) osadzono fabrykę żelazną braci Ewans, znaną nam później jako fabryka Lilpopa, Rau'a i Loewensteina (oczywiście w innym miejscu). W kościele Jezuitów przy Świętojańskiej ulicy urządzono skład wełny, należący do Banku Polskiego. W wymienionym już kościele św. Benona powstała fabryka Gerlacha, a w obszernych zabudowaniach Brygidek na Długiej koło arsenału — warsztaty artyleryjskie. Wreszcie zburzono kościołek Kanoniczek w Marywilu, przednie dzieło architekta króla Sobieskiego, Tylmanna Gammerskiego. Kościół ten, przykryty kopułą, był lżejszy, ozdobniejszy i wysmuklejszy od świątyni Sakramentek, wzniesionej przez tegoż Tylmanna na Nowym Mieście. Pozostałe kościoły odnawiano nie zawsze udatnie. Niemcewicz pisze: „Pobielono nawet starożytne, łacińskie świątynie. Wspaniały kościół świętego Krzyża, już wieków posępność noszący, również pobielono; co więcej, o, barbarzyństwo! pobielono miedziane wieże jego, zrzucono pyszne od ulicy schody".

Przy omawianiu budowli kultu religijnego należy wspomnieć o zbudowaniu na Pradze bóżnicy przy rogu Szerokiej i Jagiellońskiej, do dziś zachowanej. Budynek ten, z okrągłym bębnem pod płaską kopułą, nawiązywał do projektów świątyń planowanych dla Pragi przez architekta Kubickiego.

Budownictwo wojskowe

Specjalny a faworyzowany dział rozbudowy stanowiło budownictwo wojskowe. Wojska było dużo i polskiego i rosyjskiego, więc na rozkaz naczelnego wodza, wielkiego księcia, przebudowywano lub rozbudowywano dawne koszary, przerabiano na koszary budynki o innym przeznaczeniu (np. pałac Sapiehów przy Zakroczymskiej, Dom Poprawy przy Pokornej i inne), wreszcie wznoszono zupełnie nowe zespoły budynków koszarowych.

Zaczęło się od przebudowy starego, siedemnastowiecznego arsenału, słynnej zbrojowni warszawskiej przy ul. Długiej. Otrzymał on zewnątrz surową postać empire'u, fasadę z niewielkimi, półokrągłymi oknami, w celu uzyskania jak największej ilości ścian do spiętrzania przy nich broni, a może i w celu łatwiejszej obrony gmachu. Wnętrze zbrojowni, poza zwykłym składem broni, zawierało zaczątek muzeum wojskowego i posiadało trzy reprezentacyjne sale: honorową, piechoty i jazdy. Broń ułożona była w nich estetycznie i ozdobnie, tworząc piramidy, koła itp. To estetyczne, klasycystyczne wnętrze odtwarzają nam świetne litografie Piwarskiego.

Arsenał stał się ośrodkiem artyleryjskim; w bezpośrednim sąsiedztwie za nim, wzdłuż Nalewek, wzniesiono koszary artylerii konnej (późniejsza siedziba straży ogniowej), sąsiednie zabudowania kościoła i klasztoru Brygidek przebudowano na warsztaty artyleryjskie. Wreszcie i sam arsenał został obudowany od strony ulicy Przejazd.

Jednym z większych przedsięwzięć w zakresie budownictwa wojskowego była rozbudowa koszar gwardii na Żoliborzu. Siedem oddzielnych jednopiętrowych pawilonów

połączono w jeden olbrzymi gmach dwupiętrowy o 220 m długości i prawie 100 m szerokości. Również i boczne skrzydła zostały rozbudowane. W ten sposób koszary żoliborskie stały się największymi w Warszawie i otrzymały honorową nazwę koszar Aleksandryjskich, ku czci cesarza. Niebawem staną się one ośrodkiem cytadeli warszawskiej.

Przebudowie i rozbudowie uległy koszary Sapieżyńskie, w pobliżu nich, przy Konwiktorskiej, wybudowano nowe koszary piechoty. Rozbudowano koszary stanisławowskie przy Dzikiej, a dawny Dom Poprawy przy Pokornej, przebudowany odpowiednio, stał się koszarami Mikołajowskimi.

Wszystkie te zespoły wraz z Arsenałem znajdowały się w północnej dzielnicy miasta.

Drugi, mniejszy ośrodek wojskowy, mieścił się w okolicy Łazienek. Tu na znacznej przestrzeni między Łazienkami i ulicą Czerniakowską, oraz pomiędzy ulicami Podchorążych i Łazienkowską, na długości 1.200 m powstały koszary dla trzech pułków kawalerii rosyjskiej. Składały się z około 60 budynków, przeważnie drewnianych. W pobliżu, w samym ogrodzie łazienkowskim, znajdowała się część koszar podchorążych, reszta — w dawnym pałacu Radziwiłłowskim przy ulicy Pięknej. Wreszcie w dawnym gmachu kolegium pijarskiego, przy rogu Miodowej i Długiej, znacznie rozbudowanym, pomieściła się wojskowa szkoła aplikacyjna.

Spośród budowli, które miały zasłynąć w dziejach Warszawy w roku 1830, rozpoczęto budowę pierwszego nowoczesnego więzienia, projektowanego przez Henryka Marconiego — słynnego później Pawiaka.

Budownictwo przemysłowe

Rosnący w szybkim tempie przemysł Warszawy dawał stałe zapotrzebowanie na lokale. Zapoznaliśmy się już powyżej z przeróbkami kościołów i klasztorów na budynki przemysłowe. Oczywiście to nie wystarczało. Nowych gmachów fabrycznych wzniesiono sporo. Trochę fabryk rozsypanych było po mieście, lecz największa ich ilość skupiła się na Powiślu, na Solcu i Czerniakowskiej — prawdziwej ówczesnej dzielnicy przemysłowej. Wśród budowli przemysłowych wyróżniał się młyn Towarzystwa Wyrobów Zbożowych na Solcu — jeden z pierwszych w kraju i pierwszy w Warszawie racjonalnie zaprojektowany budynek fabryczny. Projektodawca Adolf Schuch, syn założyciela Łazienek, zaprojektował go jako budynek 5-piętrowy, łączący użytkowość i celowość z walorami estetycznymi. Młyn wyposażony był w machinę parową i pierwsze w Polsce walce stalowe. Towarzystwo Wyrobów Zbożowych było właściwie własnością braci Łubieńskich. Łubieńscy zaczynali wówczas w życiu gospodarczym miasta odgrywać większą rolę, bardziej zaszczytną, niż niezadługo w polityce. Na Solcu miały siedzibę fabryki: chemiczna Scholtza i Kijewskiego, fabryka kobierców, rządowe zakłady budowy maszyn parowych i górniczych, wielki browar, a z czasem przeniesiona tu zostanie fabryka odlewów braci Ewans.

Fraenkel wzniósł dla swojej tkalni 6-kondygnacyjny budynek na Smoczej i wyposażył w maszynę parową, kosztem ogromnej na owe czasy sumy 1,5 miliona złotych. Zorganizował także oddział na Marszałkowskiej, wówczas jeszcze wcale nie pierwszorzędnej, lecz leżącej nieco na uboczu ulicy.

MC/436

Największy w Polsce browar wybudowano kosztem 1,2 miliona złotych przy ulicy Ciepłej. Na mennicę Banku Polskiego, Królewską zwaną, Aigner przebudował dawny pałac przy Bielańskiej; empirową budowlę zdobił piękny portyk kolumnowy. (Na jej miejscu stanął gmach Banku Państwa, potem Bank Polski). Ogromne oficyny mennicy sięgały do późniejszej Hipotecznej; w nich produkowano oprócz monet różne maszyny.

Cegielni w samym mieście liczono 9, a na Mokotowie, Czystem, Woli, Powązkach i Marymoncie — było ich 20. Rozbudowująca się Warszawa była ich nienasyconym klientem. Po dawniejszych cegielniach, w północnej dzielnicy miasta, pozostały liczne glinianki; było ich tam około stu, niektóre rozległe i głębokie.

Dzielnice miasta

Ogólny rzut na Warszawę pierwszych dziesiątków zeszłego stulecia pozwala nam rozróżniać w niej kilka dzielnic. Najdawniejszą było Stare Miasto, zabudowane dość jednolicie, prawie wyłącznie kamienicami z XVII, rzadziej z XVIII wieku. Obok Starego Miasta na północ rozciągało się Nowe Miasto, z głównymi ulicami, jak: Freta, Zakroczymska, Rynek — zabudowane domami murowanymi; ale na bocznych ulicach, szczególnie na Skarpie i Powiślu — z domami drewnianymi.

W owych czasach zaczyna się wyraźnie zarysowywać śródmieście zabudowane dość jednolicie, przeważnie nowymi lub przebudowanymi kamienicami; do śródmieścia zaliczyć można takie ulice, jak: Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, Miodową, Długą, Senatorską, Bielańską, Wierzbową, Nalewki i inne pomniejsze.

Przy tych ulicach grupowały się stare pałace oraz kościoły. Tylko nieliczne dworki drewniane przetrwały z XVIII w. przy bocznych ulicach śródmieścia. Ogółem stało tu około 600 kamienic, prawie 50 pałaców i kilkanaście kościołów. Tutaj też w śródmieściu rozrzuconych było kilkanaście, przeważnie niewielkich, fabryczek.

Najludniejszą po śródmieściu była dzielnica zachodnia, sięgająca aż po okopy. Leżały tu m. in. ulice: Leszno, Chłodna, Elektoralna, Grzybowska, Twarda, Żelazna i wiele, wiele innych. Zachodnie dzielnice zostały również częściowo objęte intensywną zabudową epoki Królestwa. W pierwszych latach XIX wieku przeważały tu dworki drewniane wśród ogrodów. W roku wyjazdu Chopina z Warszawy (1830) liczba kamienic zrównała się prawie z liczbą dworków (około 350). Tu również grupowały się browary.

Z pozostałych dzielnic względnie szybko zabudowywało się Powiśle. Typową dla Powiśla była kamienica niewielka, raczej jednopiętrowa. Choć domów murowanych wybudowano około 120, jednak ilościowo przeważały małe, nędzne domki, zamieszkałe przez proletariat. Dzielnica była dość często zalewana przez powodzie. Powiśle, a właściwie jego część południowa, było, jak wspomnieliśmy, dzielnicą przemysłową; przy Solcu i Czerniakowskiej pracowały największe fabryki warszawskie.

Pozostałe dwie dzielnice lewobrzeżne położone były na przeciwległych krańcach: dzielnica południowa i Żoliborz na północy. Miały one pewne cechy wspólne: obfitość zieleni, rzadką zabudowę, sporo pałacyków. Dzielnica południowa obejmowała Aleje Ujazdowskie i południowy odcinek Marszałkowskiej

Marszałkowskiej z przecznicami. Dworki drewniane tonęły w ogrodach i sadach, nieliczne domy murowane były niewielkie. Żoliborz był dzielnicą nieco gęściej zabudowaną dworkami i willami, również obfitującą w liczne ogrody, w tym kilka rozrywkowych, z piwiarniami.

Jedyne przedmieście — Wola — posiadało niespełna 100 domów mieszkalnych, przeważnie drewnianych, obfitowało w liczne wiatraki, które rozsiadły się na pagórkach, wzdłuż ulicy Młynarskiej.

Wreszcie — Praga. Dzielnica ta, w przeciwieństwie do Warszawy, nie przeszła przez ożywiony ruch budowlany. Ludność jakby unikała Pragi. Żywe były niedawne przeżycia szturmu Suworowa i napoleońskie wyburzenia. Praga pozostała najbardziej „drewnianą" dzielnicą; budynki z drzewa stanowiły w niej przeszło 80% ogólnej zabudowy. Nie posiadała również żadnego znaczenia przemysłowego, a tylko dość liczne i ożywione targi przy ulicach: Targowej i Wołowej.

Ogółem liczyła Warszawa około 3.500 budynków, z tego przeszło 90% domów mieszkalnych. Liczba budynków przemysłowych wynosiła około stu, kościołów — 26, ilość pałaców nie powiększała się; pałace prywatne zostały częściowo przebudowane na siedziby rodzącej się biurokracji nowoczesnej (np. pałac Leszczyńskich przy Rymarskiej, Raczyńskich przy Długiej i inne), lub na koszary wojskowe (np. pałace Sapiehów przy Zakroczymskiej, Radziwiłła przy Pięknej), a nawet przerabiane na mieszkania prywatne (np. pałace Blanka i Biskupów Krakowskich przy Senatorskiej).

Rok 1830

W wyniku rozwoju gospodarczego miasta, ludność jego w omawianym przez nas okresie wzrosła w ciągu lat dwudziestu z 77 tysięcy w r. 1810 do 145 tysięcy w roku 1830, a więc prawie się podwoiła. Zwiększenie to było skutkiem przede wszystkim imigracji ludności z mniejszych miast i wsi, a w niewielkim stopniu — przyrostu naturalnego.

Te czasy rozwoju ekonomicznego, rozrostu miasta i jego upiększenia zatruwała atmosfera narastających tarć między częścią społeczeństwa a rządem carskim. Przyczyną tego stanu była przede wszystkim działalność Nowosilcowa w Warszawie, w pewnej mierze i Konstantego, policyjny system rządów oraz nieprzestrzeganie konstytucji. Spiski i tajne stowarzyszenia, ogniskujące się w Warszawie, obejmowały przeważnie młodzież i wojskowych. Zamożne mieszczaństwo stolicy było przeciwne jakiemukolwiek konfliktowi z Rosją; natomiast warstwy uboższe sprzyjały tym, którzy dążyli do powstania. Coraz mocniej pogłębiał się podział na zamożnych i ubogich, inaczej na proletariat, do którego zaliczyć trzeba źle płatnych robotników fabrycznych, czeladników rzemieślniczych, subiektów sklepowych i bardzo liczną w Warszawie służbę domową. Z drugiej strony pomyślny rozwój przemysłu, handlu i rzemiosła oraz rosnące dochody z komornego — wzbogacały właścicieli fabryk, sklepów, większych warsztatów rzemieślniczych i domów.

W stosunkach polsko-rosyjskich duże znaczenie miała również zmiana na tronie carskim

MC/436

carskim. Cesarz Aleksander, mimo wszystko, cieszył się sympatią znacznego odłamu społeczeństwa; pamiętano o jego początkowym liberalizmie, o usiłowaniach wskrzeszenia państwa polskiego, o nadaniu konstytucji i opiece nad wojskiem polskim po pogromie Napoleona. Gdy jednak jego miejsce zajął samowładny, autokratyczny car Mikołaj I, zaostrzył się kurs względem Polaków. Ostra cenzura spychała opozycję do dyskusji kawiarnianych i tajnych spisków. Atmosferę podniecały jeszcze wieści o zwycięskich rewolucjach roku 1830 we Francji i Belgii.

Taką rozgorączkowaną politycznie i spiskującą Warszawę — Warszawę w przeddzień wybuchu powstania, opuszczał Chopin pamiętnej jesieni roku 1830.



MC/436



SPIS TREŚCI

1. Powrót Serca Fr. Chopina do Warszawy — odezwa 7
2. Przemówienie Prezydenta RP. w Żelazowej Woli dn. 17. X. 1945 r. . . 9
3. Przedmowa 11
4. Chopin w Warszawie — *Zdzisław Jachimecki* 17
5. Wykaz utworów Chopina, skomponowanych w Warszawie 46
6. Życie miasta w latach 1810 — 1830 — *Janina Siwkowska* 51
7. Opis miasta — *Eugeniusz Stanisław Szwankowski* 95

RYCINY W TEKŚCIE

1. Fryderyk Chopin. Mal. *A. Miroszewski* (olej 22,2 × 29,8 cm) 3
2. Syrena z okładki Księgi Miejskiej 16
3. Justyna Chopin, matka Fryderyka. Mal. *A. Miroszewski* (olej 22×29,5 cm) 18
4. Mikołaj Chopin, ojciec Fryderyka. Mal. *A. Miroszewski* (olej 22 × 29,5 cm) 19
5. Ludwika Chopin, siostra Fryderyka. Mal. *A. Miroszewski* (olej 22 × 29,5 cm) 20
6. Emilia Chopin, siostra Fryderyka, miniatura, autor nieznany 21
7. Izabella Chopin, siostra Fryderyka. Mal. *A. Miroszewski* (olej 28,5 × 37,5) 22
8. Wojciech Żywny, nauczyciel muzyki Fryderyka Chopina. Mal. *A. Miroszewski* 23
9. Angelica Catalani, sławna śpiewaczka, współczesna Chopinowi, stal. *Diona* według *Singry'ego* 26
10. Zegarek, ofiarowany przez A. Catalani 10-letniemu Chopinowi 28
11. Fryderyk Chopin w młodym wieku (nieznany portret) akwarela *A. Oleszczyńskiego* 100 × 145 mm 34
12. Józef Elsner, nauczyciel Fryderyka Chopina, założyciel i rektor Konserwatorium Muzycznego w Warszawie. Litografia. 37
13. Konstancja Gładkowska, śpiewaczka, pierwsza miłość Fr. Chopina 41
14. Salon Chopinów w Warszawie przy ul. Krakowskie Przedmieście Nr 5. Szkic *Antoniego Kolberga* piórkiem, podmalowany tuszem (32,3×22,3 cm) . . 44
15. Kurjer Polski z dnia 20 Marca 1830 r. Nr 105, zawierający artykuł o Chopinie pióra Maurycego Mochnackiego 50
16. Maurycy Mochnacki, akwaf. *A. Oleszczyńskiego* 68
— Akwarele artysty-amatora *Jakuba Sokołowskiego* według A. Kraushara: Typy warszawskie (z czasów Królestwa Kongresowego 1816 — 1831 r.). Warszawa, 1912 r.

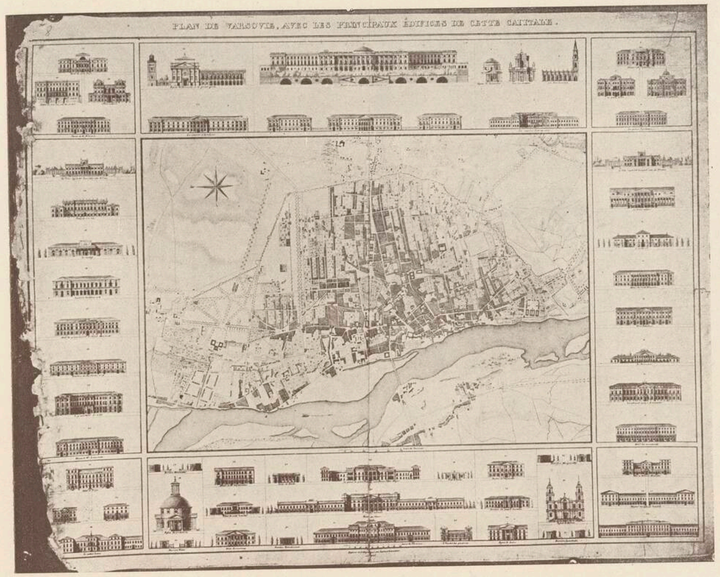
Foto: Janina Mierzecka str. 18, 19, 20, 21, 22, 23, 26, 34, 37, 41, 44. Dorys str. 28 oraz Fototeka Instytutu Fryderyka Chopina



MC/436



RYCINY



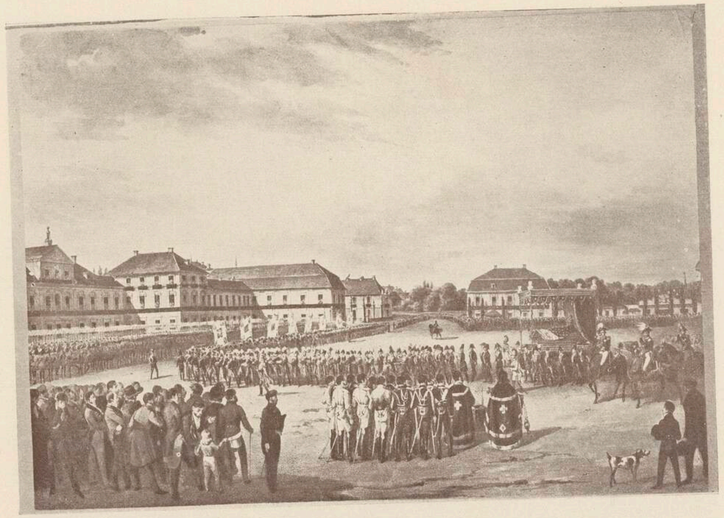
I. PLAN MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY

MC/436



VARSOVIE

II. WARSZAWA — WIDOK OD STRONY PRAGI



III. PLAC I PAŁAC SASKI

MC/436



IV. LICEUM WARSZAWSKIE



Widok Krakowskiego Przedmieścia ku Ulicy Nowy Świat. w Warszawie.

Vue du Fauburg de Cracovie vers la Rue du nouveau Monde. a Varsovie chez Dal = Freres Rue Senatorr. N.496.

V. KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE

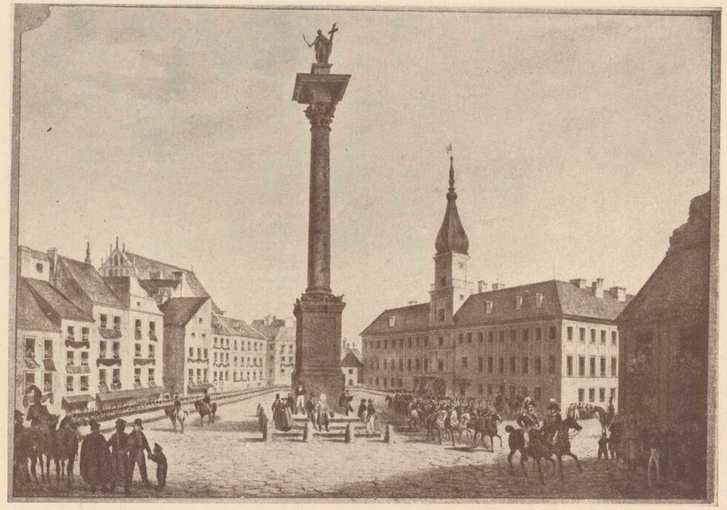


VI. PLAC I KOLUMNA ZYGMUNTA

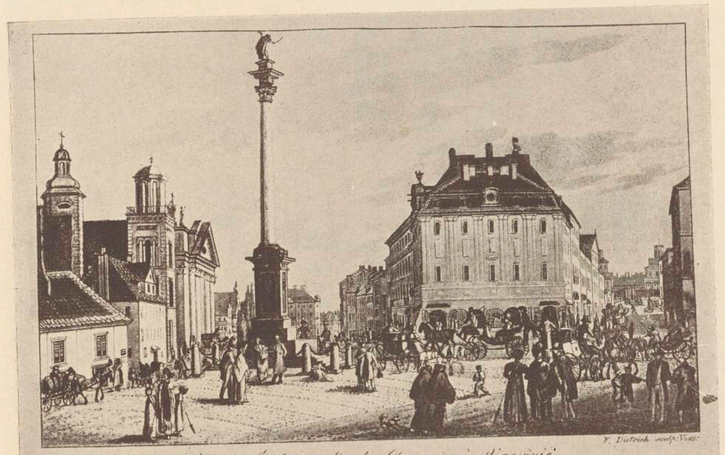


VII. BRAMA KRAKOWSKA

MC/436



VIII. ZAMEK KRÓLEWSKI I PLAC ZYGMUNTA



Vue du faubourg dit de Cracovie à Varsovie.
Widok Krakowskiego Przedmieścia w Warszawie.

IX. KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE

MC/436



F. Dietrich Sc.

Widok Krákowskiego Przedmieścia Od Pozdy ku Kolumnie Zygmunta. w Warszawie.

Vue du Fauxbourg de Cracovie du côté de la Poste vers la Colonne de Sigismond.

à Varsovie, chez Dal — Frezzo Rue Senateur N. 496.

X. KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE



Le Palais du Lieutenant du Roi à Varsovie.

Pałac Namiestnika Królewskiego w Warszawie.

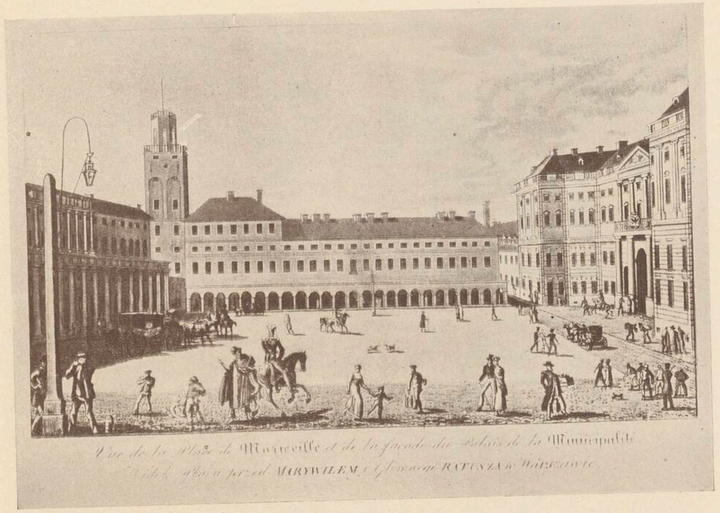
XI. PAŁAC NAMIESTNIKA KRÓLEWSKIEGO

MC/436



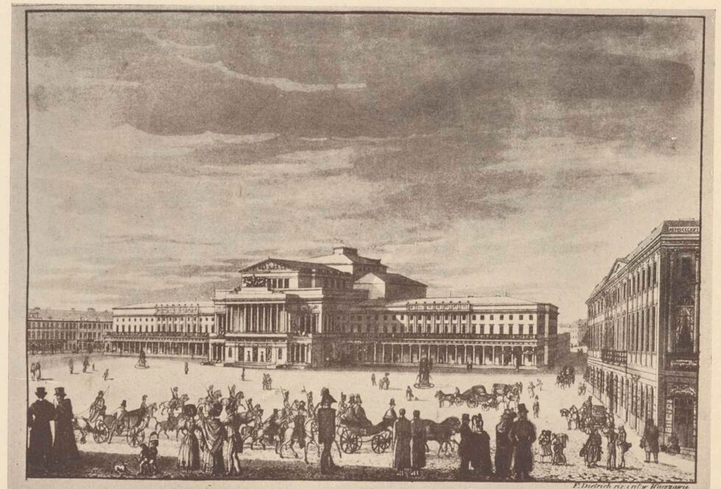
Widok Placu przed Marywilem i Głównego Ratusza w Warszawie.
Vue de la Place de Marieville et du Palais de la Maison de Ville.

XII. PLAC PRZED MARYWILEM I GŁÓWNY RATUSZ



Vue de la Place de Marieville et de la façade du Palais de la Municipalité
Widok placu przed MARYWILEM i fasada ratusza w Warszawie

XIII. PLAC PRZED MARYWILEM I GŁÓWNY RATUSZ

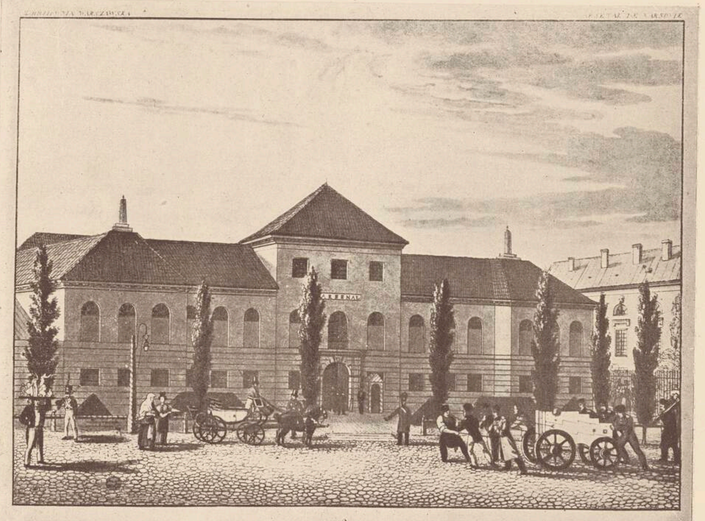


TEATR WIELKI w WARSZAWIE



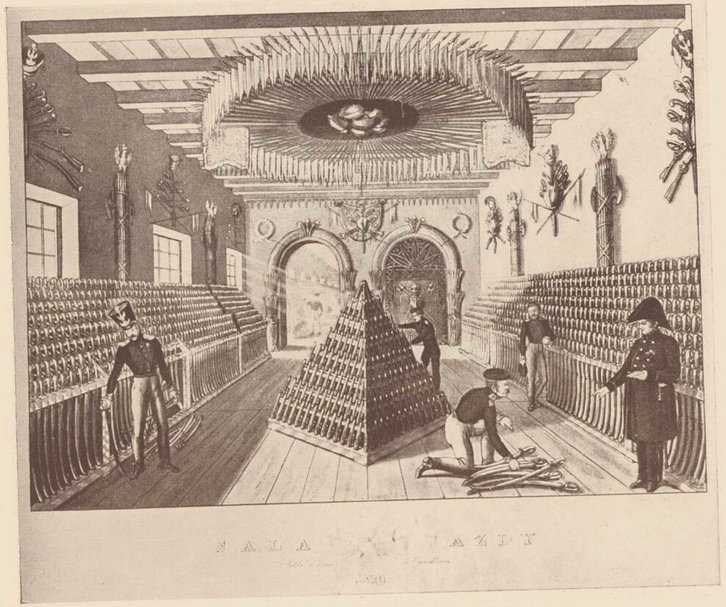
Widok Mennicy Królewskiey. | Vue de la Mounaie Royale. | w Warszawie.

MC/436



WIDOK ZEWNĘTRZNY — VUE DE L'EXTÉRIEUR

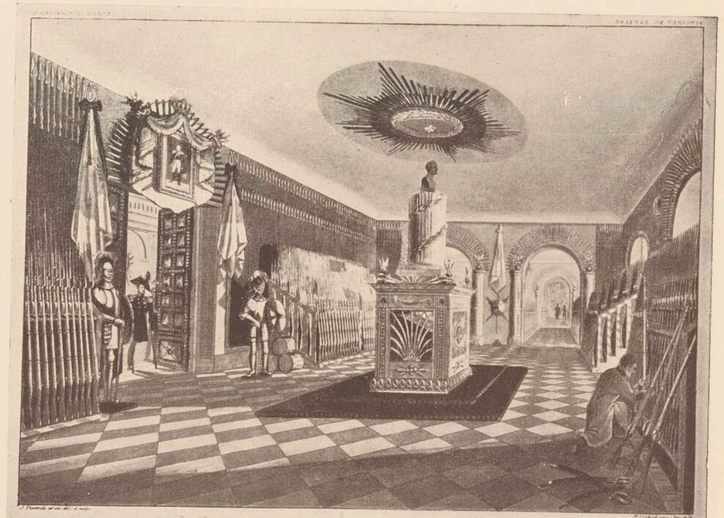
XVI. ZBROJOWNIA WARSZAWSKA — WIDOK ZEWNĘTRZNY



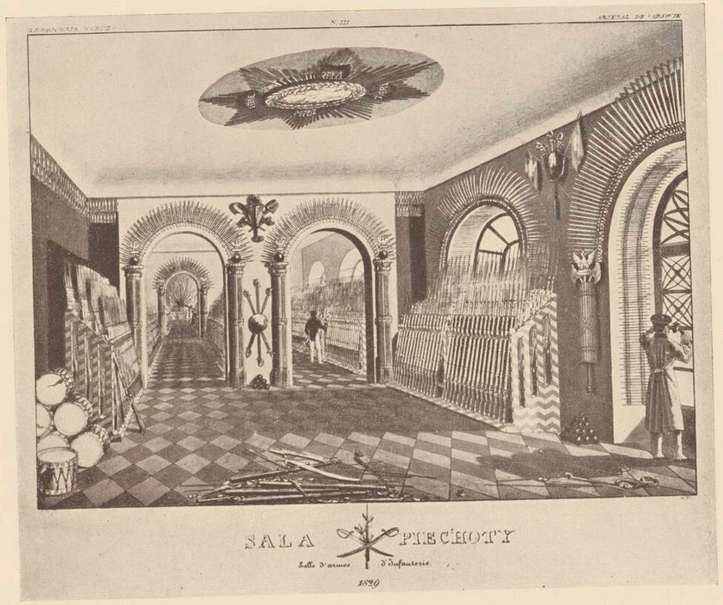
SALA JAZDY

XVII. ZBROJOWNIA WARSZAWSKA — SALA JAZDY

MC/436



XVIII. ZBROJOWNIA WARSZAWSKA — SALA ŚRODKOWA



XIX. ZBROJOWNIA WARSZAWSKA — SALA PIECHOTY

MC/436



Widok Pałacu Komissyi Rządowey Spraw Wewnętrznych i Policyi w Warszawie | *Vue du Palais de la Commission Gouvernement des Affaires interieures et de la Police*

à Varsovie chez Dal. Freze Rue Senator N 496

XX. PAŁAC KOMISJI RZĄDOWEJ SPRAW WEWNĘTRZNYCH



Widok Banku Polskiego w Warszawie | *Vue de la Banque Polonaise à Varsovie*

XXI. BANK POLSKI



Widok Pałacu Ordynata Hrabi Zamoyskiego obok kościoła C. C. Reformatów

Vue du Palais de l'Ordonnat. Comte Zamoyski du côté de l'Eglise du Couvent des Reformes.

XXII. PAŁAC ZAMOYSKICH



Widok Placu Krasińskich w Warszawie

Vue du Place dit Krasinski à Varsovie

XXIII. PLAC KRASIŃSKICH

MC/436



Widok Kościoła Ś.te Alexandra
na Ulicy Nowy swiat
w Warszawie

Vue de l'Eglise de S.te Alexandre
vers la Rue du nouveau Monde.

à Varsovie chez Dal-Frozzo Rue Senatour N.o 430

XXIV. KOŚCIÓŁ ŚW. ALEKSANDRA

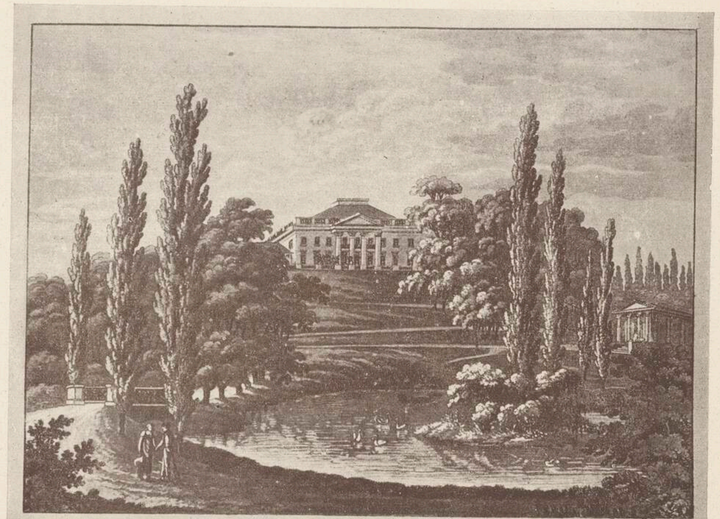


Vue du Château et de l'Amphitheatre à Lazienki

Widok Pałacu i Amfiteatru w Łazienkach w Warszawie

XXV. ŁAZIENKI

MC/436



Widok Belwederu w Warszawie — Vue de Belvedere à Varsovie

XXVI. BELWEDER



Pałac w Mokotowie — Le Palais de Mokotow

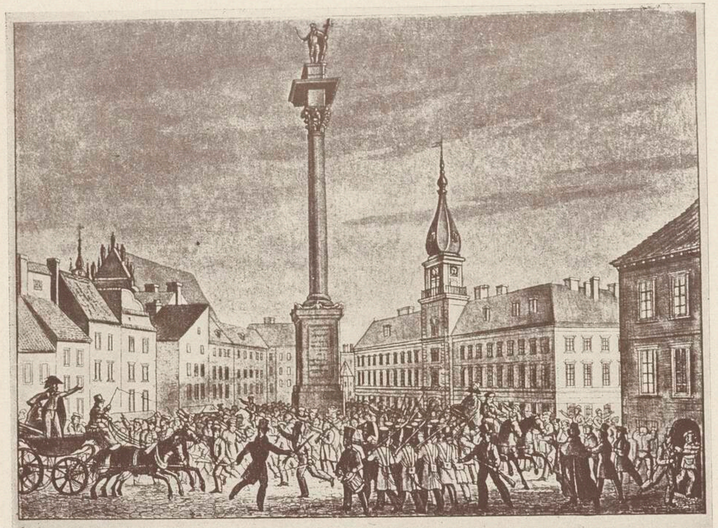
XXVII. PAŁAC W MOKOTOWIE

MC/436



Vue de la Fontaine de Mokotow

XXVIII. FONTANNA W MOKOTOWIE



PLAC ZYGMUNTA
20 Listopada 1830

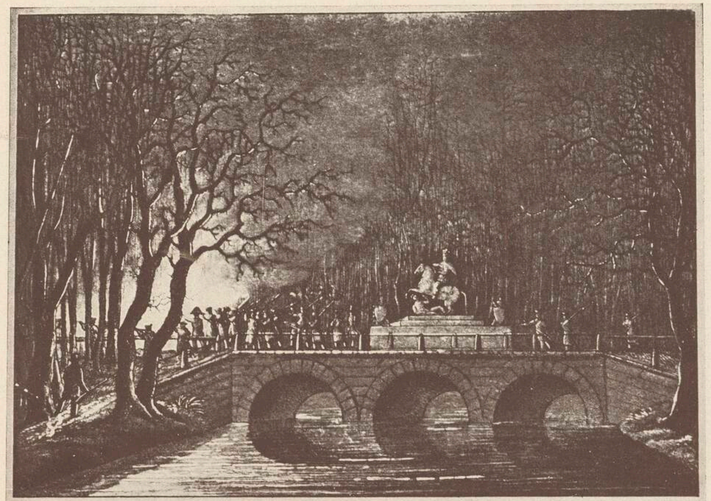
XXIX. PLAC ZYGMUNTA

MC/436



BELWEDER
Za Lubiepadu 1830

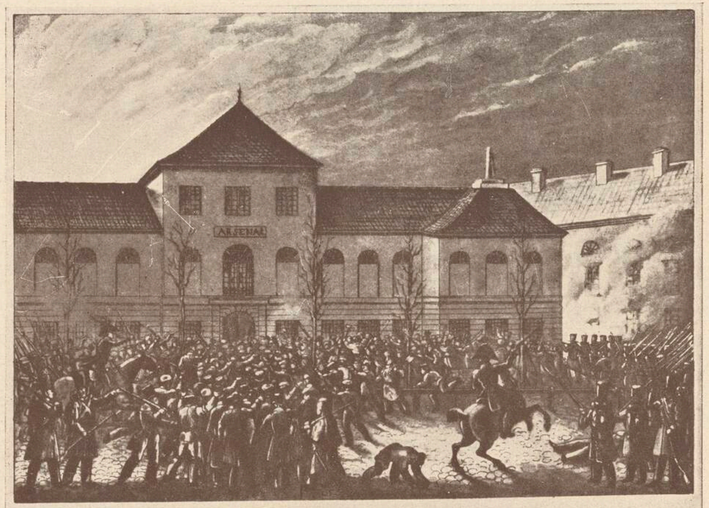
XXX. BELWEDER



MOST SOBIESKIEGO

XXXI. MOST SOBIESKIEGO

MC/436



ARSENAL

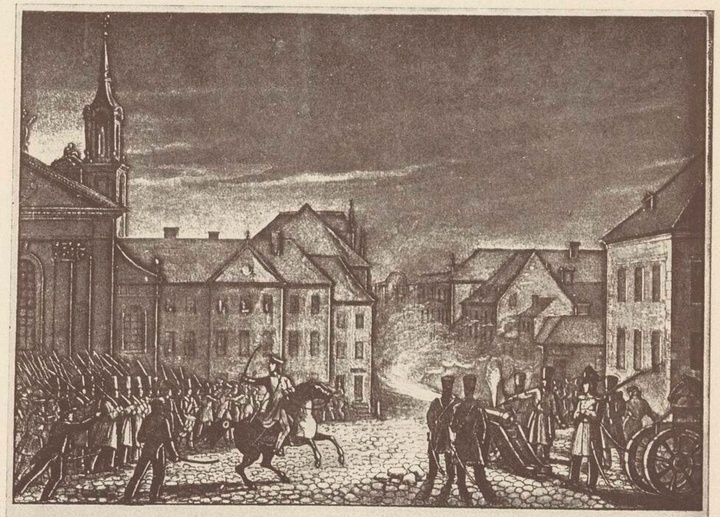
XXXII. ZBROJOWNIA



WIĘZIENIE na LESZNIE
w Warszawie 29 Listopada 1830

XXXIII. WIĘZIENIE NA LESZNIE

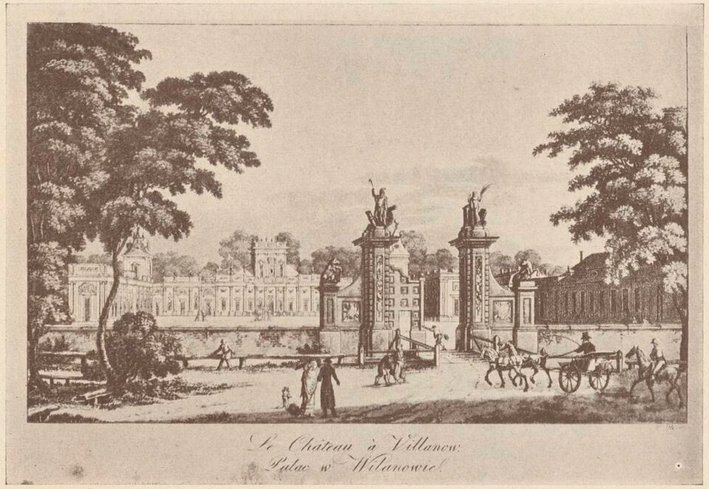
MC/436



UL: DŁUGA i MIODOWA

w dniu 29go Listopada 1830 roku w Warszawie.

XXXIV. ULICA DŁUGA I MIODOWA



Le Château à Villanow

Pałac w Wilanowie

XXXV. PAŁAC W WILANOWIE

MC/436

SPIS RYCIN

I. Plan miasta stołecznego Warszawy z głównymi gmachami. Rok. 1825. Sztych *L. Schmidtnera* (41.5 × 53 cm)

II. Warszawa. Widok od strony Pragi. Akwt. barwiona *J. Fischbacha* według *S. Vogla*. Rok 1822 (39,5×66 cm)

III. Plac i Pałac Saski (W prawym skrzydle Pałacu Saskiego mieściło się w latach 1810 — 1817 pierwsze mieszkanie Rodziny Chopinów w Warszawie). Lit. *J. F. Piwarskiego*. Rok 1829 (24 × 34,5 cm)

IV. Liceum Warszawskie — (W prawej oficynie na II p. mieściło się w latach 1817 — 1827 drugie z kolei mieszkanie Rodziny Chopinów). Lit. *J. F. Piwarskiego*. Rok 1824 (24×36 cm)

V. Krakowskie Przedmieście ku ulicy Nowy Świat (Z prawej strony Pałac Krasińskich, w którego lewej oficynie, na II p., mieściło się od r. 1827 trzecie z kolei mieszkanie Rodziny Chopinów). Akwt. *F. Dietricha* (16,5×12,5 cm)

VI. Plac i Kolumna Zygmunta III (Stan przed zburzeniem Bramy Krakowskiej w roku 1818). Akwf. *A. Tyszkiewiczówny*. Rok 1810.

VII. Brama Krakowska (Stan przed zburzeniem Bramy w roku 1818). Akwf. *A. Tyszkiewiczówny*. Rok 1810.

VIII. Zamek Królewski i Plac Zygmunta III. Litogr. *J. F. Piwarskiego* (24×33,5 cm)

IX. Krakowskie Przedmieście od Kolumny Zygmunta III. Akwt. *F. Dietricha* (17,5×10 cm)

X. Krakowskie Przedmieście od poczty ku Kolumnie Zygmunta III. Akwt. *F. Dietricha* (18,5×22,2 cm)

XI. Pałac Namiestnika Królewskiego w Warszawie. Akwt. *F. Dietricha* (16,5×97 cm)

XII. Plac przed Marywilem i Główny Ratusz. Akwt. *F. Dietricha* (16,5×93 cm)

XIII. Plac przed Marywilem i Główny Ratusz. (Stan przed zburzeniem Marywilu w roku 1825). Akwt. *F. Dietricha* (16,5×12,3 cm)

XIV. Teatr Wielki. Akwt. *F. Dietricha* (17×25,7 cm)

XV. Mennica Królewska. Akwt. *F. Dietricha* (16,6×12,5 cm)

XVI. Zbrojownia Warszawska. Widok zewnętrzny. Akwt. *F. Dietricha* według *J. F. Piwarskiego* (31×22 cm)

XVII. Zbrojownia Warszawska. Sala Jazdy. Akwt. *F. Dietricha* według *J. F. Piwarskiego* (31×21,5 cm)

XVIII. Zbrojownia Warszawska. Sala Środkowa. Akwt. *F. Dietricha* według *J. F. Piwarskiego* (31×21,5 cm)

XIX. Zbrojownia Warszawska. Sala piechoty. Akwt. *F. Dietricha* według *J. F. Piwarskiego* (30,5×21,5 cm)

XX. Pałac Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji. Akwt. *F. Dietricha* (12,5×16,7 cm)

XXI. Bank Polski. Akwt. *F. Dietricha* (12×16,7 cm)

XXII. Pałac Zamoyskich (obok Kościoła OO. Reformatów). Akwf. *F. Dietricha* (12,3×16,5 cm)

XXIII. Plac Krasińskich. Akwt. *F. Dietricha* (16,7×12,5 cm)

XXIV. Kościół Św. Aleksandra. Akwf. *F. Dietricha* (16,6×12,4 cm)

XXV. Łazienki. Widok Pałacu i Amfiteatru. Akwt. *F. Dietricha* (16.5×12,3 cm)

XXVI. Belweder w Warszawie. Akwt. *F. Dietricha* (16,5×12,3 cm)

XXVII. Pałac w Mokotowie. Akwf. *J. Freya* według *S. Vogla* (19×24.5 cm)

XXVIII. Fontanna w Mokotowie. Akwf. *A. Tyszkiewiczówny* (17,2×10 cm)

XXIX. Plac Zygmunta w dniu 29 listopada 1830 r. Akwt. *F. Dietricha* według *J. F. Piwarski* (17,5×12,3 cm)

XXX. Belweder w dniu 29 listopada 1830 r. Akwt. *F. Dietricha* według *J. F. Piwarskiego* (17,4×12,3 cm)

XXXI. Most Sobieskiego w Łazienkach w dniu 29 listopada 1830 r. Akwt. *F. Dietricha* według *J. F. Piwarskiego* (18×12,5 cm)

XXXII. Zbrojownia w dniu 29 listopada 1830 roku. Akwt. *F. Dietricha* według *J. F. Piwarskiego* (17,5×12,3 cm)

XXXIII. Więzienie na Lesznie w dniu 29 listopada 1830 r. Akwt. *F. Dietricha* według *J. F. Piwarskiego* (17,5×12.5 cm)

XXXIV. Ulice Długa i Miodowa w dniu 29 listopada 1830 r. Akwt. *F. Dietricha* według *J. F. Piwarskiego* (17,5×12,3 cm)

XXXV. Pałac w Wilanowie. Akwt. *F. Dietricha* (16,5×10 cm)

Ryciny ze zbiorów Muzeum Narodowego i Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie
Foto: Janina Mierzecka. Zebrał i opracował Mieczysław Idzikowski.

MC/436

Złożono i odbito 3.300 egzemplarzy w Drukarni Związku Młodzieży Polskiej w Warszawie pod kierownictwem Bogusława Lehmana. Składali: Stanisław Turlewicz i Jan Włodarczyk, łamał Stanisław Janiak, drukował Henryk Przepiórka, broszurował Władysław Winiarczyk. Klisze wykonała Robotnicza Spółdzielnia Pracy „Chemigraf" w Warszawie. Papier ilustr. bezdrz. 70×100/90 gr. i kred. bezdrz. dwustronny 50×70/90 Druk ukończono w październiku 1950. Zamówienie Nr 3253. B—1-75139

MC/436



MC/436

